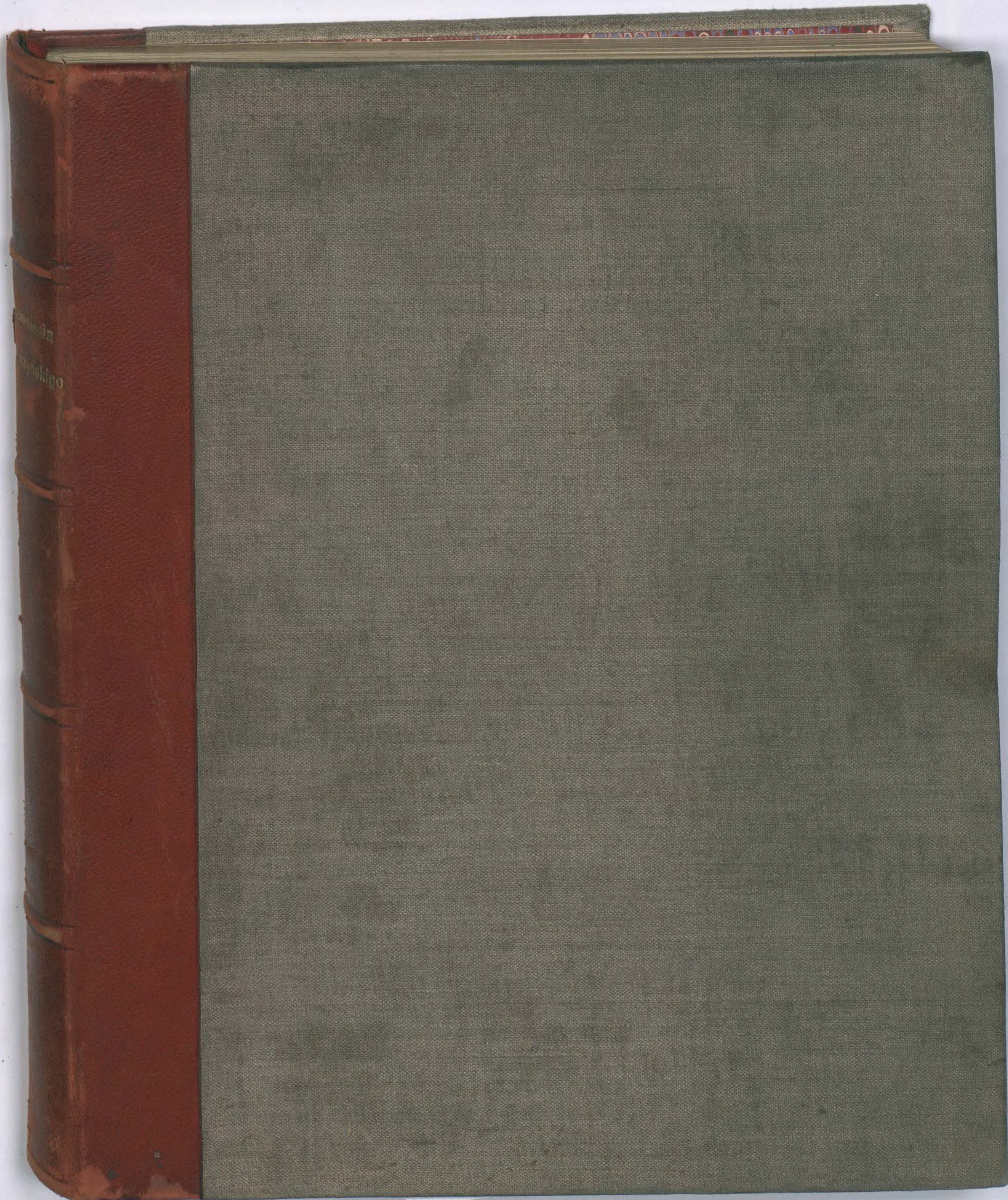






Wspomnienia Piotra Moszyńskiego

Zygmuntowi Pusłowskiemu

poświęcone

W roku 1878 będąc w domu zięcia mojego Zygmunta hr. Pusłowskiego w Czarkowach, na usilne prośby jego opowiadałem mu ważniejsze szczegóły mojego życia które on następnie spisywał.– Te notatki dziś razem zebrane i uporządkowane poświęcam mu w dowód mojego przywiązania i szacunku

Kraków

Piotr Moszyński

I

Urodzenie moje, pochodzenie, wiek dziecinny, wspomnienia najdalsze, nauki domowe, Teresianum. -

Urodziłem się w r. 1800 dnia 30 Kwietnia w Łoniowie, dobrach należących za polskich czasów do Województwa Sandamierskiego, gdzie już zdawna osiadła była gałęź jedna niegdyś dosyć rozkrzewionej rodziny Moszyńskich z Moszny herbu Nałęcz - dodaję te szczegóły gdyż są inni Moszyńscy herbu Łodzia i piszący się z Bnina. -
Linia nasza, nie sięgając daleko, pochodzi od Stanisława Moszyńskiego Kasztelana Radomskiego który żył w pierwszej połowie XVIII wieku i miał dwóch synów. - Starszy z nich Leon był kawalerem Orła białego i Śgo Stanisława lecz przywiązany do Saskiej dynastyi - jak wszyscy prawie Moszyńscy - niedługo po śmierci Augusta III porzucił swoją kasztelanię, przeniósł się na dwór Saski, został wielkim mistrzem obrzędów Elektora (czy Elektora czy księżniczki elektor?) i umarł w Dreznie zostawiwszy syna Joachima który zgasł bezpotomnie w Paryżu i córkę Maryannę wydaną za Dembińskiego charażego Krakowskiego, matkę Henryka Dembińskiego znanego Jenerała z r. 1831 i z wojny węgierskiej w 1849 r. a babkę nie mniej znanego Margrabiego Aleksandra Wielopolskiego. -
Młodszy syn Stanisława Moszyńskiego, Łukasz Podstoli Sandomierski miał za żonę Salomeję Szembekównę a z nią jedynego syna Ignacego Hilarego Ojca mojego i dwie córki Eleonorę wydaną za Jana Karwickiego Jenerała i Salomeję za Jerzego Dobrzańskiego. -

- Ojciec mój ożenił się w pierwszem małżeństwie z Zofią Remiszewską matką moją córką Aleksandra Remiszewskiego

kasztelana Sandeckiego i Teresy z Konarskich. Nie wyłamywał się on od usług publicznych - był Komisarzem cywilno-wojskowym w r. 1792 a w r. 1818 posłem z powiatu Radomskiego na pierwszy Sejm Królestwa kongresowego ale nie miał ambicyi urzędów - ani rządowych ani obywatelskich. Lubił przedewszystkiem gospodarstwo wiejskie - spokojność domową i życie rodzinne które dla niego połączone było z ciężkiemi obowiązkami - Matka moja bowiem po pierwszym połogu straciła była władzę w nogach i zdrowie a z ośmiorga dzieci które z nim miała; to jest z trzech synów i pięciu córek ja jeden się uchowałem, inne gasły w miarę jak się nowe rodziły. -
Nie przeszkadzało to rodzicom moim żyć z obywatelstwem okolicznem. - Ojciec mój miał charakter żywy, wesoły - gościnny - uprzejmy - serce prawdziwie polskie. Po polsku chodził póki mieszkał w Łoniowie i kochany też był powszechnie. - Nie raz zjeżdżało się do nas po sześćdziesiąt i ośmdziesiąt osób które on przez parę dni ugaszczał w swoim domu. Nie był to pałac pański i nie miał do tego pretensyi - był to dwór szlachecki drewniany parterowy ale obszerny i wygodny. Mam go dotąd żywo w pamięci - odznaczał się od zwykłych dworów szlacheckich tem że miał cztery wystające narożniki - naśladujące, zdaleka wprawdzie bardzo, - narożne wieżyce średniowiecznych zamków. - Między niemi od frontu był zwyczajem powszechym ganek z kolumneczkami przez który wchodziło się do niewielkiej sieni, z niej zaś na prawo do sali jadalnej, na lewo do kredensu, na prost do dużego pokoju z oszklonemi drzwiami wychodzącemi na ogród. Z salą jadalną łączyły się od przodu dwa pokoje; jeden większy w którym przyszedłem na świat, drugi mniejszy w narożniku; od tyłu pokój bawialny z oszklonemi drzwiami

o którym tylko co nadmieniłem - drugi mniejszy na prawo także bawialny i trzeci najmniejszy w odpowiednim narożniku. To było prawe skrzydło domu - lewe zajmowała od tyłu sypialnia moich rodziców z gabinetem do pracy mojej matki w narożniku - od frontu była obszerna garderoba a w narożniku apteczka - owa staropolska apteczka niezbędna w każdym dworze a której pojęty tak dowcipnie stawił ksiądz Biskup Warmiński. - W garderobie prócz pokojówek mieściły się panny respektowe - było ich cztery które składały orszak mojej matki i towarzyszyły jej w podróżach a w domu szyły i haftowały w krosienkach, najczęściej koło niej - w tej że garderobie stał w jednym kącie kominek kawiarniany który, podobnie jak apteczka, niepospolitą grał rolę w dworach ówczesnych gdyż trzeba było gości na śniadanie i na podwieczorek uraczać kawą ze śmietanką a gosposie nasze sadziły się ażeby i kawa była jak najlepsza i śmietanka wyborna. - — Na nieszczęście matka moja krzątać się około tego nie mogła, przytem sama kawy nie pijała bo jej to było wzbronionem; ojciec mój nie był zwolennikiem tego arabskiego nektaru i przyrządzenie jego zostawiano sługom bez kontroli pańskiej. To było słabą stroną naszej gościnności, czego się moi rodzice wcale nie domyślali aż dopiero pewna okoliczność dosyć komiczna wykryła jakie to paskudne fusy pod pozorem kawy dawała pani klucznica gościom naszym których się nie żenowała - takim gościem był ksiądz proboszcz Łoniowski. Przesiadywał on w naszym domu większą część dnia. Matka moja, bardzo pobożna, zwłaszcza od czasu jak znękana chorobą i stratą tylu dzieci wszystkie nadzieje zwróciła ku Bogu, obejść się bez poczciwego proboszcza nie mogła. Jednego roku, w dzień prima aprilis, przyszła jej myśl zwieść go i zamiast kawy

kazała mu przyrządzić jakiś napój z jęczmienia palonego czy żyta. Ksiądz wychylił go duszkiem jak lekarstwo, tak jak wychylał swoją codzienną kawę i obtarł usta nic nie mówiąc. Wszyscy przytomni parsknęli ze śmiechu a matka moja spytała go, z pewnym wewnętrznym tryumfem, czy był należycie zwiedzionym „Moja dobrodziejko, odpowiedział proboszcz dobrodusznie, wszakże ja piję nielepszą kawę już od dwóch lat“. Można sobie wyobrazić zmięszanie mojej matki która sobie wyobrażała że ksiądz się napawa z roskoszą kawą którą go u nas częstowano. —

Wracam do opisu domu moich rodziców. Obok dworu była obszerna oficyna z kuchnią, izbami dla służby i pokojami gościnnemi ale pokoje te zaledwo wystarczały na okoliczności zwyczajne; gdy się zjechało do nas kilkadziesiąt osób sala jadalna i wszystkie pokoje bawialne zmieniały się na noc w obozy. Rozścielano siano na podłodze, na niem kobierce i pościel i wszyscy kładli się pokotem; mężczyźni w jednych pokojach, panie w drugich a młode pary małżeńskie, ażeby ich nie rozdzielać, umieszczono w oddziale mężczyzn odgrodziwszy je od nich parawanami. — Nie było w takich obozach wiele konfortu, jak dziś mówią, ale na szczerej wesołości nigdy nie zbywało. —

Świat ten obywatelski przesuwa się już tylko jakby za mgłą w mojej pamięci. To wszakże przypominam sobie że niemal wszyscy, podobnie jak mój ojciec chodzili w kontuszach. — Obyczaje staropolskie przechowywały się na prowincyi gdy już zarzucone były od dawna w elegańckim świecie Warszawskim, francuszczyzną przejętym. Nie liczne są także i familijne postacie które się odbiły w mojej pamięci. Było to dosyć szczupłe kółko — Najbliżsi mi Moszyńscy wygaśli byli jak już wspomniałem na obcej ziemi prócz jednej pani Dembiń-

skiej.- Rodzice mojej matki już nie żyli w epoce do której
sięgają moje wspomnienia. Wiedziałem tylko z tradycyi
że ojciec jej a dziad mój był człowiekiem z sercem prawem
i umysłem wykształconym i że reformy które usiłowano
zaprowadzić w kraju za jego czasów nie miały gor-
liwszego nad niego stronnika. Popierał je jako poseł na
sejmie czteroletnim a konstytucya 3go Maja stała się dla
niego prawdziwą Ewangelią polityczną. Znalazłem mię-
dzy jego papierami kopię listu dziękczynnego który napi-
sał do króla po otrzymaniu, wkrótce po ogłoszeniu tej usta-
wy, kasztelanij Sandeckiej. Wyraża w nim, z takim zapa-
łem, i w tak pięknym języku uczucia jakiemi każdy dobry
polak był przejęty wobec tej nowej ery która zdawała się
w ten czas dla ojczyzny naszej otwierać że mam sobie za
powinność wnuka list jego z ukrycia wydobyć. Jest następujący.

„Najjaśniejszy Panie

„Po odebraniem od W.K.M. Pana mego Miłościwego dostojeń-
„stwie które mnie umieszcza w poważnem gronie Senatu
„tyle rachowałbym momentów martwiących mnie chęci ile-
„bym ich strawił bez wynurzenia najżywszej W.K.M.P.M.Mmu
„wdzięczności i najgłębszego za odebrane dobrodziejstwo
„podziękowania. Znam Miłościwy Panie cenę każdej
„łaski która od tak wielkiego pochodzi króla lecz gdy
„jej widzę dowody na własnej osobie zwracam jedynie
„myśl do uwielbienia Twej dobroczynności i w tłumacze-
„niu uczucia mego, wielkość odebranej łaski znajdując
„na przeszkodzie, nic innego przedsięwziąć nie mogę
„jak prosić W.K.M.P.M. Mgo być dochowaną przezemnie
„do tej pory wierność przyjąć za rekognicyę dalszych dla
„Ciebie i Ojczyzny usług i niewątpliwego do ostatka dni
„moich przywiązania. Już Miłościwy Panie świeżo wy-
„konana przysięga daje mi poznać całą obowiązków mych

„rozciągłość i ścisłą powinność poświęcenia całego życia temu nowe-
„mu powołaniu. O jak mi miło zabierać się do dopełnienia
„Bogu uczynionych przyrzeczeń w tę porę kiedy za pomocą
„twych ojcowskich N. Panie starań Polskę odrodzoną znajduję
„zbawienną 3go Maja ustawą którą wszelki mieszkaniec powszech-
„nej ziemi uwielbia, która szczęście narodu zatwierdza, przy
„której nakoniec rządnym i wolnym już teraz zwać się mo-
„żna Polakiem.- Bronić do zgonu tej świętej ustawy za naj-
„pierwszy biorę obowiązek a zbliżając się do tronu Twego
„Najłaskawszy Królu pragnę ucałować tę rękę z której Oj-
„czyzna uszczęśliwienie odebrała i ja ten łaskawy odbierału
„zaszczyt."—

Żałowałem zawsze żem tego poczciwego dziadka nie zastał już na świecie. Miejsce jego zastępował mi jednak wujeczny dziad mojej matki Tomasz Konarski który umarł u nas w Łoniowie przeżywszy lat 96.- Pisał się on Firlej Konarski i używał herbu Firlejów Lewart. Niesiecki powiada o tych Konarskich „Ci są właśni Firlejowie tylko się od dóbr (Konary) „Konarskiemi przezwali lubo niektórzy piszą się Konarski „Firlej."- Tomasz Firlej Konarski uważał się za ostatniego z tej gałęzi i wogóle z całego rodu Firlejów i ztąd na pogrzebie jego rozbijano tarczę z herbem Lewart. Postać tego staruszka jest mi dotąd żywo przytomna. Był to typ starodawnego szlachcica - jakby z epoki Paska od której zaledwie półwiekiem był przedzielony, szlachcica z humorem nigdy nie zasępionym - sercem na dłoni, zdrowiem żelaznem i, dochodząc już do dziewięćdziesiątki, jeszcze zuchem jak za lat młodych.- Dał tego dowód w okoliczności następującej.-

W pewien wtorek wielkanocny - nie pamiętam dobrze roku - pozwolił on był ludziom dworskim iść na nieszpory a potem zabawić się w miasteczku do niego należącem i od którego dwór był przedzielony tylko rzeką.- W nocy czeladź hulała jeszcze w karczmie a pradziadek mój spał sobie

spokojnie gdy wpada do niego stary sługa, jeden pozostały we dworze - w koszuli i boso z krzykiem „Panie rabusie dobywają się do okna w sali jadalnej!" Bandy rabusiów snuły się wtenczas po całym kraju. - Pradziadunio zrywa się z łóżka, zapala świecę, chwyta za pistolety zawsze nabite wiszące nad łóżkiem i wchodzi ze sługą do sali jadalnej nie licząc się ze swemi dziewięćdziesięcm latami. Już rozbójnik jeden wdrapał się był na okno. Staruszek mierzy weń - sługa mu rękę podtrzymuje - strzał pada i rozbójnik stacza się z okna - ale pod oknem słychać było gwar całej bandy i na miejscu zabitego pokazuje się w oknie głowa innego rozbójnika, pradziadunio strzela raz drugi, zwala i tego lecz wystrzeliwszy dwa naboje trzeba mu było iść po nowe pistolety - miał jeszcze jedną parę nabitą nad łóżkiem ale podczas gdy wracał do pokoju sypialnego stary sługa zniknął a rozbójnicy się wdarli do domu. Staruszek został rozbrojony, powalony na ziemię i skrępowany powrozami które mu ciało poprzerzynały a rozbójnicy dobrali się do jego pieniędzy i zabrawszy je uciekli. Leżał tak czas jakiś, sam jeden i skrępowany - wtem słyszy dzwon bijący na gwałt w miasteczku; - potem ucichło i czekać jeszcze musiał zmiłowania Bożego dosyć długą chwilę. Nakoniec rażny jakiś hałas daje się słyszeć na dziedzińcu i stary sługa pojawia się przed nim z miną tryumfalną, lubo jeszcze w koszuli i boso i odrzyna mu powrozy. Banda ta została ujętą za pomocą rozpoznanego trupa i zranionego i wykonane śledztwa w kryminale lwowskim powróciło nawet P. Konarskiemu część zrabowanych pieniędzy -

- Widząc że on i pan jego nie dadzą we dwóch rady całej bandzie rozbójników puścił się w swojem lekkiem odzieniu

przez ogród i rzekę do miasteczka - przypadł do dzwonnicy - uderzył w dzwon na gwałt i gdy na to hasło zbiegli się ludzie dworscy i z niemi tłum innych - opowiedział im niebezpieczeństwo w jakiem się pan jego a dziedzic miasteczka znajduje, - stanął na ich czele - i pana swojego oswobodził - gdyż rozbójnicy uciekli. Dziarski pradziadunio który o tym wypadku wspominał z żarcikami, lubo ślady jego - to jest blizny od powrozów, nosił na sobie aż do śmierci, był czczony jak patryarcha w naszem kółku rodzinnem. Raz na rok odbywaliśmy prawdziwą pielgrzymkę do niego bo mieszkał daleko od nas - matka moja nie uważała na swoje kalectwo aby mu dać ten dowód przywiązania - wybieraliśmy się, zwyczajem ówczesnym, dosyć liczną karawaną - Najprzód jechali w czterokonnym powozie moi rodzice - następnie w krytych bryczkach mój guwerner i ja ex jezuita Krakowski - lekarz nasz domowy z nieodstępnym proboszczem Łoniowskim - cztery panny rezydentki - sługi - a nakoniec szły furgony z rzeczami. - Podróże te wrył mi w pamięć mój świątobliwy guwerner lekcyami geografij praktycznej i okolicznościowej o których poniżej nadmienię - Częściej pradziadunio przyjeżdżał do nas i przesiadywał tygodnie i miesiące w naszym domu któremu dodawał życia swoją serdecznością, humorem zawsze wesołym i dykteryjkami niewyczerpanemi - sypał je jak z rękawa; nie miały one, wprawdzie, ścisłości historycznej; - pradziadunio pozwalał sobie dorzucać do prawdy pewne szczegóły wykonceptowane przez siebie ale to była sól w potrawie i wzbudzała śmiech homeryczny w gronie, często dosyć licznem, jego słuchaczy. -

Lubił opowiadać następującą historyę - Dziad jego zo-

stawił był dwom synom swoim kilka wiosek na podział. – Podług zwyczaju podział uczynił starszy a młodszy któremu był jego ojciec, miał prawo wyboru i wybrał sobie, między innemi, wioskę zwaną Boguchwała – nie poszło to w smak starszemu któremu właśnie ta wioska bardzo przypadała. – Nastąpiło z tąd poróżnienie między braćmi i przyszło do tego że starszy zebrawszy pewną liczbę przyjaciół zajechał jednego dnia Boguchwałę. – Niegdyś za dobrych czasów, zajazdy karane były banicyą ale w ostatnim wieku polski wszystko się w niej rozprzęgło, dawne prawa i konstytucye stały się literą martwą i zajazdy uchodziły najczęściej bezkarnie. – Starszy Konarski usadowiwszy się przemocą w Boguchwale ani myślał z niej ustąpić a chcąc – prawdopodobnie – zbłąkać trybunały, zmienił nazwę Boguchwała na Pietraszowkę. – Nie wolno było chłopom inaczej wioski ~~wioski~~ nazywać pod karą batów a kilka przykładów danych pod tym względem takiego strachu napędziły całej gromadzie że wyrzuciła zupełnie ze swej mowy wyrażenie „Boguchwała” tak że w kościele chłopi i chłopki zamiast śpiewać w koronkach „Niech będzie Bogu chwała” – śpiewali „Niech będzie Pietraszowka”.

Po kilku wszakże latach takich rządów uzurpatorskich, sprawiedliwość – jakkolwiek kulawa – przystąpiła nakoniec do sprawy między braćmi – Kondemnata zapadła na przywłaszczyciela i został wyrugowany z zagrabionej włości – prawy dziedzic do niej wrócił i chłopi mogli znowu śpiewać w kościele „Niech będzie Bogu chwała” bez obawy żeby im ekonom batem dowodził że nie ma już Boguchwały tylko jest Pietraszowka. –

~~Utrzymywał on że ojciec jego – ów dziedzic Boguchwały~~ –

– Z obfitego zapasu anegdotek mojego pradziadunia przypominam sobie inną jeszcze dykteryjkę. –
Utrzymywał on że ojciec jego – ów dziedzic Bogdutowaty – mógłby był być wielkim panem i przywrócić dawny blask blask imieniowi Firlejów, gdyby nie był zaniedbał za młodu nauki geografij – i na poparcie tego – a przestrogę dla mnie – opowiadał takie zdarzenie. – Była gałęź jedna rodu Firlejów osiadła we Włoszech a pochodząca od tego Firleja którego Bona stroiła i który za nią wyniósł się poza Alpy. – Firlejowie ci wygaśli w pierwszej połowie przeszłego wieku i rząd włoski obwieścił spadek z terminem zgłoszenia się ze swemi prawami przedstawicielom polskiej linij Firlejów aby się zgłosili do Medyolanu z papierami udowadniającemi ich prawa do sukcesyi po zgasłej linij ale na to mają czas ściśle oznaczony, po upływie którego jeżeli się nie zgłoszą wszelkie ich prawa ulegną przedawnieniu. „Ojciec mój – mówił pradziadunio – zapalił się z razu „do tej sukcesyi i chciał jechać z papierami swojemi do „Medyolanu ale ani wiedział gdzie tego Medyolanu szukać – „Pojechał po radę do sąsiada który uchodził w okolicy za bar- „dzo mądrego człowieka i wielkiego statystę. – W rzeczy samej „musiał być mądry bo miał u siebie atlasik i wynalazł „na nim, nie bez biedy, Medyolan. Pokazał mojemu Ojcu „jak to daleko od Lwowa a wytaczając przed nim cały swój „zapas wiadomości o Włoszech rozpowiedział mu że to jest „kraj intrygantów, rozbójników, fabrykantów trucizn i here- „tyków, że ztamtąd Bona przywiozła nam wszelkie złe „– Wszakże ci chleba nie brak, dołożył w konkluzyi, masz „go pod dostatkiem. Po cóż ci więc puszczać się w te dalekie „i przeklęte strony gdzie cię niewątpliwie okpią – złupią –

„a może i duszę zatracą. Siedź spokojnie na wsi i ciesz się
„czem cię Pan Bóg łaskawie obdarzył". Rozumowanie to trafiło
„do przekonania Pana Ojca mojego. Do Medyolanu nie
„pojechał - sukcesya go ominęła i panem nie został a wszy-
„stko Mosanku, rzekł zwracając się ku mnie, dlatego że się
„cudzym rozumem musiał kierować bo sam nie wiedział
„co to, Medyolan!".

— Skreśliłem, o ile mi własna pamięć i tradycya rodziciel-
ska posłużyły, najwybitniejszą postać z tego kółka w którem
upłynęły moje lata dziecinne. Okres ten życia mojego
zlewa się z ogromną epoką w historyi - epoką tryumfów
Napoleona I. Potężna ręka zdobywcy wydźwignęła była z pod
pruskiego jarzma cząsteczkę polski i utworzyła księstwo
Warszawskie. - Po legionach polskich zgromadzonych na
obczyźnie wyrastały już na polskiej ziemi pułki, dywizye,
armie narodowe i dzięki inicyatywie polskiego oręża Napo-
leon zmuszonym się widział dołączyć do Księstwa Warszaw-
skiego inną jeszcze część polski z Austryackiego zaboru
a z nią i nasz Łoniów. Przy zajęciu krajów austryackich
przez wojska polskie cała ta zdobycz uważana była jako
własność państwa francuskiego.

W imieniu Napoleona ustanowiono władze. 15 Sierpnia
naznaczony był na zdjęcie z gmachów publicznych
austryackich orłów a zastąpienie ich orłem francuskim.
Mój wuj Jerzy Dobrzański mianowany podprefektem po-
wiatu ostrowieckiego będącego jego własnością wraz z
przyległą wsią Częstocice w której mieszkał - zaprosił
wszystkich znakomitszych obywateli tej strony na
nabożeństwo dnia tego do Ostrowca gdzie się uroczy-
stość zawieszenia orłów francuskich spełniła. —

Liczne obywatelstwo udało się potem na obiad do Częstocic a gdy przyszedł wieczór, wyprowadził ich na dziedziniec że się ładnie ztamtąd wyda Ostrowiec na wzgórzu oświecony. Jakże się zdziwił kiedy wszystko było w ciemności pogrążone. Natychmiast wysłał swego pisarza do miasteczka żeby co prędzej jak był rozkaz przynajmniej po dwie świeczki w każdym oknie zapalić z wymówką że tego sami nie dopełnili – Żydzi tłomaczyli się że już stosownie do rozkazu iluminowali a zapytani kiedy odpowiedzieli „przy powieszeniu orłów w samo południe" – pewno jedyny to przykład na całym świecie tak zrozumianej iluminacyi. –

Przyszłość zdawała się świecić nadzieją przed naszym nieszczęśliwym krajem. Przytem i w losach mojej rodziny przygotowała się zwolna wielka zmiana ale ja o tem wszystkiem mało co wiedziałem. – Umysł mój zajmowały pilniejsze dla mnie sprawy jako to łacina, greczyzna, niemczyzna, francuszczyzna, matematyka, fizyka i wszystkie początkowe nauki które są nielada orzechem do zgryzienia. O tych naukach moich trochę pomówię –

Edukacyę moją rozpoczął Ksiądz Krokowski, o którym już wyżej nadmieniłem, metoda jego wtenczas dosyć powszechna w polsce – zaprowadzona przez Jezuitów zalecona nawet była przez Biskupa Krasickiego – polegała na używaniu jaknajczęstszem argumentu ad hominem czyli różczki którą „Duch Święty dziateczki bić radzi" – ale Ksiądz Krokowski nadużywał prawdziwie tego argumentu – smagał mnie czym na to zasłużył czy nie – bo uważał tę operacyę za najskuteczniejszą do wyrycia mi w pamięci ważniejszych lekcyi i tak w jednej podróży naszej do pradziadka, gdyśmy prze–

jeździli pod Przemyślem przez most kryty jedyny w tej okolicy, Ksiądz Krokowski zatrzymał bryczkę, wysiadł ze mną - pokazał mi most we wszystkich jego szczegółach, poczem wydobył z bryczki rózgę którą zawsze trzymał w pogotowiu i począł mnie siec jakgdybym najcięższą winę popełnił a to było tylko ćwiczeniem mojej pamięci - „Bierzesz rózgi - mówił mi spokojnie w ciągu smagania - dlatego żebyś ten most dobrze pamiętał i rzeczywiście po 72^ch latach od owej nauki most pod Przemyślem jeszcze dobrze pamiętam. -

Rózga służyła jeszcze Księdzu Krokowskiemu do uczenia mnie, niezapomnianemi lekcyami, grzeczności, układności, dobrej maniery, tak i przyznać muszę że metoda ta, w zastosowaniu przynajmniej do mojej osoby, nie była bez skutku. - Raz ucząc się czegoś na pamięć z książki przechadzałem się, recytując głośno, po pokoju w którym panny respektowe haftowały przód do ołtarza -

Jedna z nich upuściła kłębek nici i prosiła mnie żebym go podniósł - odpowiedziałem sucho że nie mam czasu. Panna powtórzyła prośbę głosem najsłodszym „Piotrusiu - mówiła mi - podnieś że mi kłębek - widzisz że siedzę przy krosienkach" - Nie podniesę - odrzekłem - proszę mi nie przeszkadzać bo się uczę lekcyi - Na to wszedł ksiądz Krakowski i spytał o co chodzi? Panna mu to opowiedziała - Przeproś zaraz Piotrusiu zawołał - nie przeproszę, odpowiedziałem, bo ja się uczę a ona mi przeszkadza. -

- Przeproś. -

- Nie.

Ksiądz Krokowski miał swój instrument w ręku i nie czekając dłużej przystąpił do zwykłej operacyi. - Palnął mi

trzy rózgi; poczem znowu zawołał - Przeproś - Nie, odrzekłem. Ksiądz podwoił dozę, to jest dostałem sześć rózeg - Przeproś powiedział znowu. Tym razem pomyślałem sobie: ksiądz gotów mi 12^cie^ rózeg sypnąć - znam ptaszka - lepiej kapitulować i przeprosiłem pannę. Po kilku podobnych lekcyach nauczyłem się zupełnie grzeczności i z czasem weszła mi w nawyknienie. Moja matka z wielką pilnością przestrzegała u mnie rozwinięcie prawdziwych zasad moralności, ludzkości, chrześcijańskiego zapatrywania się na wszystko. Pewnego dnia wszedł do jej salonu kominiarz który przez kominek musiał się dostać na dach. Zacząłem się wyśmiewać z jego zasmolonej twarzy i rąk - moja matka zaraz mię zawołała mówiąc „Czy myślisz że on niemniej niż ty na obraz i podobieństwo boże stworzony? - zamiast się wyśmiewać, powinieneś uszanować tak przykre rzemiosło, które nas wszystkich chroni od nieszczęścia pożaru, idźże i pocałuj go w rękę!" Zrobiłem to z pokorą i żywe wrażenie tej nauki wyrobiło u mnie uszanowanie pracy i pojęcie o równości naszej przed obliczem Boga. -

Po przygotowawczych naukach - tak jednie praktycznych - Ks. Krokowskiego, uczęszczałem do szkółki księży Cystersów w Kaprzywnicy, głównie dlatego ażebym się poduczył języka niemieckiego który był wykładowym we wszystkich szkołach pod rządem Austryackim a nasza ziemia Sandomierska należała jeszcze do Austryi. -

Gdym skończył lat 11^sie^ kwestya zaszła w domu naszym gdzie mnie oddać na dalsze nauki? Łoniów należał już do Księstwa Warszawskiego. Mój ojciec rad był mnie oddać do Żoliborza w Warszawie i matce mo-

jej bardzo się to uśmiechało ale wspomnienie rzezi Prag-skiej takiem ją przerażeniem napełniło w stanie rozdrażnienia nerwowego w jakiem się znajdowała wskutek chorób przebytych iż mój ojciec sam ją nakłonił ażeby mnie oddać raczej do Teresianum w Wiedniu, wiedząc dobrze że nie miałaby chwili spokojnej gdybym był w Warszawie. – W roku więc 1811 rodzice moi zawieźli mnie do Wiednia i umieścili w sławnym zakładzie Austryackim. –
Wszedłem tam pod dosyć złą wróżbą – Był to dzień świąteczny uczniowie byli wolni od lekcyi i bawili się w ogrodzie. Jeden z nich, niemiec, nazwiskiem Weiss, poznawszy moją narodowość wykrzyknął wiedeńskim żargonem „Noch Wiederum eine polnische Schwein angekommen!" Na co ja, nie namyślając się długo, palnąłem go w pysk po polsku i nie przestając na tem począłem go czubić. Na pomoc przybył mi – przez nie wiem jaką nagłą sympatię, uczeń, Węgier, przyszły magnat Apponyi wedle znatdawne przysłowie „Polak, Węgier dwa bratanki i do korda i do szklanki." Jakeśmy wzięli obydwaj w obroty niemca małośmy go nie przerobili z Weissa na Schwarza lecz na odgłos tej bójki przybiegł pan profesor – rozdzielił nas i wszystkim trzem kazał klęczeć w pośrodku ogrodu. W tento sposób rozpocząłem nauki moje w Teresianum – Wprawdzie, jeżeli od pierwszej chwili zarobiłem sobie na złą zapiskę u Prowizora i na nienawiść moich współuczniów niemców, to w zamian pozyskałem przyjaciela z którym żyłem nierozłącznie, z sercem otwartem przez cały czas pobytu mojego w tej szkole. Rodzice nawet mojego kolegi widząc jak czysty – serdeczny węzeł łączył mnie z ich synem – polubili mnie także i brali zwykle wraz z nim do swojego domu w święta i rekreacye. –

— Co do moich postępów w naukach, pomimo najszczerszej chęci do pracy - pilności rzeczywistej, i nagród szkolnych które ciągle zyskiwałem wyszedłem z Teresianum, po trzechletnim tam pobycie, niewiele co uczeńszym niżeli tam wszedł - Rodzice moi bardzo się łudzili jeżeli myśleli że w tej szkole można się było czegoś nauczyć. - System edukacyi w państwie Austryackiem zmierzał wogóle nie do tego ażeby oświecać ale ażeby ogłupiać młode pokolenia a w żadnym zakładzie naukowym system ten nie był do takiego wyrafinowania doprowadzonym jak w Teresianum dla tego właśnie że tam pobierała nauki młodzież z kast wyższych które ten dawały rozlicznym narodowościom składającym Monarchię Habsburgów. - W Teresianum byli profesorowie wybrani między najuczeńszemi w Niemczech i wykładali wszystkie prawie nauki. Przeto szkoła owa pozyskała wielką sławę w Europie ale ci profesorowie udzielali naukę homeopatycznemi dozami.

— Było bowiem w Teresianum klas 18^{scie} - składających dwie serye w każdej po 9 klas - W pierwszej seryi wykładano już wszystkie nauki lecz każdą w sposób tak treściwy - tak ogólnikowy że uczniowie po skończeniu całej seryi nic gruntownie nie umieli, wszystkiego tylko liznęli i wszystko im się w głowie mięszało a nic na długo w pamięci utkwić nie mogło. Otóż uczniowie kończący tę pierwszą seryę klas mieli mniej więcej lat 21. - W ten czas otwierała się przed niemi podwójna perspektywa, albo wyjść na świat który się do nich tak mile uśmiechał z zapasem nauki nie wiele ważącym i zrzec się pretensyi ażeby zostać ludźmi specyalnemi w jakimkolwiek zawodzie albo przejść jeszcze drugą seryę 9 klas wyższych w których wykładano różne nauki

z gruntu ale która doprowadzała uczniów do lat 30tu.
Wprawdzie udało się jednemu z nich,-polakowi Ledóchow-skiemu (późniejszemu Jenerałowi, stryjowi Kardynała) prze-biegać po dwie klasy w jednym roku i skończyć Teresianum przed końcem młodości lecz był to jedyny podobny przykład.
Rząd się postrzegł że tym sposobem można ujść prze-wodnią całego jego edukacyjnego systematu obejść i wy-dał rozporządzenie że nie wolno w ciągu jednego roku szkolnego więcej klas przechodzić jak jednę.-
Trzeba więc było poddać się warunkowi nieubłaganemu przesiedzenia ośmnastu lat na ławkach Teresianum chcąc rzeczywisty plon odnieść z tej szkoły - a któryż z młodych ludzi majętnych mógł zdobyć się na podobną rezygnacyę?-
Jacyż rodzice mieli dosyć twarde serce ażeby całą młodość syna poświęcić dla jakiejś niepewnej ambicyi, mogąc mu zapew-nić byt swobodny - niezawisły - szczęśliwy?-
W ogóle panicze przebywali kilka lat w Teresianum - najwię-cej jeżeli dochodzili do końca pierwszej seryi dziewięciu klas.
Drugą zaś seryę przechodzili bursiści - lub uczniowie utrzy-mywani kosztem szkatuły Cesarskiej. Ci byli zmuszeni do cierpliwości - wytrwałości - pracowitości, rezygnacyi - i wychodzili z Teresianum z obszerną wiedzą ale duchem przytłumionym - pedanci - z umysłem drobiazgowym - przejęci czcią dla Rządu.- Wstępowali w szeregi biurokra-cyi Austryackiej i wiedzę swoją obracali na korzyść po-lityki tradycyjnej Habsburgów - Divide et impera.-
Nie jestem pewnym czym odgadł w ten czas ten sekret zakładu Teresiańskiego lecz to dobrze postrzegłem że przy wielkiej pilności jakiej dokładałem i pochwałach jakie otrzymywałem od moich nauczycieli, postępowałem

żółwim krokiem w nauce a perspektywa strawienia całej młodości na ławkach szkolnych była dla mnie duszącą zmorą. Po trzech też latach pobytu w Teresianum nie mogąc dłużej wyżyć z tą myślą udałem się z prośbą do ojca ażeby mnie ztamtąd koniecznie wyciągnął i do jakiejkolwiek innej szkoły oddał. Nad spodziewanie moje ojciec z wielką łatwością na to się zgodził - bo już matka moja nie żyła - on powtórnie ożeniony mieszkał w Wołoczyskach, w pobliżu sławnej szkoły Krzemienieckiej i los otworzył był nam obojgu rozległe i świetne widoki o których nam się przed kilku laty ani śniło. - O tej zmianie teraz pomówię.

II

Jan Kanty Moszyński Podskarbi W.K. – August i Frydryk Moszyńscy urodzeni z Hrab.^ka Cosel. Krótki przebieg życia Fr. Moszyńskiego. Zbliżenie się jego do mojego ojca – zapis uczyniony mu przez niego trzeciej części swojego majątku. Owdowienie mojego ojca i powtórne ożenienie się jego z Frydryką Hr.^ką Moszyńską – przyjazd mój do Wołoczysk. –

Była gałęź jedna rodziny Nałęcz Moszyńskich z bardzo daleka tylko z nami spokrewniona którą w ciągu zeszłego wieku przyszła do wielkich bogactw i wielkiego w kraju znaczenia. – – Pierwszy twórca tej fortuny Jan Kanty Moszyński urodził się z wcale niezamożnych rodziców, lubo matka jego była Ossolińska z domu, lecz miał wielki spryt dworski i potężnego opiekuna w swoim wuju rodzonym Fr. Maks. Ossolińskim pierwszym dygnitarzu na dworze Saskim Augusta II^go i który w ostatnich latach panowania tego Monarchy był Podskarbim W.K. – Ten wprowadził młodego siostrzeńca swojego na dwór Królewski i wyjednał mu klucz szambelański a zręczny siostrzeniec potrafił owym kluczem otworzyć sobie drzwi do dostatków i zaszczytów wszelkiego rodzaju. Tak się bowiem przypodobać umiał Augustowi II^mu, co nie było rzeczą łatwą, że wkrótce monarcha ten obejść się bez niego nie mógł i łaskami swojemi do końca życia go obsypywał. –

Jan Kanty Moszyński z Szambelana Saskiego został Krajczym W.K., z Krajczego Podskarbim Nadwornym; obok dostojeństw otrzymywał najintratniejsze w Koronie i Litwie Starostwa a na domiar łask August II ożenił go z swoją naturalną córką Frydryką Augustą Hrabianką Cosel czyli jak ją w Polsce nazywano Kozłówną. –

-Na wiano dał na imię obojga niedawno nabyty przez siebie gmach Marywilski, znakomite przynoszący dochody, i 40 tysięcy talarów na spłacenie ciężącego na nim długu.- Karyerę swoją skończył Jan Kanty Moszyński na podskarbiostwie W. K. które wuj jego i dawny opiekun Ossoliński zostawił wakującem wydalając się do Lotaryngij za Stanisławem Leszczyńskiem.- Umarł w r. 1737 zostawiwszy z małżeństwa swojego z Hrabianką Cosel dwóch synów; Fryderyka Augusta siedmioletniego i Józefa Fryderyka który się urodził dopiero po jego śmierci.-
Obaj bracia cieszyli się łaskami Augusta III^{go} który był dla nich prawdziwym bratem. Jeden i drugi, nim doszli do pełnoletności, mieli już godności i starostwa. August był Stolnikiem W. K. gdy Poniatowski przyszły król Polski był stolnikiem litewskim a w dzień ślubu swojego z Teofilą Potocką wojewodzianką Kijowską mógł strój swój godowy przyozdobić orderem Orła białego przysłanym mu przy tej okazyi przez Króla. Fryderyk wszedł na świat- rzec można- w promieniach łaski Królewskiej. August III trzymał go osobiście do chrztu w Dreznie a chrzest dawał mu Nuncyusz papieski w Polsce uproszony o to przez Króla.- W 17^{tym} roku życia był pułkownikiem, dowódzcą pułku jednego Saskiego a gdy w wojnie siedmioletniej prusacy zajęli Saksonię i wojsko saskie wcielili do pruskiego, August III przeniósł Fryderyka Moszyńskiego w tejże samej randze pułkownika do wojska Polskiego i otworzył mu przez to nową przyszłość w Polsce.-
Fryderyk Moszyński był cennym nabytkiem dla kraju. Wiedza jego była ogromna i wielostronna- znał się

na wszystkiem i łączył w sobie zalety natury polskiej, miłość kraju, śmiałość w przedsięwzięciach, szlachetną ambicyę z duchem niemieckim praktycznym, rachunkowym, biorącym wszystko na wagę zimnego rozumu cierpliwym i niezmordowanie pracowitym. Obejmował on zarówno całość każdego przedmiotu swojej pracy jak i wszystkie jego szczegóły a pracował jednocześnie na najróżnaitszych polach i gdzie tylko rękę przyłożył wszędzie wprowadzał ład - ruch płodny - życie nowe. -

Opis szczegółowy jego działalności nie wchodzi w zakres niniejszych pamiętników. Jest to rzecz historyi a sąd mój zdawać by się mógł dyktowanym obowiązkami wdzięczności jakie mój ojciec i ja zaciągnęliśmy względem tego męża stanu. - Niech mi wolno będzie jednak wskazać w sposób ogólny, jaką drogą zaszedł do najwyższych w Kraju urzędów i do kolosalnego majątku który nam zostawił. -

Wszedłszy bardzo młodym do służby wojskowej nie porzucił jej nigdy zupełnie - mianowany przez Stanisława Augusta w r. 1768 Jenerałem Majorem - a w kilka dni później Jenerałem Leytnantem i zarazem Wice komendantem korpusu kadetów był rzeczywistym kierownikiem tej szkoły wojskowej w której Polska pokładała najpiękniejsze swoje nadzieje. Książe Jenerał ziem padolskich komendant naczelny poprzestawał na tem że ją od czasu do czasu odwiedzał ażeby uraczyć przełożonych i uczniów kilku grzecznemi słówkami, z dobrotliwym uśmeckem wielkiego i łaskawego pana, i za to był powszechnie kochany, Frydryk Moszyński zaś, suchy, surowy, pedancki we wszystko

pilnie wglądał i wszystko żelazną ręką prowadził. Nikt go też nie lubił. Znał on dobrze każdego z uczniów a między niemi był mój ojciec który rozpocząwszy nauki w szkole Jezuickiej w Sandomierzu kończył je w korpusie kadetów. Frydryk Moszyński zwracał szczególną uwagę na niego i spamiętał go. —
Zmuszony nawałem prac niezmiernie ważnych złożył Pan Frydryk w r. 1770 urząd wice komendanta korpusu kadetów, nagradzony przez króla orderem Sw Stanisława i tytułem Obożnego W. K. Litewskiego który go wiązał jeszcze z wojskiem. Od r. 1766 należał do komisyi skarbowej. Finansista pierwszorzędny zajął się z niewidzianą u nas pracowitością interesami Skarbu a od roku 1770 mianowany Referendarzem świeckim W. K. Litewskiego bronił je z urzędu przed Sejmami zarazem zasiadał z głosem stanowczym na sądach Assessorskich czyli kanclerskich. Na obradach delegacyjnych sejmu 1774 wpłynął głównie na urządzenie departamentu skarbowego w Radzie nieustającej - przytem występował w delegacyi z olbrzymiemi projektami dla podźwignienia Skarbu i kraju. Wprowadzić je w życie było zapewne zbyt trudno w ówczesnym stanie umysłów, zjednały mu one jednak niepospolitą sławę w całym kraju. W r. 1778 obrany został posłem na sejm - sejm go wybrał na członka Rady nieustającej w departamencie skarbowym a król zaszczycił orderem Orła białego. —
W r. 1780 posłował ponownie, sejm go wyniósł na konsyliarza Rady nieustającej - Król zaś mianował sekretarzem świeckim W. Księstwa Litewskiego który to urząd prowadził w prost do władzy ministeryalnej; to jest do Marszałkostwa W. K. lub przynajmniej Nadwornego, do Podkanc-

lerstwa, do Podskarbiostwa podług wakansu – Gdy też w roku 1783 zawakowała laska marszałka nadwornego, Rada nieustająca podała go królowi jako swojego kandydata lecz wiele razy chodziło o obsadzenie tak wysokich dygnitarstw biedny król był zawsze dawniejszemi przyrzeczeniami związany – z podobnegoż powodu Marszałkostwo Nadworne minęło Frydryka Moszyńskiego i został na progu wielkich dygnitarstw aż do chwil rozpacznych w ostatniej karcie naszej historyi. Nie zniechęciło go to – nie zapomniał on sam o sobie. Pracując w komisyach i delegacyach finansowych, sprawując różne urzędy, jednocześnie budował ogromny majątek – nie budował go z uszczerbkiem skarbu bo nigdy funduszów publicznych nie miał w swoim ręku, nie odrywał też na to czasu przeznaczonego na usługi krajowe bo pracowitość jego znajdowała czas na wszystko – budował go rządnością, myślą jasną rozumną i wytrwałą. – Fr. Moszyński prowadził swój majątek, odziedziczony po ojcu i powiększony starostwami jakie sam uzyskał tak jak bankier lub kupiec, przez księgi, zapisując w nich codziennie każdy przychód, każdy rozchód choćby najmniejszy – zgóry układał swój budżet roczny i na nim czynił ile mógł tylko oszczędności z których części jedną obracał na zakupowanie dóbr prawdziwie produkcyjnych a część drugą gromadził w kapitał który miał upładniać. –

Był on najpierwszym w Polsce bankierem, mającym największego znaczenia i kredytu lubo bez firmy – miał kantory we wszystkich znaczniejszych miastach Rzeczpospolitej i gdy zwinął swój bank wypłacił – **à bureaux ouverts** 17 milionów Zł. p. złożonych u niego któremi obracał wraz ze swojemi milionami – Tym to sposobem, gdy bogactwa dawnych

możnowładców upadały pod exdywizyami wskutek zbytków i marnotrawstwa, on jeden się podnosił; posiadał dobra we wszyskich częściach Polski i rozporządzał kapitałem jakiemu równego nikt nie miał w Polsce a mało kto w Europie.- Przyszedł do tego uczciwie bo dotąd nikt mu nie zarzucił żadnej spekulacyi nieczystej i nikt się na niego nie żalił-
Zwinął bank w r. 1788 w przeddzień zwołania sejmu konstytucyjnego. Przewidział- że on że droga na którą polska za późno weszła może ją prędzej doprowadzić do ostatniej zagłady niż do zbawienia?- Jest to bardzo prawdopodobnem.- Frydryk Moszyński towarzyszył królowi w podróży do Kaniowa i nie wrócił z nim ale pojechał za Carycą do Krymu. Miał więc czas i sposobność wysondować zamiary Katarzyny II czy to bezpośrednio czy pośrednio przez Potemkina z którym się zaprzyjaźnił i to jedno wyjaśnia nagłe zwinięcie banku jego w chwili kiedy zdawał się być w najpomyślniejszym stanie.
- Jako bankier postąpił roztropnie, i można powiedzieć nawet uczciwie bo ocalił powierzone mu tak znaczne kapitały- ale ta roztropność bankierska nie wpłynęła lub mało wpłynęła na postepowanie męża stanu.- Posłował na sejmie konstytucyjnym a lubo nie okazywał wielkiego zapału dla konstytucyjnej roboty i nigdy się w Izbie nie odzywał (zauważyć wszakże należy że nie był wcale mówcą) nigdy gorliwiej nie pracował w Komisyach jak podczas tego ostatniego sejmu dawnej Polski. W ten czas to ułożył sławną i tak wysoko cenioną przez poważnych historyków tabellę synoptyczną- przychodów i rozchadów Rzeczpospolitej rozłożonych

na prowincye i kategorye stosownie do obszerności tych prowincyi - liczby ich ludności i rodzaju pracy której się ta ludność przeważnie oddaje. - Następnie mianowany przez króla członkiem komisyi do wypracowania projektów tyczących się oczyszczenia rzek, wykopania potrzebnych kanałów założenia narodowego banku i w ogóle rozwoju przemysłu krajowego, zajął się najczynniej ze wszystkich członków komisyi temi kwestyami, do gruntu je zbadał rozliczne projekta wyrobił i rezultat pracy swojej wydrukował w grubej księdze in folio. Całą zaś działalność swoją na czteroletnim sejmie zakończył głosując za konstytucyą 3go Maja. —
Aż do tej chwili więc trzymał się zasady: fais ce que dois, advienne que pourra. Dopiero gdy wojna 1792 r. okazała zupełną niemoc Polski po czterech latach reformatorskiej pracy - gdy Targowica tryumfowała na całej linij i król sam do niej przystąpił - wtenczas Fr. Moszyński nie widział już jaśniej drogi przed sobą i za przykładem króla przeszedł do Targowicy. Łudził się on niewątpliwie tą myślą że ogarnąwszy ją pod swój wpływ potrafi nią inaczej pokierować i odwrócić choć w części złe które na kraj sprowadziła. Król oddał się zupełnie w jego ręce, powołał go do nowej Rady nieustającej, mianował Marszałkiem W. K. po Mniszchu który się laski Marszałkowskiej zrzekł i Prezesem swojej przybocznej komisyi ekonomicznej. Zgoła został wszystkiem w rządzie. Pojechał z królem na sejm do Grodna, rozwiązał Targowicę i zawiązał nową konfederacyę pod nazwą Grodzieńskiej - a co dalej chciał począć trudno wiedzieć, - ale najpotężniejszy geniusz nie mógł już Polski ratować

F. Miłość prawdy każe mi jednak dołożyć że Fryderyk Moszyński nie był już w ten czas Polakiem - za przebyte niebezpieczeństwo zażądał od Rosyi nagrody w formie orderu Św Andrzeja. Nie otrzymał wprawdzie orderu ale natomiast użyteczniejszą dla niego pod panowaniem rosyjskiem rangę Rzeczywistego Tajnego Radcy. Fakt ten cięży więcej na jego pamięci niż wszystkie zarzuty jakie mu czyni Bartoszewicz a które są albo niesłuszne albo przesadzone i tak opowiada o nim ten pisarz że gdy Zakrzewski ex-Prezydent miasta Warszawy obdarty z majątku i przywiedziony do nędzy udał się do niego o pomoc Fr. Moszyński sucho i z niczem odprawił zasłużonego krajowi męża któremu winien był życie. Powiastka jest najzupełniej fałszywa. Fryderyk Moszyński wspomógł owszem Zakrzewskiego w jego nieszczęściu korzystną dzierżawą jednego ze swoich majątków który mu wypuścił. Mogę to zapewnić lubo nie pamiętam nazwiska tego majątku. -

na dwadze politycznej. - W Grodnie nowy Marszałek W. K. nie mógł innej roli odegrać jak być świadkiem najbezecniejszego gwałtu dopełnionego na królu i posłach ażeby ich zmusić do uznania drugiego podziału - po którym nastąpiłby był fatalnie trzeci i ostateczny choćby się naród nie był zmuszył a powstanie Kościuszki ocaliło przynajmniej honor narodowy a z nim i narodowego ducha. Fr. Moszyński był przy królu w Warszawie gdy wybuchła rewolucya 1794 r. - Lud mieszkanie jego otoczył i gotował mu takiż sam los jaki spotkał innych Targowiczanów nie zważając na to że nie był z niemi gdy wzywali Moskali przeciw Ojczyźnie. Ocalił go prezydent miasta Zakrzewski rzuciwszy całą popularność swoją na szalę byle odwieść lud od tego ohydnego morderstwa. F.

R 807 czy 8. władze jakieś administracyjne rosyjskie podały do Cesarza raport, jakoby szkoła Krzemieniecka była w najgorszym duchu urządzona, i fundusze znaczne oddane Czackiemu do dyspozycyi na potrzeby szkoły, zostawały źle użyte. - Cesarz Aleksander wezwał Pana Fryderyka Moszyńskiego jako rzeczywistego tajnego radcę Cesarstwa Rosyjskiego, żeby zjechał do Krzemieńca i sprawdził te doniesienia. Moszyński po ścisłem zbadaniu oddał wszelką sprawiedliwość tak szkole jak Czackiemu i przedstawił swój raport Cesarzowi który zupełnie zastosował się do jego zdania i chcąc wynagrodzić Tad. Czackiemu przykrości które z tego powodu doznał, ofiarował mu order Aleksandra Newskiego którego Czacki nie przyjął. -

Po upadku kraju Fr. Moszyński zamknął się w ży-

24

ma dawne polityczny.- W Szamek nowy Mazowiecki K
nie mógł trwać; cały [illegible] jest był [illegible] nie-
bezpiecznego gwałtu doprowadzonego na Króla i poddan-
[illegible] na [illegible] podstatu - po
którym nastąpiły być [illegible] i z [illegible]
w [illegible] nie [illegible] a powstanie Kościuszkowskie
[illegible]
ne [illegible]. Br. Kościuszko był pracy [illegible]
ani [illegible] rewolucja 1792 - [illegible]
[illegible]

[illegible]

ciu prywatnym pomimo swojego tytułu Rzeczywistego Tajnego Radcy Rosyjskiego. Zlikwidowawszy on swój bank zamienił był kapitały jakie nagromadził na nowe ogromne dobra zakupione w najżyźniejszej glebie na Ukrainie - Wołyniu i Podolu. W ciągu tych nabywań zaszła była okoliczność którą warto przytoczyć bo charakteryzuje dosadnie wielkiego finansistę - Chciał on kupić Białocerkiewszczyznę, to dawne starostwo darowane Hetmanowi Ksaweremu Branickiemu a które ten miał na zbyciu będąc ciągle w kłopotach pieniężnych lubo jego majątek ziemski był jeden z największych w Polsce. Wszedł więc Fr. Moszyński w targi z Branickim w Warszawie. Zgodzono się na cenę. - Kontrakt został napisany i podpisany przez obydwie strony. Moszyński przyjechał z pieniędzmi i sumę odliczył ale w tenczas przypomniało sobie że jest jeszcze kwestya kosztów wpisu i stempla do załatwienia. Rzecz to była zupełnie bagatelna w Polsce ówczesnej. -
- Koszta tego rodzaju które pociągała za sobą sprzedaż Białocerkwi wynosiły 140 Zł.p. wszystkiego - otóż o tę małą sumę zaszedł spór. Branicki chciał ażeby ją Moszyński w całości zapłacił -
- Moszyński nie widział z jakiego prawa ma ją sam zapłacić i twierdził że każdy z nich powinien wziąść połowę jej na siebie; Branicki był porywczy i uparty; Moszyński w interesach pedant do tego stopnia że gotów był raczej największy zysk poświęcić niżeli grosz jeden zapłacić więcej nad to co się od niego prawnie należało - przyszło do kłótni między dwoma magnatami o 70 Zł.p., - w końcu Branicki kontrakt podarł a Moszyński pieniądze do worków napowrót wsypał i wrócił do domu. Za te pieniądze kupił nie długo

potem Berszadę, Ujście i kilka innych kluczów które dołączone do dóbr dawniej przez niego nabytych stanowiły razem obszar ziemi złotodajnej większy niż niejedno księstwo udzielne. Zarządem tego ogromnego majątku zajmował się on wyłącznie przez ostatnie dwadzieścia lat życia. Raz jeden tylko wystąpił ~~wystąpił~~ z domowego cienia na wezwanie Rządu Rosyjskiego w r. 1810 ażeby jako rachmistrz niezaprzeczonej powagi sprawdził rachunki Czackiego z powierzonych mu przez Komisyę edukacyjną funduszów a o których zmarnotrawienie oskarżono uczonego męża. Fr. Moszyński przyjechał do Krzemieńca przejrzał te rachunki i wykazał zupełną niewinność Czackiego zbiwszy dowodnie wszystkie czynione mu zarzuty.-

-Dotąd bardzo pobieżnie tylko wspomniałem o starszym bracie Pana Fryderyka, Auguście Moszyńskim z którego wnuczkami jednak los złączył ojca mojego i mój August Moszyński był równie jak Frydryk człowiekiem wszechstronnej wiedzy i wielkich zdolności ale trudno było spotkać dwóch braci mniej podobnych do siebie jak oni byli - znane są dosyć powszechnie dwa słowa któremi ich książe Jenerał ziem podolskich charakterystycznie rozróżniał - mawiał on - że jeden jest percepta, drugi expensa. Perceptą był - ma się rozumieć, Frydryk a expensą, August, człowiek w którego rękach nic się utrzymać nie mogło, wszystko się przez nie tylko przelewało; pieniądze, dobra, starostwa nawet, bo je zastawiał lub odstępował za pieniądze w miarę jak je otrzymywał. Ile Frydryk lubił pracę praktyczną, ściśle rozumową i płodną - czując się jakby w właściwym sobie żywiole w komisjach finansowych i ekonomicznych lub w swoim biurze bankierskim - tyle August

Utrzymywał on przez pewien czas na swoim dworze
‡ awanturnika znanego pod nazwą Hrabiego Caglio-
-stro z pomocą którego oddał się namiętnie po-
szukiwaniu kamienia filozofalnego.

kochał się w zabawach, uciechach, pustych małostkach, tudzież mrzonkach i kuglarstwach swojego czasu.- Był wszakże period jeden w jego życiu w ciągu którego szedł tąż samą drogą co i brat jego. Wprowadził go na nią Stanisław August który, chcąc otworzyć mennicę wezwał Augusta Moszyńskiego żeby się tem dziełem zajął. Wiedział że on zbiera medale i zna się na nich- to mu było dosyć i zamianował go Komisarzem mennicznym. Trzeba było mennicę zaopatrzyć we wszystkie potrzebne urządzenia- wynaleść dobrych robotników i urzędników, zorganizować służbę- dać popęd i dobry kierunek pracy;- stworzyć jednem słowem wielki zakład z niczego- otóż August Moszyński wywiązał się znakomicie z tego zadania ze zdumieniem ogólnem; nikt się bowiem nie spodziewał ażeby posiadał znajomość tak gruntowną rzeczy mennicznej z jaką nagle wystąpił- Dzięki jemu Polska miała mennicę wzorowo urządzoną i bardzo dobrze funkcyonującą- a twórca jej pozyskał taką sławę że na cześć jego wybito mnóstwo medali- on sam opisał swoją metodę i osiągnięte przez nią skutki w pamiętniku rękopiśmiennym po francusku napisanym pod tytułem „Précis des affaires monétaires depuis 1764 jusqu'à 1782" par Auguste Moszyński!- Zdaniem znawców miało to być praca nader cenna. T. Czacki bardzo ją chwalił i często przytacza w swojem wielkiem dziele „O Polskich i Litewskich prawach". Nie mógł jednak August Moszyński wytrwać na tej drodze praktycznie- znudził się wyrabianiem pieniędzy. W naturze jego było rozrzucać je.- Porzucił kraj- wyjechał do Włoch za nową chimerą i umarł w Wenecyi w r. 1786 zupełnie prawie zrujnowany-

F. Była to dama z głową przewróconą bezecnemi romansami i z zasadami bardzo wolnemi. Pozwalała sobie ciągłych epizodów w pożyciu małżeńskiem, nie okrywając ich nawet najlżejszą gazą tak że się to w końcu małżonkowi sprzykrzyło i rozłączył się z nią. Oddał jej Wołoczyska na mieszkanie a sam został w Dolsku. Już od dosyć dawna byli tak rozdzieleni gdy Pan Frydryk dowiedział się że żona jego w ciąży. Pragnienie jego mieć sukcesora było tak gwałtowne że zamiast się gniewać - pochwycił pióro i napisał do Jejmości ażeby przyjechała do Dolska na połóg przyrzekając dziecię jej uznać za swoje -

Miał on z małżeństwa swojego z Teofilą Potocką jedynego syna Jana w którym Pan Frydryk widział swojego sukcesora ale ten w pierwszych latach teraźniejszego wieku umarł i z żony swojej Maryi Sadowskiej nie zostawił męskiego potomka tylko dwie córki; Frydrykę która przy śmierci ojca miała lat pięć lub sześć i Joannę jeszcze na ten czas w kolebce.—

Śmierć ta była nader dotkliwym ciosem dla Pana Marszałka W. K. jak powszechnie tytułowano Frydryka Moszyńskiego. Szczególne bowiem było przeznaczenie tego najpraktyczniejszego w polsce człowieka że cel dla którego pracował zawsze się przed nim usuwał. Upadek polski zniweczył cały owoc jego trzydziestoletniej, genialnej i usilnej pracy na polu publicznem — a śmierć synowca pozbawiła go następcy po mieczu w prostej linij któremu zostawić chciał swój kolosalny majątek tak skrzętnie pracowicie i umiejętnie zebrany, z tą pociechą że posłuży do utrzymania rodu jego w świetności.—

Pragnął on gorąco mieć syna póki był w sile wieku. Żenił się dwa razy. Pierwszy raz z Barbarą Grudzińską wojewodzianką Mazowiecką i trafił na żonę wyrobioną podług francuskich wzorów ówczesnych — prawda że i w Warszawie na dworze Stanisława Augusta bardzo zagęszczonych.

F. Pani miała próżność sui generis którą francuzi nazywają la fanfaronade du vice; odpowiedziała na list męża że nie zrobi mu tego honoru ażeby mu przyznała ojcowstwo dziecięcia które nosi w łonie i pojechała na połóg do Sędziszowa w Galicyi gdzie porodziła syna któremu w metryce dała nazwisko „August Sędziszowski syn Doktora Grossa i Jaśnie Wielmożnej Pani Marszałkowej W. K. Moszyńskiej!"—

Oczywiście Pan Marszałek o ojcostwo dopominać się nie mógł skoro mu go małżonka w tak solenny sposób zaprzeczyła - skorzystał tylko z tej oryginalnej metryki jej syna ażeby otrzymać rozwód z Jejmością. Poczem ożenił się powtórnie z szesnastoletnią panienką Salomeją Rzyszczewską córką kasztelana Lubaczewskiego. Pewny że się ta wybryków żadnych nie dopuści i pochlebiając sobie że mu da sukcesora zapisał jej intercyzą ślubną piękne dobra Podwołoczyska ale w sześć miesięcy po ślubie młodziutka żona umarła i jedynym wynikiem tego nowego związku było to że już Podwołoczyskami rozporządzać nie mógł - po jej śmierci przejść miały z prawa do Rzyszczewskich. -

Późno już było dla starego marszałka myśleć o małżeństwie trzeciem a chciał koniecznie majątek w imieniu Moszyńskich zostawić - Było ich jeszcze nie mało na świecie, - dalekich krewnych lub imienników - począł się o nich wywiadywać i jednego po drugim sprowadzał do swojego domu ale zbliska przyjrzawszy się każdemu żaden mu nie przypadł - wszystkich po kolei odprawiał z dwustoma lub trzystoma dukatami za fatygę. -

Nakoniec przypomniał sobie owego Moszyńskiego którego znał młodzieniaszkiem w korpusie Kadetów - wiedział że ten jest rzeczywiście jego krewnym z linij która zasiadała w senacie i spowinowacona była z różnemi także senatorskiemi rodzinami, tylko nie łatwo mu było wywiedzieć się po trzydziestu kilku latach upłynionych od czasu jak go widział, co się z nim stało? - czy żyje? i gdzie się znajduje jeżeli żyje?

- Mój ojciec nie pokazywał się na wielkiej widowni świata -
mieszkał ciągle na wsi dosyć daleko od Warszawy i trzeba
było mieć tak sprytnych agentów jakich miał pan
ex-marszałek W. K. żeby na żądanie jego wytropili dawnego kadeta. - Nie wiem wiele czasu na to potrzebowali
i jakich zachodów użyli ale to wiem że Marszałek został
o moim ojcu dokładnie zawiadomiony; to jest że mieszka w Łoniowie, dziedzicznej swojej majętności że lubo
nie pan wielki jest jednak dostatnim szlachcicem.
Hrabią nawet z tytułu godności senatorskich swoich
przodków; - że ma żonę i dzieci, było nas bowiem w
tenczas jeszcze kilkoro rodzeństwa, - że prowadzi dom
bardzo przyzwoity - jest poważanym i kochanym od
wszystkich obywateli w okolicy i miewa ich częstokroć
po kilkudziesięciu w koło swojego stołu. -
Pan Marszałek zmiarkował z tego że z Ignacym
Moszyńskim postąpić tak nie może jak z owemi
tuzinkowemi krewniakami których przywoływał
po kolei do Dolska żeby ich obejrzeć czy się zdali na
jego sukcesorów czy nie - że trzeba mu wybrać się samemu do Łoniowa. Jakoteż zawitał do naszego domu w lecie 1805 r. zboczywszy umyślnie z drogi
jadąc do Karlsbadu i zabawił u nas dni kilka -
Mój ojciec przyjął go z odznaczeniem należnem wysokiemu jego dostojeństwu i niezaprzeczonym zasługom
w ojczyźnie; sprosił na jego uczczenie okolicznych obywateli ale bez nadzwyczajnego wystąpienia i sadzenia
się i podchlebstwa - Był po prostu szczerze gościnnym
serdecznym, wdzięcznym za zaszczyt jaki mu uczynił starzec daleki krewny, wielki niegdyś dygnitarz

koronny i jego przełożony w korpusie kadetów odwiedza-
jąc go pierwszy w jego domu. Ta właśnie szczerość i pro-
stota w obejściu połączona z oznakami poważa-
nia niekłamanego ujęły dla mojego ojca takiego
znawcę ludzi jakim był stary Mąż stanu. Przez ciąg
pobytu swojego w Łoniowie okazywał mu na wszy-
stkie sposoby ile go cenił. Był także z poważaniem
dla mojej matki a mnie brał na kolana i bawił się
ze mną. —

— Nie miałem jeszcze lat pięciu. – Na wyjezdnem ściskając
rękę mojego ojca powiedział mu „Kochany Panie Ignacy,
„jestem już stary; z bliskich krewnych mam tylko dwie
„małe wnuczki po bracie które są przy matce a jedyne-
„mi krewnemi memi w linij męskiej jesteście wy. Nie
„zapominajcie o mnie – Dolsk jest daleko; trudnoby
„tam było wam się wybrać ale przyjedźcie w przyszłym
„roku w lecie do Wołoczysk gdzie mnie zastaniecie." —
Moi rodzice przyrzekli i w rok później to jest gdy na-
deszło lato r. 1806 wybrali się do Wołoczysk dosyć skrom-
nym dworem – zostawili w domu panny respektowe
zabrali tylko mnie – niezbędnego księdza proboszcza
bo moja matka bała się niezmiernie umrzeć w
drodze bez spowiedzi, chirurga domowego i parę
pokojówek. Pan Marszałek przyjechał był ze swojej
strony do Wołoczysk na lato jak to był zapowiedział –
lecz, człowiek strzela, mówi przysłowie a Pan Bóg
kule nosi. – Zaszła okoliczność która wszystkie szyki
jemu i nam popsuła. – Rządca Marszałka w Dol-
sku doniósł mu, na kilka dni przed naszym
przyjazdem, że wojsko rosyjskie ciągnące z nad gra-

nicy tureckiej na pomoc prusom przechodzi w znacznych masach przez Dolsk i popełnia gwałty i nadużycia wszelkiego rodzaju których on sam powstrzymać nie jest wstanie, że trzeba na to całej powagi Marszałka (jako rzeczywistego tajnego radcy)- Marszałek zafrasowany tą wiadomością kazał natychmiast zaprządz konie do powozu i ruszył do Dolska zapomniawszy że moi rodzice mają w tym czasie przyjechać do Wołoczysk i nie zostawiwszy żadnego nawet rozporządzenia względem ich przyjęcia- Przyjeżdżamy do Wołoczysk przed pałac i zamiast Marszałka W. K. wychodzi do nas jego marszałek pałacowy nazwiskiem Greffe- Nadmienię nawiasem że to był dziad sławnego okulisty Berlińskiego który z prostego pachołka dostużył się łaski marszałkowskiej-pałacowej- i był bardzo do pana swojego przywiązany- ale, jak to często bywa między staremi sługami, dumniejszy od niego- Oznajmił on nam sucho że Marszałka W. K. nie ma w Wołoczyskach- że wyjechał do Dolska. A kiedyż ma wrócić? zapytał go mój ojciec- Czy macie jaki interes do niego odmruknął Greffe- Żadnego odrzekł mój ojciec. Jesteśmy jego krewniemi i przyjechaliśmy go odwiedzieć. Ach krewnemi! powiedział na to pan marszałek pałacowy który widział tylu krewnych mniemanych czy prawdziwych pana Frydryka odprawionych dosyć lekko z jego domu, to możecie wrócić z kądeście przyjechali. Nic tu nie otrzymacie- Mój ojciec był żywy nie znosił żadnej impertynencji i na uwagę spoufalonego sługi odpowiedział policzkiem- potem wsiadł do

powozu i kazał całej karawanie zawrócić ku domowi. Z Tarnopola napisał do Marszałka list w formie grzecznej - ale w którym wyraził dobitnie uczucia obrażonej godności swojej. Marszałek zastał ten list w Wołoczyskach za powrotem swoim i dowiedział się od starego Greffego jak go przyjął nie będąc o przyjeździe jego uprzedzonym. Pośpieszył odpisać mojemu ojcu - tłumacząc się ze swojej winy niemyślnej i przepraszając go za nią jak najserdeczniej - Niepodobna mu jednak było złego tak prędko naprawić - Mój ojciec był bardzo rozżalony i pomimo usilnych nalegań Marszałka ani myślał już powtórzyć swojej wędrówki do Wołoczysk. Upłynęło tak lat blisko cztery - W r. 1810 Marszałek widząc że listownie nie przełamie uporu mojego ojca przyjechał sam powtórnie do Łoniowa i tak serdecznie prosił moich rodziców żeby przebaczając mu jego uchybienie mimowolne przyjechali do niego jaknajprędzej, już nie do Wołoczysk ale do Dolska, że bez nierodzicielskość odmówić mu tego nie mogli. Wybrali się do Dolska w sierpniu tegoż samego roku i parę miesięcy tam przebyli podejmowani przez Marszałka jakby najbliżsi i najukochańsi jego krewni. - Po wyjeździe moich rodziców napisał natychmiast testament w którym rozdzielając cały swój majątek na trzy części, zapisał każdej z siostrzeńc po bracie po jednej części a część trzecią mojemu ojcu którego w tym akcie ostatniej swej woli nazwał „jedynym swoim krewnym imienia Moszyńskich z linii kasztelana Radomskiego," - w przypadku zaś gdyby ojciec mój przed nim zeszedł z tego

świata tej trzecią część majątku swojego zapisuje mnie wyrażając życzenie ażebym się z jedną z jego wnuczek ożenił.

— Nie długo potem smutny dla nas wypadek pozwolił mu zbliżyć się więcej jeszcze do celu który miał od dawna na myśli ażeby cały majątek pozostawić w imieniu Moszyńskich.— W r. 1812 zgasła matka moja powszechnie kochana i szanowana jako zacna, bogobójna rozumna niewiasta i najlepsza polka— Marszałek powziął wnet myśl żenić ojca mojego owdowiałego jeszcze w sile wieku ze starszą ze swoich dwóch wnuczek, Frydryką mającą na ten czas lat 15. Czekał rok jeden ażeby się żałoba mojego ojca skończyła a wnuczka jego doszła do lat 16^tu^ wybitych. W ten czas wystąpił ze swoim projektem do którego się mój ojciec przez wdzięczność dla niego nakłonił a któremu ani panna Frydryka ani jej matka, nawykłe ulegać jego woli, żadnej przeszkody nie stawili—

W końcu r. 1813, czy na początku 1814 Ignacy Hilary Moszyński ojciec mój wszedł w powtórne związki małżeńskie z Hrabianką Frydryką Moszyńską a Marszałek oddał im w zarząd ~~Ryn~~ Wołoczyska gdzie na żądanie jego osiedli— Została mu jeszcze jedna myśl w głębi duszy dopełniająca najdroższych życzeń jego starości którą niejednokrotnie wypowiedział ale której tak prędko urzeczywistnić nie było podobna to jest ożenić mnie z drugą wnuczką jego, Joanną.—

Wśród takich to okoliczności— w kilka miesięcy po

przeniesieniu się mojego ojca z swoją drugą żoną do Wołoczysk napisałem do niego rzewny list poprzednio wspomniany ażeby mnie z Teresianum wyciągnął - czemu ojciec tak łatwo zadosyć uczynił bo prośba moja odpowiadała własnym jego chęciom. -

---

---

7. Tutaj chcę umieścić opis zdarzenia, które mnę przekonało że miłość bliźniego i dla wrogów naszego narodu zachować należy. Wowym bowiem czasie przejęty byłem pogardą i mściwem uczuciem dla każdego Moskala. Z mojego mieszkania do gimnazyum droga prowadziła przez bramę która łączyła dwie oddzielne części miasta. Całe to przejście było niesłychanie błotniste i studenci ratowali się tylko kamieniami tu i owdzie położonemi po których trzeba było przeskakiwać. Otóż jednego dnia właśnie w tem miejscu miałem się mijać z żołnierzem moskiewskim, który szedł w pełnej formie z wyświeżonemi lederwerkami i mundurem na 24 godzinną służbę do pułkownika. „Poczekaj Moskalu" pomyślałem sobie „dam ja tobie." I zamiast skoczyć na kamień umyślnie ciężko skoczyłem w błoto obok niego, tak że go od stóp do głów obryzgałem. Gdyby był ze złością na mnie się ofuknął, byłbym odszedł kontent z udanego figla. Ale biedak spojrzał na mnie, łzy mu się z oczu puściły i rzekł: „Co ja wam Paniczu zawinił, że przez was pałki dostanę?" Wtedy mi się żal ogromnie zrobiło, dałem mu co tylko miałem w studenckiej sakiewce przepraszając szczerze i zrozumiałem wtedy na resztę życia że pojedynczy człowiek z człowiekiem tylko chrześcijańskiemi zasadami kierować się powinien.



Nauki moje w Liceum Krzemienieckiem - starania się moje o Joannę Moszyńską protegowaną przez przez całą rodzinę - śmierć Marszałka W.K. - Niespodziany sukcesor po jego śmierci - Zabiegi Sapiehów ażeby Ks. Eustachego Sapiehę wyswatać z Joanną - Przerwanie moich nauk szkolnych i ślub z nią - przeniesienie się nasze do Berszady - Narodzenie córki naszej Józefy - przystąpienie moje do Towarzystwa patryotycznego - Cel tego towarzystwa - Życie moje w Berszadzie - Wybór na Marszałka Guberskiego - gubernij Wołyńskiej.

Wkrótce po przybyciu mojem do Wołoczysk ojciec posłał mnie do Krzemieńca gdzie uczoność moja nabyta w Teresianum została pod ciężką próbę ścisłego egzaminu poddana i pokazało się że po trzech latach pobytu w tym sławnym zakładzie, doszedłszy do lat 14tu, nie byłem w stanie wejść między malców trzeciej klasy Liceum Krzemienieckiego - Trzeba mi było przygotowywać się jeszcze do tego przez rok cały; to jest do końca wakacji r 1815. ✗ - Naprawiłem jednak w części czas stracony - wziąłem się tak gorliwie do pracy że w ciągu dwóch lat przeszedłem cztery klasy, za co w Liceum otrzymałem medal srebrny honorowy a od Pana Marszałka W.K. pierścień złoty diamentami wysadzony. Po tym tryumfie wszakże nie pozostałem w szkole Krzemienieckiej dłużej jak pół roku to jest do pierwszych dni Stycznia 1818r. - Przyczyną tego były okoliczności stanowiące romans mojego żywota którego słodki początek teraz skreślę - a smutny koniec jak przyjdzie na to chronologiczna

kolej. Przy macosze mojej w Wołoczyskach przebywała młodsza jej siostra Joanna podrastająca blondynka-biała - nader kształtna, z dziwnie pięknemi błękitnemi oczyma, skromna, dobra, słodka - Miała przy sobie dwie guwernantki - obie francuzki - i pobierała bardzo skromne pod każdym względem wychowanie - Bawiłem się z nią podczas wakacyi, świąt Bożego Narodzenia i Wielkanocy, które przepędzałem w Wołoczyskach. Byłem od niej o dwa lata starszy; to jest byliśmy oboje w tej pierwszej wiośnie życia kiedy serca się otwierają jak pączki kwiatów i...... naturalnie pokochaliśmy się nawzajem a w koło nas było jakby sprzysiężenie ażeby tę młodziutką czystą, świeżą miłość do szczęśliwego portu doprowadzić. -

W rzeczy samej za przykładem pana Marszałka wszyscy pragnęli widzieć nas połączonych, mój ojciec - pani Fryderyka, nawet matka Joanny; nikt nam nie przerywał naszych cichych rozmów, coraz czulszych, w cztery oczy, w ogrodzie lub na przechadzkach; nikt nie przeszkadzał prowadzić dalej tychże rozmówek i wynurzeń listownie, w sposób niby tajemnicy a przezroczysty dla czuwających nad nami oczów, - gdyśmy byli rozdzieleni - ja na ławkach szkolnych w Krzemieńcu, ona w Wołoczyskach przy książce, fortepianie lub krosienkach pod dozorem swoich guwernantek i miłość nasza splotła się w węzeł tak silny że - jak to się pokaże zaraz - najprzebieglejsze intrygi rozerwać go nie mogły, gdy już nie było nad nami tej potężnej opieki któraby przyszłe małżeństwo nasze od wszelkich niebezpie-

czeństwo ustrzegła - Wśród tego bowiem umarł Pan Marszałek W. K. - Wybrał się on w zimie 1817 roku w odwiedziny do starego Feldmarszałka, z czasów jeszcze Piotra III, Gudowicza, zamieszkałego na Podolu. - W drodze, będąc zbyt lekko ubrany na swój wiek - miał lat 80siąt - przeziębił się i po krótkiej chorobie zakończył żywot który do historyi należy. Ja już o nim powiedziałem wszystko co mogłem bez ściągnięcia na siebie zarzutu stronności i teraz to tylko dołożę że umarł jak prawdziwy filozof chrześciański. Przykazał ażeby go pochowano jak najskromniej - nie chciał nawet żeby ciało jego odwieziono do Polska i podług żądania jego, szczątki człowieka który był pierwszym dygnitarzem i jednym z najbogatszych panów w polsce, spoczywają na ubogim cmętarzu w Czeczelniku przy kościele parafij w której umarł. -

Testamentu swojego z r. 1810 w niczem prawie nie zmienił. Znalazł się jednak - nadmienię to nawiasem - niespodziewany pretendent do sukcesyi po marszałku który cały testament jego chciał zwalić. Niktby się zapewne nie domyślił że tym pretendentem był ów syn naturalny pierwszej żony marszałka którego ona sama kazała ochrzcić pod nazwiskiem „Jędrzejowskiego syna Doktora Grossa i JW. P. Marszałkowej W. K." - Ta Jejmość pożałowała niebawem głupstwa swojego że odrzuciła ofiarowane jej z góry przez męża uznanie nieprawego dziecięcia którego na świat wydać miała i po niewczasie samowolnie przezwała syna swojego Hrabią Augustem Moszyńskim. Pod tym nazwiskiem wstąpił on do wojska Austryackiego i dosłużył się stopnia kapitana a widząc że mu

mianowanie się hrabią Moszyńskim bezkarnie ucho-
dzi, bo ani pan Marszałek ani ojciec mój zapewne o tem
nie wiedzieli, ośmielił się po śmierci Marszałka
wystąpić z procesem o spadek po nim dając się
za jego syna urodzonego z prawego małżeństwa
a tem samem mającego przed wszystkiemi prawo
do pozostałego po nim majątku. – Mój ojciec nie na-
widził procesów a szczególniej takich które mogły skan-
dal jakiś pociągnąć za sobą i wolał panu Sędziszow-
skiemu- pseudo Moszyńskiemu, dać odczepnego 300.000 złp
niż mu przed kratkami dowodzić jego nieprawego uro-
dzenia. – Za tę sumę pretendent zadeklarował na piśmie
że nie jest synem Fryderyka Moszyńskiego Marszałka W.K.
i żadnego do spadku po nim nie ma prawa. –
Ta deklaracya nie była nam wcale użyteczna, nie po-
trzebowała jej złotaszcza Joanna zaczynając rok 16^ty^ by
zajaśnieć jako jedna z najbogatszych – bodaj nawet
czy nie najbogatsza w Polsce dziedziczka z tego wzglę-
du że ogromny jej posag nie był w dalekiej perspekty-
wie lecz mogła go natychmiast wnieść w dom męż-
a. – Nie skończyła też jeszcze była żałoby po stryjecz-
nym dziadku gdy już zjawił się konkurent do jej ręki
a dla mnie bardzo niebezpieczny współzawodnik.
Był to książę Eustachy Sapieha, z najmożniejszej linij
Sapieżyńskiej na Różanie, Dereczynie i innych mno-
gich posiadłościach-, syn Franciszka i jednej z Szczęśnianek
Potockich, Maryi rozwiedzionej z mężem –, młody,
przystojny i z nader gładkim układem. Przywiózł
go do Wołoczysk, stryj jego i mój zarazem Mikołaj Sa-
pieha mąż innej Szczęśnianki, Idalij. – On go wyswa-

tać się podjął i udał najprzód do ojca mojego z propozycyą mniej więcej w tych słowach „Wiem panie Hrabio że masz „zamiar ożenić syna swojego z panną Joanną ale on „tak jeszcze młody że musiałaby długo czekać na nie- „go a tymczasem trafia się jej nader korzystna ze „wszech miar partya.- Synowiec mój, Eustachy jest „w niej zakochany.- Nie przypuszczam żebyś pan „chciał pannę Joannę dla syna swojego gwałtem „skonfiskować i proszę cię, jako opiekuna jej, ażebyś „pozwolił Eustachemu bywać w swoim domu w celu „przypodobania się pannie. Nawzajem mógłbym synowi „pańskiemu nasunąć inne małżeństwo nie mniej „świetne a więcej odpowiadające jego wiekowi- miano- „wicie z synowicą moją Anielą, siostrą Eustachego „która ma czas czekać ażeby pan Piotr dorósł!"—
Mój ojciec odpowiedział na to że nie wzbrania bynaj- mniej księciu Eustachemu bywać w jego domu i starać się przypodobać pannie Joannie. Jeżeli pozyska serce jej a z drugiej strony jeżeli księżniczka Aniela i jaśpodo- bamy się sobie wzajemnie, to żadnej przeszkody temu podwójnemu małżeństwu nie stawi i owszem będzie z niego uszczęśliwionym ale do sklejenia go sam ręki nie przyłoży bo małżeństwo jest w oczach jego rzeczą tak świętą- aktem tak stanowczym w życiu, że uważa za niegodne czynić z niego jakiś handel zamienny między dwoma rodzinami- Nie była to odpowiedź jakiej się spodziewał książę Mikołaj i zaprzestał wszelkich negocyacyi z moim ojcem.
Z drugiej strony nie lepiej się wiodło kawalerowi w jego zalotach do Panny. Byłby się jej zaperone

bezwzględnie nie podobał dla munduru moskiewskiego w którym się jej przedstawił. - Ks. Eustachy Sapieha był niezaprzecznie dobrym polakiem w głębi duszy i dał tego dowód w 1831 r. - Wszedł do wojska narodowego, bił się walecznie i wyszedł na tułaczkę zostawiwszy swój ogromny majątek na łup moskiewskiemu rządowi ale w młodości służył w wojsku Carskiem pod Carską chorągwią odbył kompanię 1812 r. i był jeszcze oficerem moskiewskim gdy przyjechał w konkury do Dolska, a panna Joanna wychowana pod wpływem ojca mojego w uczuciach patryotycznych podniesionych na wysokość uczuć religijnych nie znosiła, w tej pierwszej - świeżej młodości swojej, widoku moskiewskiego munduru. -

Był jeszcze i drugi powód dla którego Eustachy Sapieha do serca jej nie trafił - mianowicie że już całe zajął był student z Krzemieńca i wyrugować go z tamtąd w onych czasach cięzka była sprawa. -

Odjechali więc z kwitkiem z Dolska obydwaj Sapiehowie, stryj i synowiec, wielce zdumieni że ich tytuły książęce, świetne imię, przytem bogactwo kawalera i osobiste jego zalety tak mało zrobiły wrażenia w domu szlacheckim, świeżo podniesionym do urzędu pańskich. Książe Mikołaj nie chciał też dać za wygrane - sprowadził do domu swojego na radę kilka pań z rodu Sapiehów a Sapieżanki uchodziły wtenczas dosyć ogólnie za mistrzynie w sztuce intrygowania. Na radzie postanowiono że wszystkie zgromadzone panie - było ich cztery - pojadą do Dolska i przypuszczą formalny atak do panienki - jej siostry i jej ojczyma - Przyjęte z gościnnością która była prawem w naszym domu poczęły rozwijać umiejętną swoją tak-

tyką ale wszystkie ich manewry – pochlebstwa, usilne namowy, złote obietnice rozbijały się o naiwność dziewczęcia które miało jedną odpowiedź na wszystko – „Ja kocham Piotrusia i za nikogo innego nie pójdę jak tylko za niego!" Napróżno jej powtarzały że Piotruś jest bardzo młody, że będzie musiała kilka lat na niego czekać, zbywała je tem „że będzie czekać jeżeli tego potrzeba"– Znudzona jednak takiem ciągłem nacieraniem na nią, napisała do matki swojej i do mnie z żaleniami na te panie że ją męczą i nie dają chwili pokoju – opowiedziała tak mnie jak i matce wszystko co jej mówiły i co im odpowiedziała – Matka odpisała jej, pod pierwszem wrażeniem, że pochwala jej stałe przywiązanie do mnie i postanowienie czekania aż dojdę do wieku w którymbym mógł wziąść na siebie obowiązki małżonka a co się tycze znalezienia się jej względem pań swatek uważa je za bardzo trafne.–
List ten uzyskany bezmyślnie przez Joannę wielce nam posłużył nie długo potem, a swatki nic nie wskórawszy wyjechały z Dolska z tą konkluzyą że jeżeli książe Eustachy chce zdobyć sobie Joannę to nic nie pozostaje mu jak wykraść ją i gwałtem poprowadzić do ołtarza – Sapiehowie nie cofnęli się przed takim środkiem, nie zbyt skrupulatnym, – nie zupełnie chrześciańskim ale nieraz już praktykowanym w historyi domowej naszych możnowładców. Wymyślili jakiś plan wykradzenia Joanny – Przygotowania po temu były poczynione. Był już i Ksiądz przekupiony który się zobowiązał dać ślub młodej parze, nie pytając się czy panna młoda, jej matka i jej opiekuni zgadzają się na to czy nie–

-lecz ojciec mój dowiedział się o wszystkiem i cały plan wniwecz obrócił.- W ten czas, dopiero, jak to często bywa po wielu nieudanych próbach, myśl prawdziwie mistrzowska - zabłysła w głowie jednej z Sapieżanek, Pani Jelskiej, siostry księcia Franciszka - ciotki Eustachego, a to było ażeby się zwrócić z całą sztuką dyplomacyi niewieściej ku matce Joanny P. Hrabinie Janowej Moszyńskiej wdowie.- Pani ta mieszkała we Lwowie, rada bardzo że się córek pozbyła bo zwykła była przemieniać noce na dnie a dnie na noce, a głównym jej życzeniem było wyjść za mąż. Pani Jelska razem z Panną Sadowską, później Moszyńską były obie oddane na wychowanie do ciotki swojej pani Sołtykowej z domu Sapieżanki w Województwie Sandomierskiem. Stosunki te od dawna były zerwane ale zapewne pani Jelska znała dobrze charakter P. Janowej Moszyńskiej, gdyż przypomniawszy ją sobie wnet ułożyła projekt pochwycić ją na wędkę małżeństwa - namówiła brata żeby się z nią wybrał do Lwowa i odgrywał rolę konkurenta do ręki wdowy. Przybywszy do tego miasta pani Jelska z łatwością odnowiła z nią znajomość i przyjaźń a ks. Franciszek dobrze odgrywał swoją rolę konkurenta. Gdy pani Jelska spostrzegła że pani Moszyńska jest dostatecznie zajęta bratem wystąpiła z projektem podwójnego małżeństwa, tak jak ks. Mikołaj za pierwszą bytnością w Dolsku, tylko projekt jej był odmiennie ukartowany. Małżeństwa które zaproponowała pani Moszyńskiej były: jedno między księciem Franciszkiem i matką,- drugie, ma się rozumieć między ks. Eustachem i córką.- Pani Moszyńska zgo-

dziła się na to z radością zapomniawszy o swoim dawniejszym liście do córki w którym ją najwyraźniej mnie przeznaczała pochwalając jej stałe dla mnie uczucia. – Chodziło o to żeby wyciągnąć Joannę z Dolska z pod wpływu mojego ojca i jego żony i poddać pod nacisk matki. – W tym celu wymyślono następujący fortel. Hr. Moszyńska miała wyjechać do Podwołoczysk na granicę Rosyjską i ztamtąd napisać do Joanny ażeby przyjechała do niej gdyż sama granicy przebyć nie może, zgubiwszy w drodze swój paszport. Liczyła na to że mój ojciec nie miał prawa i nie znajdzie nawet pretekstu do wzbronienia jej tej schadzki z nią – a w Tarnopolu czekać mieli Franciszek i Eustachy Sapiehowie tudzież ksiądz jakiś – zapewne już dawniej przekupiony – gotów dać bezzwłocznie i bez dyspensy ślub młodej parze. –
Podczas gdy się knuł ten spisek we Lwowie, ja przepędzałem bardzo miłe chwile w Dolsku. Było to bowiem wakacye świąteczne Bożego Narodzenia r. 1817. – bawiłem się wesoło z Joanną – oboje ufni w przyszłość i nie przeczuwając że wielkie niebespieczeństwo grozi przyszłemu naszemu małżeństwu. – Mój ojciec i pani Fryderyka nie mieli także żadnej troski pod tym względem, przekonani że niepomyślny skutek przedsięwzięć Sapiehów musiał ich odstręczyć stanowczo od wszelkich dalszych zabiegów i awanturniczych knowań ażeby Joannę w dom swój wprowadzić pomimo jej woli. – 7 Stycznia następnego miałem wrócić do Liceum – W przeddzień guwerner mój, dawny kapitan W. P. Prolewicz, poprzedził mnie do Krzemieńca ażeby kazać ogrzać nasze mieszkanie

i uzupełnić zapasy potrzebne nam na zimę. Ukończywszy co miał do czynienia poszedł wieczorem do Kasyna. Spotkał tam ks. Eugeniusza Lubomirskiego zażyłego swego przyjaciela który często w ten czas przyjeżdżał do Krzemieńca starając się o rękę panny Czackiéj z którą się wkrótce potem ożenił. Książe Eugeniusz dowiedział się był przypadkiem co się przygotowuje w obozie Sapiehów a wziąwszy kapitana Królewicza na stronę wszystko mu rozpowiedział. Królewicz nie tracąc chwili czasu kazał zaprzęgać do bryczki i puścił się na całą noc na powrót do Dolska. Nowina jaką przywiózł sprowadziła ogromne zamięszanie w naszym domu. Nie wiedziano co począć. – Szwagier mojego ojca a wuj mój, Dobrzański, który był w ten czas w Dolsku, podał energiczną radę ażeby, niezwłocznie ożenić mnie z Joanną i tym sposobem położyć raz na zawsze koniec wszystkim zabiegom i intrygom których celem jest i być może jeszcze w przyszłości, Joanna z swoim ogromnym posagiem. Mój ojciec i pani Frudryka – po niedługim wahaniu zgodzili się na to; – Joanna chętnie przystała – ja jeden byłem zafrasowany – nieukończywszy szkół i pragnąłem przedewszystkiem uczyć się jeszcze przyrzekając tak ogromną gorliwość że galopem przelecę wyższe klasy –

„Uczucie to, rzekł mi ojciec, jest chwalebne ale ci nie przeszko-
„dzi uczyć się w domu i kształcić samemu swój umysł –
„wielu to ludzi znakomitych w literaturze lub w umie-
„jętnościach którzy bardzo mało winni są szkołom,
„głównie pracowali sami nad sobą. Czyń jak oni, gdyż
„zwlekając swoje małżeństwo ażeby klasy skończyć na-
„rażisz się na to że ci mogą podstępnie porwać Joannę

i zniweczyć całe szczęście twojej przyszłości!—
Słowa te poruszyły mnie głęboko - uznałem ich słuszność i przyłączyłem się do ogólnego zdania. Bezzwłoczne małżeństwo moje z Joanną zostało zdecydowane; poczem ojciec mój jako opiekun Joanny - ona i ja napisaliśmy każdy ze swojej strony list do Biskupa Łuckiego z pośbą o dyspensę. Mój ojciec dołączył do tych trzech listów ten który matka Joanny pisała przed niedawnym czasem do niej oświadczając się za jej małżeństwem ze mną i wszystkie cztery zabrał brat mój cioteczny Stanisław Karwicki ażeby je powieść do Biskupa. Ja zaś dla lepszego ukrycia naszego planu wróciłem tegoż samego dnia do Krzemieńca i siedziałem na mojej ławce w poniedziałek przy rozpoczęciu na nowo kursów po wakacyach świątecznych. —
Nie długo na niej siedziałem. W dwa dni później, to jest we środę, przyjechał Karwicki do Krzemieńca wioząc dyspensę z Łucka a tem samem i koniec mojemu szkolnemu życiu. Nazajutrz rano udałem się do prefekta Liceum ś.p. Antoniego Jarkowskiego i prosiłem go o urlop do domu pod pozorem że ojciec mój chory i wzywa mnie do siebie. „A jakże długo będziesz nieobecnym" spytał Prefekt - „Tego ściśle oznaczyć nie mogę" odpowiedziałem - „Więc dam ci „chyba urlop nieograniczony" - rzekł w dobrej wierze szanowny prefekt - i dał mi urlop nieograniczony który przeciąga się - w rzeczy samej - od lat przeszło sześćdziesięciu i podobno się nie skończy, bo choćbym chciał teraz wrócić do szkoły Krzemienieckiej to już jej nie zastanę. — Niestety! - przestała istnieć przede mną i większą częścią moich kolegów choć zdawała się mieć przed sobą

długowieczną przyszłość.-
- We czwartek wyjechałem z Krzemieńca do Dolska - w piątek ja i Joanna przystąpiliśmy do spowiedzi - w sobotę odbył się nasz ślub a nazajutrz lub trzeciego dnia matka Joanny odebrała sztafetą doniesienie od mojego ojca że córka jej jest panią Piotrową Moszyńską- Nie byłoby to ją zapewne wielce zmartwiło gdyby nie ta okoliczność która z małżeństwa mojego wynikła dla niej że książę Franciszek natychmiast ją porzucił i już się jej więcej na oczy nie pokazał.- Pocieszyła ją swatka jej pani Jelska jako wierna przyjaciółka. Miała ona jeszcze jednego kawalera na zbyciu-(a tym był jej własny syn) którego jej zaofiarowała. Wprawdzie był on znacznie młodszym od niej. Pani Moszyńska nie uważała tego wcale za wadę w przyszłym mężu swoim.-
- Wprawdzie także nie miał ani grosza, ale był tak skrupulatny i tak delikatny że niejednokrotnie z tem się odzywał, że będąc gołym jak święty turecki nie śmie prosić o jej rękę raz dla tego że ona sama mogłaby go posądzić o interesowność - drugi raz że z tą golizną zostawszy jej mężem wyglądałby w oczach świata raczej jako uprzywilejowany urzędnik jej majątku niż jako jej doczesny towarzysz.- Czuła wdowa zrozumiała to uczucie i chcąc usunąć przeszkodę stojącą na drodze jej powtórnego małżeństwa darowała mu przed ślubem jeden z swoich majątków Milatyn, nie czekając ażeby ją kościół z nim połączył; wiedziała bowiem że donacye za życia między małżonkami są prawem austryackiem wzbronione. Pan (Hr). Jelski jako człowiek honoru i ex. oficer miał sobie za obowiązek dobrodziej-

kę swoją zaprowadzić do Ołtarza – ale odbywszy tę ceremonię zniknął jak kamfora i ex hrabina Moszyńska została de facto wdową jak była lubo miejsce małżonka obok niej przestało być wakującem. – Wracam do historyi mojego życia. Po ożenieniu się mojem, pozostałem z żoną więcej niż rok w Dołku przy ojcu – ucząc się od niego gospodarstwa, ekonomii domowej i całej sztuki zarządzania wielkim majątkiem – przytem kończyłem nauki szkolne pracując, podług jego rady, sam nad sobą i tak pracować nie przestałem do późnej mojej starości. –
W r. 1819 przeniosłem się z żoną na mieszkanie do Berszady. W r. 1820, mając zaledwie lat dwadzieścia, zostałem ojcem córki której na chrzcie dano imię Józefa, w r. 1821 wstąpiłem w szranki życia politycznego (które dla polaków pod panowaniem rosyjskiem są czem był cyrk Rzymski dla pierwszych chrześcian).
– Przystąpiłem do Towarzystwa patryotycznego. – Cel tego związku był i jest dotąd w najfałszywszem świetle wystawiony to jest jako spisek rewolucyjny, i jeden z pisarzy dzisiejszych polak sui generis miał czoło zarzucić sądowi Sejmowemu brak poczucia sprawiedliwości że wszystkich podsądnych z królestwa na śmierć lub przynajmniej na wieczne więzienie nie skazał. Otóż dziś przy schyłku życia mojego – kiedy szczere wyznanie prawdy, gdybyśmy rzeczywiście spiskowali, czy to w zjednoczeniu ze sprzysiężeniem rosyjskiem dla obalenia Caryzmu, czy oddzielnie dla wywołania powstania li tylko w ziemiach polskich zagrabionych przez Rosyę, nikomuby już zaszkodzić nie mogło bo niemal wszyscy uczestnicy w tym

związku już są w grobie - oświadczam solennie że ani jednego ani drugiego celu nie mieliśmy na myśli. - Prawda, że pragnęliśmy gorąco widzieć Ojczyznę naszą wolną, niepodległą, odbudowaną w dawnych jej granicach, ale nie dążyliśmy do tego środkami gwałtownemi, rzucając w grę hazardową ciężko zdobyte korzyści od ostatniego podziału a z niemi zaledwie odradzające się siły i zasoby nasze - Czekaliśmy spokojnie na okoliczności przyjazne któreby nam pozwoliły wystąpić z podobieństwem zwycięstwa, jak w 1807 - lub 1812 r, do wielkiej walki narodowej bez której w żadnym razie Polska odtworzona być nie może. Tymczasem, bezpośrednim celem naszym - jedynym do osiągnięcia którego podaliśmy sobie natenczas ręce było utrzymanie - wzmacnianie - rozwijanie, w granicach legalnych, autonomij i ducha polskiego we wszystkich dzielnicach Ojczyzny naszej a mianowicie w tych które zostają pod berłem Carów - Jeżeli to nazwać można spiskiem - to tak spiskuje dziś jawnie cała Galicya - spiskuje Księstwo Poznańskie - spiskuje cała Polska - Równoczesność tylko spisku rosyjskiego z którym nie mieliśmy żadnej solidarności rzuciła na związek nasz podejrzenie że tąż samą lub równoległą drogą idziemy. -

Z resztą wstępując do Towarzystwa patryotycznego byłem jeszcze zbyt młodym ażebym obok ludzi, poważnych - zasłużonych w kraju, jakim był np. w naszych prowincyach pułkownik Marcin Tarnowski mógł objąć ważną rolę - byłem żołnierzem - nie przywódcą. - Żyłem w Berszadzie lat parę spokojny, szczęśliwy - z młodą żoną, małem dzieckiem kochany od sąsiadów i oddawałem się gospodarstwu - a w wolnych chwilach książkom lub przyjemna-

ściom wiejskim które miały zawsze wielki dla mnie powab.-

— Z tej krótkiej epoki mojego życia przytoczę tylko parę wspomnień.- Jedną z największych przyjemności moich było polowanie lecz, jakby na przekorę dla mnie, nie było wcale zajęcy w moich dobrach Berszadzkich i byłem pozbawiony najmilszego dla mnie polowania z chartami na stepach.- Uprosiłem kuzyna mojego Ludwika Dembińskiego który trzymał ode mnie w dzierżawie dobra Nestoida, o 100 wiorst od Berszady, ażeby mi kazał nałapać ze sto zajęcy żywych i przysłał mi takowe dla rozpuszczenia ich na moich stepach. Wołosi zaludniający znaczną część Pobereża i Podola są bardzo wprawni w chwytanie żywcem zajęcy i w krótkim czasie nałapali ich dwieście w Nestoidzie które mi Dembiński przysłał w workach.- Kazałem ich wszystkich naznaczyć trzema dziurkami wykłótemi w jednem uchu i puściłem wolno.- Gdy nadeszła pora polowania wybrałem się ze sforą moją na tych przybyłców, ale daremnieśmy ich tropili po nowym śnieżku na stepach - ani śladu zająca i zadawaliśmy sobie pytanie co się z niemi stać mogło? Aliści niedługo potem zaprosił mnie Dembiński do siebie na polowanie - uszczuliśmy porządną liczbę zajęcy lecz gdyśmy się im przypatrzyli postrzegliśmy po dziurkach jakie miały wykłute w uszach że to były też same które puścić kazał w Berszadzie.- Przebiegły więc sto werst. Przepłynęły nawet rzeczkę jedną ażeby wrócić na rodzinne miejsce.-

Na wsi nauczyłem się kochać zwierzęta które mnie wzajemnie pokochały bo jeżeli zwierzęta nie mają w sobie nieśmiertelnego ducha to niewątpliwie mają mniej lub

więcej serca. Moje konie ulubione, gdy mnie wywieziono do więzienia, posmutniały, jeść nie chciały i w kilka miesięcy powyzdychały z tęsknoty. Pies mój faworyt, którego przywiózł mi rządca Berszady Sabatyn do Petrapawłowskiej fortecy, nie widziawszy mnie piętnaście miesięcy z początku nie był pewnym że pana swojego ogląda - wietrzył mnie na wszystkie strony - okazywał żywą niespokojność - nakoniec, upewniony swoim zmysłem cudownym że się nie myli - zaczął szczekać radośnie kręcić ogonem, skakać na mnie, lizać mnie; jednem słowem takie dawać mi oznaki wiernego przywiązania że wszystkich obecnych rozczulił. Nie mogłem go jednak przy sobie zatrzymać - komendant fortecy wielką tylko łaską pozwolił mi go na chwilę przyprowadzić i rządca mój musiał go zabrać na powrót do Berszady, ale odtąd chodził tęskny, ze spuszczonym ogonem i w kilka dni po powrocie zniknął bez śladu. Prawdopodobnie wybrał się znowu - tym razem sam do Petersburga i gdzieś w drodze zabłąkał się. —

Moje spokojne i szczęśliwe życie w Berszadzie trwało tylko lat cztery niespełna. W r. 1823 powołany zostałem na większą scenę. Byłem - pamiętam - w Sewrukach na weselu Henryka Lipkowskiego z panną Kołyszkówną, - córką zasłużonego Jenerała z Kościuszkowskich czasów - gdy odebrałem sztafetą pismo od Gubernatora cywilnego p. Giżyckiego uwiadamiające mnie że zostałem przez szlachtę Wołynia zgromadzoną w Żytomierzu na wybory obrany marszałkiem ich gubernii. Był to najwyższy zaszczyt jaki osiągnąć mógł obywatel Polski w naszych prowincyach i o którym w tak młodym wieku marzyć nawet nie śmiałem.

- zawdzięczam go - w znacznej części przynajmniej wpływowi mężów należących do naszego towarzystwa patryotycznego ktorzy widzieć pragnęli na czele licznej, możnej ruchliwej, szlachty wołyńskiej człowieka młodego, czynnego, bogatego i zdolnego poświęcić sprawie narodowej osobę i majątek swój. Za takiego mnie osądziwszy nie zważali że miałem zaledwie lat 23 i niczem się jeszcze krajowi nie zasłużyłem - lecz pojąłem całą wielkość obowiązków jakie podobne zaufanie współobywateli wkładało na mnie i święcie przyrzekłem sobie wszystkich sił dokładać ażeby takowym obowiązkom godnie odpowiedzieć. —

IV.

Historya kontura w którym się pokazałem na rewij pod Tulczynem - posłuchanie jakie otrzymałem od Cesarza Aleksangra I^o - Konkluzya Diebitcha w tej sprawie - Towarzystwo patryotyczne, stosunek jego do spisku rosyjskiego i zachody koło mnie braci Murawiewów. Czynności moje urzędowe jako Marszałka G^o - zwolnienie za mojem staraniem właścicieli ziemskich na Wołyniu od grzywien z powodu kryjących się przed spisem ludności włościan. - Zapobieżenie nadużyciom przy rekrutowaniu i samowoli dowódców wojskowych przy darennych dostawach - Koniec położony wyzyskiwaniu obywateli Wołyńskich przez zarząd poczty - aresztowanie mnie z rozkazu W. Księcia. -

---

Nim rozpocznę zdanie sprawy z moich czynności jako marszałka Guberskiego muszę opowiedzieć okoliczność która wybranie mnie na ten urząd o kilka miesięcy poprzedziła i ściągnęła na mnie, w chwili gdym go objął, podejrzliwą uwagę sfer rządowych. -

W marcu 1823 r. zjechałem się w domu Józefa Steckiego ojca Ludwika z kilkoma starszemi w naszym związku - Był tam mianowicie pułkownik Tarnowski - był sędziwy Piotr Potocki znany powszechnie pod tytułem starosty Szczyrzeckiego, nie należący wprawdzie formalnie do naszego związku, ale sercem z nim złączony - byli jeszcze i inni. Poddałem pod sąd tych panów myśl którą od niejakiego czasu na sercu nosiłem a była ta, żem chciał w okolicy mojej dać przykład powrotu do naszego, dawnego, narodowego stroju. - Forma ubioru jest zapewne rzeczą małej wagi dla ludów niepodległych mających ważniejsze przed sobą zadania i niepotrzebujących obwarowywać na wszystkie strony swojej narodowości ale w naszej biednej Polsce

rozszarpanej, podległej obcym rządom i zagrożonej przez każdego z nich wynarodowieniem, kontusz staroddawny był, zdaniem mojem, jednym z tych symbolów których trzymać się nam należało ażeby nam żywo przypominały naszą przeszłość samoistną i wszystkie nasze tradycye. „Polak w „kontuszu, mówiłem tym panom, wstydziłby się przed sobą „samym kłaniać się moskalom lub nawet bratać się z „niemi. Czułby że w swojej osobie poniża godność narodową — gdyby w kontuszu posunął się aż do upodlenia — aż do „zdrady, cień zamordowanej ojczyzny stanąłby mu zapewne przed oczyma i wyrzuty sumienia ukarałaby go za „tę zbrodnię której całej ohydy inaczej może by nie zrozumiał." Wszyscy obecni pochwalili mój zamysł i zachęcali ażebym go do skutku doprowadził. Za zgodą więc starszych w Towarzystwie patryotycznem przybrałem kontusz i nie potrzebuję dodawać żem go nie zrzucił zostawszy marszałkiem gubernskim, i owszem pokazywałem się w nim wszędzie, tak że w krótkim czasie kontusz mój stał się poniekąd stanowym. Było jeszcze kilka starych obywateli, między niemi poprzednik mój na Marszałkostwie Wołyńskiem Ledóchowski, którzy donosili swoich kontuszów ze Stanisławowskich czasów. Z nowego pokolenia nosił ubiór ten Ludwik Stecki Prezes sądu Kryminalnego w Żytomierzu członek naszego Towarzystwa — i czasami Wacław Rzewuski ale młodzieniec 23-letni wyniesiony wyborem współobywateli na Marszałka Guberskiego jakim ja byłem i poważający się chodzić w kontuszu był fenomenem tak nadzwyczajnym pod Rządem Rosyjskim że z różnych stron otrzymywałem to pochwały — to naganny — to zachęty gorące — to ostrzeżenia złowrogie — Jenerał Wincenty Krasiński, któremu się przedstawiłem za bytności

mojej w Warszawie w r. 1818 czcząc w nim tę złudną aureolę patryotyzmu i bohaterstwa którą różnemi teatralnemi środkami udało mu się uwieńczyć - pisał do mnie z obozu pod Brześciem, gdzie się odbywała sławna rewia połączonego wojska Polskiego i Litewskiego - upominając mnie w grzecznych wyrazach ażebym ów kontusz schował do szafy. „Powiem ci słowami Temistoklesa - wyraził się „bij mnie ale słuchaj! - Nie narażaj całej przyszłości którą „masz tak piękną przed sobą mogąc być ze wszech miar „krajowi użytecznym dla ubioru wyszłego już z użycia." - - Snać Winc. Krasiński usłyszał był bądź z ust W. Ks. Konstantego - bądź może od samego Cesarza jakieś nie miłe słówko o moim stroju i jako dworak chciał ten powód nieukontentowania w najwyższych sferach spiesznie usunąć - w jego bowiem czystą przychylność dla mnie mało bardzo wierzę. -

Z resztą wnoszę to jeszcze z następującej okoliczności; Cesarz Aleksander udając się z wielkiej rewij pod Brześciem na mniejszą częściową pod Tulczynem, zatrzymał się w przejeździe w Zasławiu. Zaprosił na objad czterech Marszałków okolicznych powiatów, Łuckiego, Dubieńskiego, Włodzimierskiego i Zasławskiego. Przy obiedzie mówiąc o rewij pod Brześciem wspomniał o Wacławie Rzewuskim który tam paradował w ulubionym swoim arabskim stroju; wychwalał jego rozum jego wysokie wykształcenie, jego miłe obejście się „Szkoda tylko - dodał - że nie może się wyleczyć z manij strojenia się po wschodniemu - poczem obracając się do Prażmowskiego marszałka Włodzimierskiego zapytał go - „Czy to prawda że wasz nowy marszałek Wołyński przybrał strój polski!" jakby to uważał także za manię. Prażmowski zaprzeczyć temu

nie mógł ale natychmiast doniósł mi do Żytomierza o tej rozmowie radząc ażebym skorzystał z przyjazdu Aleksandra do Tulczyna, udał się za nim i prosił go o posłuchanie mając po temu bardzo dobry pretekst - o którym zaraz powiem - Przy tej zaś sposobności będę mógł adwokatować za moim kontuszem. -

Usłuchałem rady Prażmowskiego i natychmiast pojechałem do Tulczyna. Interes który mnie głównie wiódł do cesarza był następujący. Hetmanowa Rzewuska z domu Księżna Lubomirska, żyjąca jeszcze na ówczas, obdłużyła była swój ogromny majątek do tego stopnia że trzeba było przystąpić do ex-dywizyi. Rząd mianował w tym celu komisyę a na prezesa jej wyznaczył marszałka gubernij Wołyńskiej bez wymienienia nazwiska - Był nim wtenczas Ledóchowski - Objąwszy po nim ten urząd powinienem był zarazem objąć prezydencyę w komisyi exdywizyjnej do czego nie miałem odpowiedniej znajomości prawa; zwłaszcza że sprawa była bardzo zawikłana - Pragnąłem więc być od takowego obowiązku zwolnionym ale decyzya w tym względzie mogła wyjść tylko od samego Cesarza. -

Przyjechawszy do Tulczyna udałem się zaraz nazajutrz rankiem do Jenerała Barona Diebitcha późniejszego Feldmarszałka Hrabi Zabałkańskiego z prośbą ażeby mi posłuchanie u Cesarza wyjednać zechciał - Diebitch przyrzekł mi swoje udanie się z wielką grzecznością - przyczem spytał mnie czy nie będę na rewii. Zmiarkowałem że wypada mi to uczynić i odpowiedziałem iż tej przyjemności sobie nie odmówię. W parę też chwil potem zostawiwszy w Tulczynie żonę która mi w tej podróży towarzyszyła pojechałem na rewię ma się rozumieć w kontuszu i na jednym

z najpiękniejszych koni z mojego stada. – Na placu manewrów nie było jeszcze Cesarza. –
– Około 30000 wojska zgromadzonego czekało na niego w spoczynku a Jenerałowie wyżsi, jako to stary Feldmarszałek Wittgenstein, Kisielew i inni zebrani w kupę rozmawiali między sobą – spostrzegłszy mnie, uderzeni moim strojem i pięknością mojego wierzchowca zbliżyli się do mnie z pochwałami dla tego konia niebawem pojawili się Jenerał-adjutanci cesarscy Czerniszew, Woroncow i admirał Greigh; – przyłączyli się do zgromadzonych w koło mnie Jenerałów i byłem w środku tego kółka jaśniejącego jeneralskimi szlifami, szarfami, orderami gdy przyjechał Cesarz. Skłoniwszy się wszystkim uprzejmie zatrzymał się na tym miejscu gdzieśmy byli – za nim stanęli jego trzej Jenerał-adjutanci – ja czwarty z niemi – inni rozjechali się na przynależne im miejsca. –
Zdaniem Kontusz mój mniej, zdaje się, zwrócił uwagę Monarchy na siebie niżeli mój koń, bo odjechawszy na inne miejsce przysłał do mnie jednego z oficerów swojej świty spytać się czy koń ten jest z mojego stada? Nastąpiła defilada całego 30 tysięcznego korpusu i trwała parę godzin – po skończeniu jej Cesarz pojechał do namiotu dowódcy korpusu Jenerała Sabadiewa gdzie był przygotowany dla niego obiad; ja zaś spotkałem swoich, Henryka Lipkowskiego i Adolfa Grocholskiego którzy także konno przyjechali byli na rewię i razem udaliśmy się ku artylerji uszykowanej w linij prostopadłej do reszty wojska i tworzącej z nią kąt prosty – Dowódcy artylerji byli nam dobrze znani, mianowicie Opułkownik Fleiman, dobry człowiek który dawniej konsystował w Berszadzie

a którego baterye stały na lewem skrzydle. – Zbliżyliśmy się do niego i obok jego dział czekaliśmy na ostatni akt całej parady którem miało być strzelanie do celu tak artyleryi jak i piechoty. Byłem już zupełnie uspokojony pod względem mojego kontusza, przekonany że, pomimo złych prognostyków, nie bardzo zraził Jego Carską Mość. – Po dosyć długiem czekaniu spostrzegamy Aleksandra wyjeżdżającego od namiotu Jtu Sabadiewa i zmierzającego ku dywizyi piechoty która miała zaczynać strzały – Nagle z orszaku jego odrywa się Fligiel Adjutant Paweł Wittgenstein, mąż Radziwiłłówny, ostatniej z linij Radziwiłłów Nieświeżskich, i pędzi galopem ku nam. Zbliżywszy się do naszego grona pyta się mnie – „Czy pan jesteś Hrabią Moszyńskim?" – Tak jest – odrzekłem – „Wasz Cesarz kazał panu powiedzieć że nie lubi maskarad!" Rzuciwszy mi takie dictum acerbum, wcale niespodziane po trzech godzinach obecności mojej na rewij, zwrócił konia i pobiegł znowu galopem zmięszać się z Carskim orszakiem. Trzeba było ustąpić z placu; nie było innej rady – kontusz mój był na głowę pobity – ale zarazem upadły ostatnie złudzenia moje o dobrych chęciach Aleksandra dla polaków – Przyrzekał on tylokrotnie że odbuduje polskę pod swoim berłem a już go sam strój polski przerażał – Nie czekając końca rewij chciałem się wynieść niepostrzeżenie a właśnie Grocholski miał powóz który czekał na niego w pobliżu i pożyczył mi go. Mogłem więc wykonać mój odwrót nie wystawiając tej rejterady na widok Cara i jego jenerałów. –

Po skończonej rewij – gdy już sztab carski wrócił był do Tulczyna, podobnież jak i artylerya konsystująca

w tem mieście, wchodzi do mnie pułkownik Drenteln przystany poufnie od Ja artyleryi Lewensterna - jeden i drugi dobrze mi byli znajomi a u Lewensterna mieszkał Diebitsch. Mógł on więc być dokładnie uwiadomionym o wszystkiem co się działo i przygotowywało przy wielkim ołtarzu; otóż zlecił Drentelnowi ostrzedz mnie; że nazajutrz będę pociągniętym do tłumaczenia się w jakiej myśli ośmieliłem się wystąpić na rewiji w obec Cara w polskim dawnym stroju i że do wysłuchania mnie wyznaczeni już są Jenerałowie Diebitsch, Woroncow i Bachmetiew wojenny gubernator podolski - a zatem radzi mi ażebym przygotował swoją obronę. Prosiłem Drentla żeby mu za przychylne ostrzeżenie podziękował i zarazem zapytał się czy dla zapobieżenia tym urzędowym indagacyom nie dobrzeby było napisać wprost do Diebitscha wszystko to co mógłbym owym Jenerałom odpowiedzieć - Lewenstern kazał mi powiedzieć że próbować nie zaszkodzi ale za skutek nie ręczy - Postanowiłem więc próbować i napisałem do Diebitscha list takowej treści: „Panie Jenerale - Przybrałem strój naszych przodków z tej jedynie przyczyny że przypomina nam ich cnoty z których, w pierwszym rzędzie, była ich miłość i wierność dla Królów swoich. Jeżeli się to jednak Najjaśniejszemu Panu nie podobało proszę zawiadomić mnie o tem na piśmie." Masztalerz mój którego z tym listem wysłałem skrzyżował się w drodze z Feldjegrem Diebitscha wiozącym mi wezwanie ażebym się stawił u niego nazajutrz, zapewne na indagacye. - Poszedłem do niego o naznaczonej godzinie; zastałem w przedpokoju mnóstwo oficerów między któremi

przecisnąć się musiałem ażeby się kazać zameldować oficerowi służbowemu. Diebitch mnie przyjął lecz powiedział mi tylko te słowa że stosownie do życzenia mojego będę miał odpowiedź na piśmie. – Jakoż też wnet po odjeździe Cesarza odebrałem odpowiedź która jak się dowiedziałem od Lewensterna była trzykrotnie zmieniana a każde jej słowo było ważone na szali. –
Brzmiała ona mniej więcej w ten sposób. N. Cesarz nie wątpi o przywiązaniu i wierności swoich polskich poddanych ale strój narodowy polski już jest zarzucony a każdy urzędnik ma przepisany dla siebie mundur. – Niech więc P. Hr. Moszyński przywdzieje mundur marszałka gubernij Wołyńskiej i przybędzie do Ostroga na 10^{t} października a otrzyma posłuchanie u N. Pana. –
Nie mogłem inaczej postąpić jak zastosować się do tej najwyższej samowładnej woli; – udałem się do Żytomierza ażeby kazać sporządzić sobie na gwałt mundur Marszałkowski i 10^{go} października o 8^{ej} godzinie rano byłem w Ostrogu w ciasnej sionce stanowiącej pokój poczekalny w kwaterze N. Pana a w której zastałem Senatora Ilińskiego niegdyś ulubieńca cesarza Pawła i zacnego starostę Trzeszczeckiego. –
J^{t} Diebitch niebawem wyszedł do nas z pokoju Cesarskiego i powiedział mi ażebym wszedł. – Cesarz Aleksander powitał mnie nader uprzejmie – „Panie Hrabio, rzekł „do mnie – przeszkody które mi nie dozwalały przyjąć „go już nie istnieją i miło mi bardzo zrobić jego zna„jomość. – Czy byłeś pan poprzednio marszałkiem powiato„wym?"
– Byłem, odrzekłem, – marszałkiem powiatu Kowelskiego" –

Rzeczywiście byłem nim kilka godzin. Na jednych bowiem i tych samych wyborach przeszedłem dwa szczeble - byłem najprzód obrany marszałkiem powiatowym Kowelskim a następnie z pomiędzy marszałków, - jak to się zwykle działo, - drugim wyborem wyniesiony na Marszałka Guberskiego. -
„Życzyłeś sobie pan - rzekł dalej Cesarz - być zwolnionym „od kierownictwa w sprawie Pani Rzewuskiej - Wydałem „~~wydałem~~ już stosowne potemu rozporządzenie." -
- Po tych słowach skłonił mi się głową, i wyszedł ażeby udać się do cerkwi - poszedłem za nim podług etykiety wraz z senatorem Ilińskim i starostą Szczerzeckim i z niemi wróciłem do sieni w kwaterze cesarskiej z kąd mnie Diebitch w przechodzie pociągnął za sobą do swojej kwatery. - Ciekawy on był wiedzieć jak się odbyło moje posłuchanie - Wypytywał się o wszystkie szczegóły i tak skonkludował całą sprawę. „Rząd cesarski - rzekł mi - toleruje „strój polski ludziom starym lub mało wpływu mającym, lecz noszony przez człowieka młodego - popularnego i wpływowego jakim pan jesteś, a dowodzi tego „samo wybranie na marszałka guberskiego, wszedłby w „modę i stałby się silnym środkiem do utrzymywania w waszych prowincyach ducha narodowego „który tam wcale nie jest potrzebny, bo możesz mi „pan zawierzyć że Rosya nigdy a nigdy tych prowincyj z pod panowania swojego nie wypuści; - zbyt one „są żyzne, ludne, bogate, zbyt jej potrzebne geograficznie, „politycznie i finansowo ażeby się dla jakichkolwiek „względów pozbyć ich zechciała." -
Taki był epilog historyi mojego kontusza* a sens mo-

* str. 64.

ralny jaki z niego bardzo jasno wynika jest że nigdy polacy przyrzeczeniom moskiewskim ufać nie powinni- bo zruszczenie prowincyi polskich które moskwa zagarnęła, było-jest i będzie celem jej polityki, przeciw której zbroić się jest naszym obowiązkiem i to była racya bytu naszego Towarzystwa.-

Rozwijało się ono bezprzestannie lubo pierwszy jego komitet centralny został odkryty a członkowie jego w okrutny sposób byli skarani.- Przystępowały do niego po kolei wszystkie charaktery wznioślejsze, wszystkie serca gorące, przejęte czystą miłością ojczyzny; duch patryotyczny podnosił się we wszystkich dzielnicach polski prócz jednej może Galicyi lecz nie wywiązywał się z tego żaden ruch zbrojny- bo ruch taki, porywczy i przedwczesny nie był w naszym planie jak to już solennie oświadczyłem- W tymże samym czasie jednak ~~[illegible]~~ knuł się w Rosyi- jak wiadomo powszechnie spisek przeciw Caryzmowi a przywódcy jego dowiedziawszy się o istnieniu naszego Towarzystwa od Księcia Antoniego Jabłonowskiego starali się na wszystkie sposoby wciągnąć nas do wspólnego działania, lecz pomimo najpiękniejszych przyrzeczeń z ich strony najzapaleńsi nawet między nami- z wyjątkiem jednego Jabłonowskiego- cofnęli się przed taką wspólnością.

str. 63.* Był jeszcze inny epilog- ten że wszyscy gubernatorowie wojenni krajów zaborczych otrzymali rozkaz ażeby nie dozwalali obywatelom- z wyjątkiem starców noszenia kontuszów.-

Każdy bowiem który się zetknął z niemi spostrzegł wnet że drogi nasze były zupełnie różne.- Spiskowcy

rosyjscy mieli na celu wywrócenie całej budowy państwowej w Rosyi a na zastąpienie jej mieli tylko owe mrzonki panslawistyczne snujące się dotąd po głowach rosyjskich a które są zaprzeczeniem odrębności i samoistności naszej ojczyzny do jakiej wszyscy tęskniemy i dla wywalczenia której potoki krwi naszej przelaliśmy.– Wprawdzie spiskowcy rosyjscy obiecywali nam że po wywrocie caryzmu od woli naszej zależeć będzie przyłączyć się do marzonych stanów zjednoczonych słowiańskich lub odtworzyć polskę odrębną ale mogliżeśmy im ufać z pełną wiarą; zwłaszcza że obietnicę taką czynił nam wyraźnie jeden tylko Pestel, inni targowali się z nami o Litwę, Wołyń, Podole, Ukrainę.– Rewolucya więc do której oni zmierzali nie mogła być dla nas ani celem ani nawet środkiem.– Przyczem sposoby gwałtowne, krwawe, straszliwe jakiemi cel swój osiągnąć chcieli były dla charakteru polskiego najwstrętniejsze – najzupełniej przeciwne wszystkim naszym tradycyom; a nakoniec sprawa nasza jest tak czysta, tak słuszna, tak święta w oczach wszystkich poczciwych ludzi na świecie że wmięszać do niej kwestye obce rewolucyjne i takiemi mordami brzemienne jak kwestya rosyjska byłoby to splamić ją zniesławić i odjąć jej sympatię świata. Oto są przyczyny dla których ze spiskowcami rosyjskiemi w żadne porozumienia wchodzić nie chcieliśmy, lecz z drugiej strony denuncyować ich – grać rolę szpiegów na korzyść Caryzmu nie było naszą rzeczą. My nie mieliśmy co innego do czynienia w razie wybuchu

rewolucyi w Rosyi jak być widzami tej tragedyi i nie przechodzić do akcyi aż póki kwestya polska nie byłaby poruszona.–
Tak pojmowaliśmy zapewne wszyscy stanowisko zajęte przez nasze Towarzystwo – tak ja go pojmowałem w szczególności.– Mieszkając z urzędu w Żytomierzu poznałem konstytującego w tem mieście pułkownika Sergeja Murawiewa który z bratem swoim Mateuszem i księciem Trubeckim składał w r. 1816 czy 1817, kółko pierwszych założycieli rosyjskiego sprzysiężenia. Sergej Murawiew wiedział że należę do Towarzystwa patryotycznego, i biorąc to Towarzystwo jak wszyscy inni spiskowcy rosyjscy za spisek polski sprowadził do Żytomierza Mateusza Murawiewa w grudniu 1825 r i 25 t. m. – to jest po nieudanej próbie rewolucyjnej w Petersburgu – obydwaj zapytali mnie w imieniu związku Kijowskiego czy polacy powstaną gdy 3ci i 4ty korpus powstaną i dadzą nowe hasło rewolucyi w Rosyi? – odpowiedziałem im że nie jestem upoważniony do udzielenia im odpowiedzi na podobne pytanie. Wtenczas Mateusz Murawiew prosił mnie żebym przynajmniej list jaki miał w ręku, Bestużewa do Ks. Jabłonowskiego, temu ostatniemu wręczył. Wymówiłem się i od tego, dając za powód że wszelkie kommunikacye listowne w przedmiocie polityki są w naszem Towarzystwie bezwzględnie wzbronione.–
– Jak zaś oględnie w tym razie postąpiłem dowodzi tego fakt że ten że sam list przejęty przez policyę wydał cały plan sprzysiężenia kijowskiego i skom-

promitował Jabłonowskiego a przez to otworzył przepaść przed całem naszem Towarzystwem.–
Przechodzę teraz do moich czynności jako marszałek Wołyński.– Miałem tu rozleglejsze pole do służenia jeżeli nie całej - wielkiej ojczyznie naszej to przynajmniej obywatelom jednej pięknej prowincyi którzy mi uczynili zaszczyt wybrania mnie swoim przedstawicielem wobec władz Rządowych.–
Był zwyczaj że po zajęciu urzędowania przez nowoobranego Marszałka Guberskiego obywatele tej gubernij przynosili mu swoje zażalenia na krzywdy jakich doznawali ze strony władz rządowych lub projekta tyczące się ulepszeń możebnych. W epoce gdym został wybrany Marszałkiem było kilka krzyczących niesprawiedliwości które znosić musieli obywatele wszystkich w ogóle prowincyi zabranych i które przeszły już były w stan normalny; i tak przy każdym spisie ludności właściciele ziemscy obawiązani byli składać władzom wykazy swoich włościan, wówczas jeszcze poddanych; żądano od nich najściślejszej dokładności pod karą zapłacenia za każdą duszę nie podaną na wykazie, najprzód grzywną w sumie 500 rubli assygnacyjnych a następnie zdwojonej sumy podatków za tę duszę zaległych od ostatniego spisu ludności.– Poborcom łatwo było wykazy te sprawdzić bo mieli przystęp do regestrów parafij – ale dla obywateli też same regestra były nieprzystępne.– Obywatel układał takowe wykazy podług zeznań swoich włościan a których kontrolować inaczej nie mógł jak posyłając którego z oficyalistów swoich od chaty do chaty żeby liczył znajdujących

się w każdej z nich mieszkańców ale znana jest broń chłopska przeciw rzekomej mądrości pańskiej - to jest chytrość. Wiele razy obywatel wysyłał oficyalistę na podobny przegląd, chłopi postrzegłszy to dawali sobie znaki i czem prędzej ten chował starego ojca, ów małe dziecko ażeby zmniejszyć liczbę dusz na wykazie, a tem samem i summę podatków od niego należnych - poborca to łatwo wykrywał i pan musiał płacić grzywny lub kieszenie poborcy napełniać. To była najbardziej rażąca niesprawiedliwość. - W r. 1823 same grzywny ciążące z tego tytułu na właścicielach ziemskich na Wołyniu od ostatniego spisu ludności w r. 1816 wynosiły przeszło 2 miliony rubli ass: i naturalnie, był to przedmiot żalów ogólnych. - Pragnąłem z całym zapałem młodości, nie znającym przeszkód, rozpocząć urzędowanie moje od oswobodzenia obywateli od tego haracze i udałem się po radę do marszałków powiatowych, wszyscy mi jednozgodnie odpowiedzieli że niema innej rady jak zanieść prośbę do Wielkorządcy naszych prowincyi W. Ks. Konstantego. Usłuchałem ich i wystylizowałem prośbę do strasznego brata Cesarskiego któremu oddane były, w rozmaity sposób, na pastwę wszystkie ziemie polskie będące pod panowaniem rosyjskiem. - Odpisał mi zwykłym sobie stylem brutalskim że gdyby obywatele naszych krajów nie byli zasilali swojemi funduszami wrogów Rosyi, mieliby czem spłacić słusznie na nich nałożonych grzywien i zalecał mi upomnienie ich „ażeby takiemi bzdurnemi interesami mnie nie zaprzątać." Odpowiedź tę à la Iwan Groźny a w dodatku wcale nie polityczną, bo Cesarzewicz zapomniał że amnestya z r. 1812 zatarła była wszystkie rzekome przewinienia obywateli polskich względem rządu Carskiego i że tem samem nie należało ich już wspominać,

odpowiedź tę, mówię, przesłałem okólnikiem marszałkom powiatowym ażeby ją obywatelom swoich respective powiatów zakomunikowali. Dołożyłem wszakże iż na tej odpowiedzi W. Księcia nie poprzestanę i korzystając ze służącego marszałkom guberskim przywileju odwołam się wprost do Cesarza. Przywilej ten - mówiąc nawiasem - został w następstwie zniesiony i zastąpiony - na pociechę Marszałkom - tytulikiem Ekscelencyi który do swojego urzędowego tytułu przyczepić mogli. Nie będąc jeszcze Ekscelencyą ale mając prawo upominać się u Cesarza za obywatelami wołyńskiemi przesłałem mu, jak to zapowiedziałem był, prośbę umotywowaną ażeby ich zwolnić raczył od kar pieniężnych za niedokładności nie pochodzące z ich winy w wykazach liczby włościan do nich należących. - Otrzymałem odpowiedź z Kancelaryi Cesarskiej że lubo N. Pan uznaje słuszność mojej prośby, nim ją uwzględni żąda ażebym mu ją przesłał drogą hierarchij administracyjnej. Był to początek wygranej w tej sprawie który mnie wielce uradował. Zawiadomiłem o nim nie tylko Marszałków powiatowych w mojej gubernij ale i marszałków sześciu gubernij zostających pod zarządem W. Księcia ażeby i oni korzystali z dobrego usposobienia Cesarza w tej ważnej kwestyi obchodzącej ogół obywateli w naszych prowincyach. Następnie złożyłem nowy memoryał w tymże samym przedmiocie i stosownie do rozkazu danego mi od tronu podałem go gubernatorowi cywilnemu Wołynia Panu Andrzejkowiczowi. Ten przebiegłszy go oczyma wykrzyknął zdumiony „Jakże pan ośmieliłeś się z podobnem pismem występować do Cesarza po ostrej odpowiedzi jaką mu dał W. Książe na też same żądania!

– „Ośmieliłem się, odrzekłem, gdyż stosuję się do woli najwyższej. Ta mi nakazała udać się drogą hierarchij administracyjnej i dlatego wręczam panu to pismo – co zaś z niem zrobisz – o to się nie pytam – To jego rzecz."
Gubernator rad nie rad przesłał memoryał W. Księciu. – Jak zaś go srogi brat cesarski przyjął, to mi opowiadał Ks. Józef Lubomirski Senator Kasztelan, który był w ten czas w Warszawie i znajdował się u niego na pokojach wkrótce, może nawet nazajutrz, po otrzymaniu przez niego tego pisma – Pierwsze słowo które wyrzekł do Lubomirskiego było „Cóż to sobie myśli ten smarkacz (ce morveux), (przepraszam za wyrażenie nie akademickie ale autentyczne) wasz marszałek, że się ośmielił pisać do cesarza kiedy mu wyraźnie zakazałem zajmować się tą sprawą".–
Nie zatrzymał jednak ani on memoryału mojego w swoim ręku – przesłał go cesarzowi, wprawdzie z komentarzem osolonym i opieprzonym ale Aleksander znał dostatecznie swojego brata ażeby do jego komentarzów wielkiej wagi nie przywiązywać, i jak to przyrzekł żądania moje w znacznej części uwzględnił; zwolnił obywateli od grzywien – utrzymał zaś zdwojoną sumę podatków od dusz nieopisanych przez nich do wykazów, lecz był to ciężar stosunkowo nieznaczny i miałem się za szczęśliwego żem potrafił uwolnić współobywateli od nierównie uciążliwego haraczu mając tak groźnego przeciwnika jakim był W. Ks. Konstanty.–
Nie przestałem na tem – postanowiłem w zakresie moich atrybucyj walczyć, ile mi sił stanie przeciw innym niesprawiedliwościom i kilka jeszcze zwycięztw udało mi

się odnieść.–
Po spisach ludności najobfitszem źródłem wyderkafów był pobór do wojska – Właściciel ziemski był odpowiedzialnym za rekruta ze swoich dóbr dopóki ten przysięgi wojskowej nie złożył, – aż do tego czasu rekrut nie był uważany za żołnierza ale za własność swojego pana i w razie ucieczki pan opłacać musiał koszta poszukiwania zbiegłego a gdy go nie można było odnaleść obowiązany był nowego dostarczyć rekruta. – Niesprawiedliwość to była podwójna; raz że włościanina przez barbarzyńską fikcyę, nie uważano za człowieka mającego własną wolę a przeto odpowiedzialnego za siebie ale za rzecz; – drugi raz że stawiając się nawet na tym punkcie widzenia nie należało czynić dawnego jego pana odpowiedzialnym za niego od chwili gdy uznany za zdolnego do służby przechodził de facto, jako rekrut – pod rozkazy władzy wojskowej a pan jego nie miał mu już nic do rozkazania i żadnej i mógł nad nim rozciągać kontroli. Jeżeli zwlekano z odebraniem od niego przysięgi to dla tego jedynie ażeby przedłużyć tę odpowiedzialność niesłuszną właściciela ziemskiego za jego osobę. –
Lecz nierównie większe jeszcze nadużycia działy się przy samem rekrutowaniu, i już nie osłonięte żadnym pozorem legalności – wprost nawet przeciwne przepisom ścisłym, jasnym, przezornym wydanym przez W. Księcia. Lekarz wojskowy i oficer rekrutowy którzy głównie orzekali czy stawający do poboru włościanin zdolny jest do służby czy nie, przedawali swoje wyroki jak na targu, uznając za zdolnych, ludzi słabowitych za których nikt nie płacił a odrzucając tęgich chłopców za których panowie ich wnosili

im kubana w rękę - Urzędnicy zaś wyżsi polacy, przewodniczący w komisyach rekrutowych patrzeli na te nadużycia przez szpary uważając je za złe konieczne złączone z niewyleczalną chorobą państwową rosyjską i przeciw któremu daremnie by było szukać zapobiegających środków. - Rozczytawszy się dobrze w przepisach postrzegłem że są jednak na to środki i umyśliłem ich użyć. W pierwszym roku urzędowania mojego, przy poborze rekrutów ustanowiono w Wołyńskiej gubernij trzy komisye rekrutowe, każdę rozciągającą swoję działalność na cztery powiaty - jednej przewodniczył Gubernator cywilny, drugiej wice gubernator, trzeciej ja. Ta ostatnia komisya obejmowała ludne powiaty Łucki, Rowieński, Dubieński i Krzemieniecki z których dostarczano znaczną liczbę rekrutów a tem samem obfity plon lekarzom wojskowym i cywilnym należącym do Komisyi - Kazałem podług przepisów odosobnić tych panów tak ażeby nie mieli żadnej styczności z osobami interesowanemi w rekrutowaniu - lecz to nic nie pomagło; przy rekrutowaniu postępowali zwykłym trybem jak to poznać mogłem z wielkiej liczby odrzuconych przez nich chłopów, doskonale zbudowanych. Zapewne oficer rekrutowy którego nie miałem prawa odosobnić dawał im jakieś tajemne znaczki. - Wziąłem i lekarzy i oficera na stronę, zgromiłem ich - zagroziłem że ich przed W. Księciem oskarżę i uciekłem się do innego służącego mi jeszcze środka, pewniejszego ale ryzykownego dla mnie - Kazałem na własną odpowiedzialność zaliczyć do zdolnych do służby ze sześćdziesięciu chłopów których oni przyjąć nie chcieli. Nie dosyć na tem, wezwałem natychmiast popa ażeby od wszystkich re-

krutów przysięgi wojskowe odebrał; zmusiłem porucznika inwalidów z powiatowego miasteczka do którego należało rekrutów do komendy właściwej odstawić żeby ich natychmiast zabrał a obywateli od wszelkiej za nich odpowiedzialności na piśmie zwolniłem. To wystąpienie energiczne udało mi się zupełnie. W. Książe tak był zadowolony, i z rekrutów których było 560 i z pośpiechu z jakim mu ich odstawiono że mi kazał za to przez gubernatora cywilnego podziękować. Gdyby nie był przyjął tych 60ciu których na moją odpowiedzialność kazałem mu odstawić byłbym za każdego z nich musiał 500 rubli ass. zapłacić. Łaska W. Księcia zaszczycała mnie jakiś czas – niezbyt długi to prawda. Posłużyła mi w jednej okoliczności mianowicie w której moja władza marszałkowska ścierała się z władzą wojskową. Wojsku służyło prawo do pewnych dostaw bezpłatnych od obywateli jako to dostaw drzewa, słomy i świec łojowych lecz komendanci winni byli zgłosić się z tem do Marszałka gubernij w której konsystowali i na poparcie swoich żądań przesłać mu wykazy ile mają ludzi i koni pod swoją komendą. – Na wołyniu konsystował korpus 3ci pod dowództwem Jło Rotha tudzież 25 Dywizya korpusu Litewskiego dowodzona przez Jła Gogela. Jednego i drugiego wezwałem ażeby tej formalności dopełnić w zupełności zechcieli. Zwykle bowiem Jenerałowie Rosyjscy poprzestawali na tem że żądali pewną ryczałtową ilość drzewa, słomy i świec nie wchodząc w żadne szczegóły na usprawiedliwienie tych żądań. Jł Roth pospieszył zadosyć uczynić mojemu wezwaniu i przysłał mi spis żoł-

nierzy i koni swojego korpusu ale Gogel tego nie uczynił; przysłał mi jak dawniej swoje ryczałtowe żądanie bez żadnych szczegółowych cyfer a powtórny mój list zbył milczeniem - chciałem mu dać naukę i odwołałem się do W. Ks. - Gogel dostał wygowor z nakazem ażeby natychmiast mi przysłał wykazy żądane i dopełnił tego nie zwlekając dłużej; pokazało się że żądania jego były przesadzone i mogłem je porządnie okroić z wielkiem zadowoleniem obywateli ziemskich. -

Następnie jedną jeszcze ulgę dosyć znaczną udało mi się tymże obywatelom przynieść. Główną atrybucyą Marszałka Guberskiego było ułożenie wewnętrznego budżetu Gubernialnego który podać był winien gubernatorowi cywilnemu - ten i wicegubernator kładli na nim swoje uwagi - poczem szedł pod decyzyę Cesarską. Źródła naszych przychodów nie były obfite a rozchody znaczne. W pierwszym rzędzie między rozchodami figurowały koszta na utrzymanie poczty i szpitali wojskowych do których W. Książe dorzucił był wielki ciężar. Wymagał on od obywateli Wołyńskich ażeby wystawili nowy szpital dla wojska w Żytomierzu. Architekci sporządzili kosztorys i pokazało się że potrzeba na tę budowę 200000 rubli ass. których nie wiedziano zkąd wziąść i zdawało się że nie pozostaje jak chyba nowy podatek nałożyć. - Nie uważano, że koszta na utrzymanie poczty były widocznie przesadzone i że możnaby na nich uczynić znaczną oszczędność któraby przywróciła równowagę w naszym budżecie - w rzeczy samej poczta oddana była w zarząd spółce złożonej z panów Hańskiego - wdowa po tym Hańskim, Rzewuska z domu wyszła w drugiem

małżeństwie za sławnego powieściopisarza francuskiego Honorego Balzac'a – Zawiszy, dawnego marszałka, i Filipa Zaleskiego którzy kazali sobie płacić 1.500.000 rubli ass. rocznej subwencyi; to jest po 500 r. as. na konia gdy każdy z tych koni, średnio biorąc, nie wart był więcej nad 75 r. as. – a zarząd nie był pozbawiony dochodu – brał opłaty tak za pocztę rządową, jak i za poczty prywatne czyli za przewożenie podróżnych i sztafety. –
Zastanowiwszy się nad tem, lubo nie byłem w stanie obrachować dokładnie bilansu spółki który był jej tajemnicą, ośmieliłem się zaproponować tym panom w imię dobra publicznego ażeby obniżyli sami, dobrowolnie, pobieraną przez nich subwencyę na 1.300.000 r. as. co zdaniem mojem dawałoby im zysk dostateczny a pozwoliło współobywatelom ich użyć pozostałych w budżecie gubernialnym 200.000 r. as. na budowę owego szpitala narzuconą im przez W. Księcia następnie na zaprowadzenie zupełnej równowagi między przychodami i rozchodami gubernij, ale panowie ci uważali się za monopolistów bo współubiegających się z niemi na coroczny licytacyi dotąd nie bywało; tak rzadkim był między szlachtą naszą duch przedsiębiorczy, i ubezpieczeni na tem nie chcieli oni słyszeć o żadnem ustępstwie – Poruszony do żywego takiem samolubstwem – pogroziłem im że ich do tego zmuszę. –
– Byłbym sam stawił się na następnej licytacyi ażeby ubiegać się o ten zarząd poczty ale mi tego urząd mój nie pozwalał. – Namówiłem żonę ażeby mnie w tym razie zastąpiła. – Kazałem sporządzić w tajemnicy świadectwo że ona posiada na własne imię więcej niż 4.000 dusz wymaganych od ubiegających się o to przedsiębiorstwo

jako kaucyę i w dniu naznaczonym na licytacyę, rządca pani Joanny opatrzony tem świadectwem oraz jej pełnomocnictwem stawił się w szrankach oświadczając że P. Hrabina Moszyńska podejmuje się wziąść pocztę w zarząd z subwencyą zniżoną na 1.300.000 rubli. – Panowie składający spółkę zaskoczeni taką niespodzianką potracili głowy i zamiast zgodzić się na jedno pokłócili się – tymczasem za panią Joanną pojawili się inni konkurenci do zarządu pocztowego i licytacya in minus rozpoczęła się na seryo – pełnomocnik pani Joanny natychmiast ustąpił z placu i licytacya skończyła się na tem że pocztę wziął ktoś w zarząd w warunkach 600.000 rub. as. subwencyi rocznej – przez co w budżecie guberniij została do rozporządzenia suma 900.000 rub. as. i która nie tylko że pozwoliła nam wybudować szpital który był naszym kłopotem ale postawiła finanse nasze w stanie kwitnącym. – Wszystkie te usługi które miałem szczęście wyświadczyć moim współobywatelom uważałem jako spełnienie obowiązków które wkładało na mnie ich zaufanie i nie pragnąłem innej nagrody jak zachować nadal ich szacunek i przyjaźń – lecz miałem, nie wiedząc o tem, protektora który marzył dla mnie o świetniejszej jak sądził nagrodzie, mianowicie o orderze Sgo Włodzimierza 3 klasy – nie czwartej nawet na początek. – Był to pan gubernator cywilny wołyński ten sam który niegdyś tak się przestraszył pismem mojem do Cesarza wbrew zakazowi W. Księcia. – Od czasu jak się Cesarz przychylił do mojej prośby a W. Książe kazał mi przez usta jego podziękować za moją gorliwość przy rekrutowaniu, powziął on był dla mnie wielki szacunek i chciał mnie przedstawić do owego orderu – pewny był że

taki zaszczyt odpowie mojemu najdroższemu życzeniu że nawet bardzo spiesznie mi będzie zatknąć na piersiach chlubną wstążeczkę – i dla tego – oświadczywszy mi swój zamysł, radził żebym 5.000 rub. ass. przesłał sekretarzowi Jego Cesarzowiczowskiej Mości dla prędszego otrzymania rezolucji na jego przedstawienie „Co – wykrzyknąłem tylko 5000 rubli – ależ ja gotów jestem dać 10.000 – wprawdzie nie za order – przeciwnie, panie, za to, ażeby orderu nie dostać (za pewność że mnie nigdy moskiewskim orderem nie zaszczycą)!" – Pan gubernator literalnie zgłupiał. Był to polak i nie zły człowiek ale biurokrata pod moskiewskim rządem i podobna wzgarda moskiewskich honorów przechodziła jego pojęcie. –
Wkrótce okoliczności odkryły mi słówko tej zagadki i wielu innych w mojem życiu. W dniu 4 Lutego 1826 po trzech niespełna latach mojego marszałkostwa zostałem w przytomności jego aresztowany z rozkazu W. Księcia przez Jgo Fencza wysłanego na to z Warszawy. Pan gubernator Andrzejkowicz poznał mnie dobrze dopiero w tym dniu – a z dniem tym zaczął się nowy, smutny period mojego życia w którym opłacić mi trzeba było, i drogo opłacić, szczęście jakie mi towarzyszyło tak wiernie aż dotąd na mojej drodze. –

V

Po oznajmieniu mi że jestem aresztowany Jł Fencz oddał mnie w ręce Adjutanta Jła Gogela, kapitana Lisyna który tegoż samego dnia wieczorem wyjechał ze mną do Petersburga.– Cały ten akt odbył się z uprzejmością i delikatnością.– Piątego dnia rano stanęliśmy w Petersburgu.– Na ostatniej stacyi przebrałem się we frak, gdyż mnie uprzedzono że wszystkich więźni politycznych stawiają przed Cesarzem.– Nie zawiózł mnie jednak kapitan Lisyn wprost do pałacu zimowego lecz do Jeneralnego sztabu gdzie mi kazano czekać kilka godzin.– o zmroku dopiero zrewidował mnie kapitan Jakowlew i oddał Feldjegrowi a ten mnie zawiózł do Cesarskiego pałacu.– Przeprowadzono mnie przez szereg pokoi do galeryi obrazów gdzie za stołem malakitowym siedział Jł adjutant Lewaszow.– Jenerał ten zapytał mnie „co wiem o związkach tak polskich jak rosyjskich i jaki w nich miałem udział?"– Odpowiedziałem że do żadnego z nich nie należałem i o ich istnieniu dowiedziałem się dopiero z tego co o nich gazety po 14 grudnia ogłosiły. Na to powstał z krzesła Lewaszew – powiedział mi że może otwartszym będę wobec N. Pana i wyszedł z sali.– Zostałem sam w sali lecz bynajmniej nie zmięszany. Byłem już przygotowany na wszystko co mnie spotkać mogło – a uczucie świętości mojej sprawy, jej czysto patryotycznej natury bez żadnej przymieszki osobistego interesu, nadawało mi tę równowagę wewnętrzną i tę zimną krew które żadnej bojaźnie nie dopuszczają do serca.–

Nie myślałem o groźnym Mikołaju, całą uwagę moją zajęły obrazy wiszące na ścianach wokoło mnie. Byłem zamiłowany w sztukach pięknych i powiedziałem sobie że trzeba mi korzystać z okoliczności jedynej w życiu mojem która pozwala mi przyjrzeć się zblizka malowidłom zgromadzonym w mieszkaniu Carów. Wziąłem jedną świecę ze stołu i zacząłem je przeglądać. Wtem wszedł car – położyłem lichtarz na swojem miejscu i oddałem przyzwoity ukłon. Pierwszy to raz znajdowałem się wobec niego; był w mundurze rozpiętym i bez szlif, ale co mnie uderzyło najbardziej to wielkie jego podobieństwo z rysów twarzy do Sowietnika w Żytomierzu Rüla brata tego Rüla który był niegdyś Doktorem cesarzowej matki – zbliżył się do mnie o krok jeden i grożąc mi palcem, rzekł po francusku „Wszystko już odkryte i zupełną tylko szczerością możesz Pan zasłużyć sobie na zmniejszenie kary – inaczej postąpię z nim z całą surowością prawa (Tout est découvert ; ce n'est que par une entière franchise, que vous pourrez obtenir quelque allégement : sinon on agira avec vous selon toute la rigueur de la loi.) i nie czekając odpowiedzi odwrócił się i wyszedł. – Lewaszew odezwał się wtenczas znowu do mnie – „Cóż pan teraz powiesz? – Odpowiedziałem toż samo co pierwej, że do żadnego związku nie należałem przeto nic o żadnym z nich powiedzieć nie mogę. – Nie zapytując mnie już dalej napisał coś na ćwiartce papieru i z tem pismem wyszedł. – Za kilka chwil wrócił i pismo zapieczętował – Był to niewątpliwie rozkaz tyczący się mnie który poniósł był do podpisu Cesarza – oddał go feldjegrowi – ten mi dał

znak żeby iść z nim i powiózł mnie wprost z Cesarskiego pałacu do Petropawłowskiej fortecy.—

Nazajutrz zostałem zawieziony, z twarzą zasłoniętą chustką, do mieszkania komendanta fortecy.— Zostawiono mnie pewien czas samego w jakimsiś pokoju— poczem, nie wiem kto wziął mnie za rękę, przeprowadził przez kilka drzwi,— zatrzymał się i odsłonił mi twarz.— Ujrzałem się w dosyć dużej sali— gdzie za stołem siedzieli Jenerał-adjutanci Czerniszew i Benkendorf— przed stołem zaś obok mnie, stał ks. Antoni Jabłonowski blady jakby z krzyża zdjęty. Czerniszew odezwał się do mnie po francusku—(całe śledztwo było w Petesburgu w tym języku prowadzone, w Warszawie zaś po polsku)—„Co pan wiesz o tajnych związkach rosyjskich i polskich?" zapytał mnie— Odpowiedziałem— jak poprzednio że do żadnego nie należałem i nic o nich nie wiem.

„Napisz więc to pan— rzekł— ale uprzedzam go że przez to sam na siebie wyrok wydasz— bo zaraz dowiedzionem ci będzie żeś czynnie do tych związków należał."— Pomimo tej pogróżki położyłem na piśmie odpowiedź której się aż dotąd stateczne trzymałem i podałem ją Czerniszowi. Ten się odwrócił do Jabłonowskiego—„No teraz mów książę" powiedział mu.— Z niewypowiedzianem zdumieniem mojem Jabłonowski wytoczył przeciw mnie szereg cały obwinień. Wlepiłem w niego oczy i gdy skończył powiedziałem „Nie dosyć jest obwiniać ale trzeba zarzuty udowodnić."— Na to odezwał się Czerniszew—„Nie sądź pan że tylko przez księcia jesteś obwiniony oto są inne zeznania nie mniej obciążające go" i dał mi do przeczytania zeznanie Porwaty Święcicowskiego (pułkownika rosyjskiego malorusina) ks. Wołkońskiego i Mateusza Murawiewa— szczegóły które ten

ostatni wypowiedział o stosunkach moich ze związkiem rosyjskim, pełne fałszów, były wymierzone na to ażeby mnie jak najcięższej obwinić. Nie pokazano mi zeznań brata jego Sergieja które były zupełnie odmienne i zgodne z prawdą. – Widziałem się zgubionym. Zapieranie się dalsze z mojej strony było już niemożebnem – wyznałem więc że należałem do związku patryotycznego polskiego – a na zapytanie kto mnie do niego wprowadził – oświadczyłem że to był pułkownik Marcin Tarnowski lubo nie on ale kto inny ~~[illegible]~~, to uczynił mianowicie Ludwik Sobański. – Dlaczego zaś wymieniłem Tarnowskiego zamiast milczeć uporczywie na podobne pytania to dokładnie objaśnić muszę. Marcin Tarnowski był w Warszawie w Grudniu roku 1825 gdy policya zwietrzyła już była że związek nasz istnieje i jest dalszym ciągiem tego któremu przed kilku laty przodkował Łukasiński. Związkowi bowiem którzy wraz z nimi stawieni byli przed sądem wojennym i potrafili się wtenczas z niebeżpieczeństwa wywinąć; jako to Prądzyński, Wierzbołowicz, Kosakowski zostali na nowo do indagacyi pociągnięci. Tarnowski czujny, przezorny, uważający się, z wieku swojego, za orędownika naszego towarzystwa, natychmiast po powrocie na roatyń zawezwał do siebie Jabłonowskiego, mnie i kilku innych związkowych i opowiedział nam co się święci w Warszawie a że już z aresztowania Rosyan się rozpoczęły przewidywał że i z tej strony grozi nam niebeżpieczeństwo bo rosyanie mówił on chcąc siebie osłonić na nas prawdopodobnie część winy swojej złożą. – W takiem położeniu rzeczy radził ażebyśmy wybrali na kozłów ofiarnych ludzi z najtęższych charakterem w naszem towarzystwie,

nie dbających już o życie, jak on naprzykład, a ci posta-wiają niezłomną zaporę dalszym śledztwom i re-sztę towarzystwa ocalą.- Jabłonowski wykrzyknął że to byłoby niegodnem ze strony tych którzyby takim środkiem ocalić się chcieli, że każdy z nas powinien do niczego się nie przyznawać i nikogo w żadnym razie nie wydawać.-
- Wypierałem się też wszystkiego póki mogłem ale gdym widział tegoż samego Jabłonowskiego, niedawno występu-jącego z tak mężną determinacyą a czyniącego teraz otwar-te zeznania w których prócz mnie innych także a mię-dzy innemi i Tarnowskiego skompromitował, wytłu-maczyłem sobie, po chwilce zastanowienia, w ten sposób, że chyba zgodzono się ostatecznie w naszem towarzystwie na myśl Tarnowskiego, nie przypuszczałem bowiem w Jabłonowskim owej opłakanej słabości charakteru która się pokazała w chwili stanowczej i była jedyną przyczyną jego zeznań. Wymieniłem więc nazwisko Tarnowskiego w przekonaniu że on ma wszystko wziąść na siebie, że zapobiegnie przez to możebnym wypadkom zwątle-nia między członkami związku przed sądem i że na-reszcie o tę skałę, jakim był katoński jego charakter, rozbiją się wszystkie środki jakiemi sąd wielki rosyj-ski rozrządza.-
Omyliłem się w moich domysłach lecz zeznaniem mo-jem nie zaszkodziłem Tarnowskiemu który, jak to zo-baczymy dalej, z nas wszystkich obwinionych najlżej ukaranym został. On zaś dobrze zrozumiał powody które mnie skłoniły zwalić na niego postępek którego nie uczynił i do końca życia nie przestał mi okazywać

szacunku i serdecznej przyjaźni.–
W kilka dni po pierwszej indagacyi stawiono mnie wieczorem przed komitetem śledczym w całym komplecie. Prezydował minister wojny Tatyszczew, a mięsdzy członkami byli prócz Czerniszewa i Benkendorfa W. Ks. Michał, Dybicki i wielu innych.– Czerniszew trzymał pióro.– Zadano mi 26 pytań z których pierwsze było– co mnie spowodowało wejść do Towarzystwa patryotycznego i jaki był jego cel?– Odpowiedziałem szczerze ale nieoględnie; że celem tym było odrodzenie naszej ojczyzny (la règeneration de notre patrie). Inne pytania, tyczyły się; jedne osobistości wybitniejszych należących do naszego towarzystwa lub wpłątanych w naszą sprawę bezpodstawnie, zapewne przez Jabłonowskiego jak np. Księcia Adama Czartoryskiego i Jenerała Paca – drugie stosunków naszych ze sprzysiężeniem Rosyjskiem.– Na jedne i drugie odpowiedziałem – będąc za wczasu należycie uzbrojonym, tak ostróżnie i dyplomatycznie że nie wiele się z tego dowiedzieli.–
Postrzegł się na tem Czerniszew bo gdym ostatnią moją odpowiedź, z szeregu dwudziestu sześciu, wyrzekł, odwrócił się do swoich kolegów w komitecie i powiedział–„ możemy go odesłać bo niczego nowego od niego się nie dowiemy!"–
W kilka dni później przysłano mi też same 26 pytań wypisanych ażebym na nie podobnież na piśmie odpowiedział.– Uczyniłem to i nie poplątałem się wcale z ustnemi mojemi odpowiedziami, jak się tego zapewne ci panowie spodziewali, bo miałem i, mogę się pochwalić, mam dotąd doskonałą pamięć.–
Kilka tygodni upłynęło i znów mi przysłano pytania

ale innego rodzaju; mianowicie: co mi wiadomo o roli jaką odgrywali w naszem Towarzystwie Łukasiński, Dobrogojski i Dobrzycki tak przed jak i po ich osądzeniu. Odpowiedziałem że od r. 1818 nie byłem ani razu w Warszawie, że osobiście żadnego z tych trzech panów nie znałem, że nie wiem nawet czy do tego samego związku co ja należeli lecz że jeżeli komitet chce z dobrego źródła wiadomości o nich zasięgnąć to sądzę że najwłaściwiej będzie zgłosić się o to do JW. Hr. Stefana Grabowskiego ministra sekretarza stanu Królestwa Polskiego który całą sprawę Łukasińskiego miał zaszczyt N. S. przedłożyć. Tym razem komitet się obraził i zwrócił mi moją odpowiedź z następującą adnotacyą. Komitet śledczy ostrzega Jmci pana Moszyńskiego że jeżeli poważy się jeszcze raz żartować sobie z komitetu i jeżeli trwać będzie w swoim systemacie bezwzględnego zapierania się, znajdą się środki które go zniewolą do większej szczerości". (Le comité d'Enquête prévient le Sieur Moszyński que s'il ose encore une fois se jouer du comité et s'il persiste dans son système de dénégation on trouvera des moyens qui le forceront à être plus franc — A ja pod tem odpisałem „Nie mam nic dodać do pierwszego zeznania". (Je n'ai rien à ajouter à ma 1ère déposition). Na tem skończyły się moje stosunki z komitetem śledczym Rosyjskim. — Wkrótce to jest w pierwszych dniach Kwietnia 1826 r. wywieziono mnie podobnie jak wszystkich współwięźniów moich z towarzystwa patryotycznego, do Warszawy w najszkaradniejszą drogę. Część jej mianowicie idąca do Pskowa, szła na przestrzeni kilkuset wiorst po krąglakach na bagnach położonych. Lubo oswojony już z niewygodami

nabawiłem się takich boleści że Feldjeger zmuszony był przenocować ze mną na stacyi. Skoro tylko się położyłem - boleści ustały i jaknajlepiej noc przespałem. Rano przyjechał inny feldjeger z Warszawy i zapytał swojego kolegi co robi na tej stacyi. Ten odpowiedział że jest tu z żywym pakietem, wyrażenie które mi się bardzo podobało. Przybyły Feldjeger zbliżył się do mnie i wiedząc że jestem, a raczej byłem, cierpiący spytał mnie co mi było - opowiedziałem mu jakie boleści nieznośne czuję za każdem uderzeniem kibitki o kręglaki - „A czy pan jesteś ściągnięty w pasie?" zapytał. - „Oczywiście" odrzekłem - a on na to - „właśnie trzeba przeciwnie zrobić a będziesz pan zdrów, bo ściśnięte kiszki wstrzymują krążenie wiatrów i przez to stają się bardzo czułe na każde wstrząśnienie!" - Posłuchałem jego rady i podaję ją dla użytku tych którym wypadnie podróżować kibitką po przestrzeniach carskiego państwa; mnie bo wiem bardzo posłużyła - Żadnej dolegliwości już więcej nie doświadczałem jakiekolwiek były wstrząśnienia i skoki wiozącej mnie kibitki. —

W Warszawie odstawiono mnie do klasztoru Karmelitów na Lesznie zmienionego w tej okoliczności - jak wiadomo - na więzienie stanu a 9 Kwietnia wieczorem byłem już przed komitetem śledczym polskim zasiadającym w Bryłowskim pałacu - Prezydował w nim Stanisław Zamoyski ordynat a członkowie przytomni byli: z polaków Sobolewski Ignacy były minister Sekretarz Stanu, Grabowski Stanisław minister Oświecenia - drugi Grabowski, wojewoda, w polskim stroju, Jenerałowie Hauke i Rautenstrauch trzymający pióro; z Rosyan zaś Nowosil-

cow, M~~ontrevi~~ ehrenheim, Kołzaków i inny jeszcze wysoki urzędnik rosyjski Krywców czy Jesaków. Gdy mnie wprowadzono przed tych panów wszyscy z krzeseł swoich się podnieśli i skłonili mi się – Miejsce wskazano mi przy Jenerale Rautenstrauchu. Poczem Zamoyski odezwał się do mnie w te słowa: „Umiemy ocenić powody które pana skłoniły do postępowania oględnego przed komitetem śledczym w Petersburgu. – Czyni to zaszczyt jego charakterowi, lecz przekonasz się pan że jego poświęcenie na nic by się już teraz nikomu nie przydało bo nam wszystko prawie z zeznań kolegów pańskich jest wiadomem.. Wzywam więc go do zupełnej otwartości w swoich zeznaniach. N. Pan w uczuciu sprawiedliwości swojej ocenia różnicę jaka zachodzi między winą Rosyan a Polaków i pragnie tylko zupełnego wykrycia związku żeby przeszkodzić dalszemu jego działaniu. Wzywam więc pana – powtarzam to – do najszczerszych zeznań; im prędzej bowiem ułatwicie komitetowi wykrycie całej prawdy tem prędzej spodziewać się możecie skutków nieograniczonego miłosierdzia N. Pana za winy przeszłości. –

Po tem przemówieniu prezesa, Rautenstrauch począł mi zadawać mi pytania które mnie przekonały że różne zeznania wiele już bardzo wykryły; pomimo jednak tego i pomimo pięknych obietnic Zamoyskiego spojrzawszy na Nowosilcowa postanowiłem trzymać się na baczności a szczególniej nic nie zeznawać co by drugich obciążyć mogło. –

Około 8½ godziny weszło dwóch kamerdynerów z herbatą; jeden zaczął podawać od Zamoyskiego; drugi ode

mnie i sesya została zawieszona.- Komitet zmienił się w salon; poformowały się różne grupy; panowie członkowie komitetu zbliżali się po kolei do mnie i rozmawiali ze mną jak najuprzejmiej; Zamoyski zaś ciągle rozmawiał z Nowosilcowem.-
Po zabraniu przyrządów herbacianych, prezes wezwał komitet do dalszego ciągu czynności śledczych- i gdy członkowie zajęli znowu swoje miejsca przemówił do mnie powtórnie „Wytłumacz nam pan- rzekł- co go skłonić mogło do wejścia do Towarzystwa patryotycznego- zdaje się bowiem że położenie socyalne pana mającego żonę, dziecko- tak znaczny majątek i stanowisko Marszałka guberskiego świadczące o ogólnem zaufaniu jakie posiadasz u obywateli powinno go było wstrzymać od podobnie nieoględnego postępku.- Usłyszeć takie słowa od Zamoyskiego było już dla mnie za nadto. Odpowiedziałem mu z zimną krwią „Mogę pana prezesa zapewnić że wstępując do Towarzystwa patryotycznego byłem powodowany tem samem uczuciem co pan Hrabia gdy w r. 1809 będąc Tajnym Radcą Austryackim organizowałeś powstanie w Galicyi.” Słowa te widocznie go zakłopotały.- Po chwili namysłu dopiero zdobył się na następujące wytłumaczenie: „Wielka jest różnica między temi dwoma wypadkami.
W r. 1809 wszystkie nadzieje nasze polegały na potężnym ramieniu Napoleona. Po jego zaś upadku tylko od wspaniałomyślności Cesarza Aleksandra spodziewać się mogliśmy urzeczywistnienia najdroższych naszych życzeń lecz właśnie taka bezwzględna opozycya - takie tajne związki mogą- jeżeli nie wniwecz obrócić

to w daleką przyszłość odsunąć ziszczenie uroczyście uczynionych nam obietnic przyłączenia do Królestwa prowincyi polskich obecnie do cesarstwa rosyjskiego należących!" – Na to odrzekłem że w chwili ogłoszenia że gubernie te są do Królestwa przyłączone związek nasz istnieć by przestał bo nie miałby racyi bytu ale tę racyę bytu miał obecnie, kiedy nie tylko że nie ma mowy o owem przyłączeniu lecz sama narodowość nasza nie jeden cios już poniosła – wszak i teraz przejechałem sto mil kraju który był niegdyś Polską a dziś się tak nie nazywa i za występek nawet uchodzi polską go nazywać. – Gdym to wymówił, odezwał się z silnem wzruszeniem wojewoda Grabowski „Oj prawda to, prawda!" Wykrzyk ten (który cały komitet nie po mału zdziwił) był charakterystycznym bo pokazał w jakiem świetle przedstawiała się rzeczywiście nasza sprawa przed uczciwemi ludzmi w komisyi śledczej. – W takiem też samem świetle przedstawiała się następnie przed polskim Senatem. – Badania komisyi śledczej ukończyły się dopiero w ostatnich dniach marca 1827 a 7/19 kwietnia cesarz podpisał dekret zwołujący sąd sejmowy na oskarżonych obywateli z Królestwa Polskiego. Nas zaś poddanych rosyjskich wywieziono na powrót do Petersburga. Podróż nasza do Warszawy była formalnością procedury która nie odpowiedziała oczekiwaniom rządu – Sprowadzono nas do polskiej stolicy ażeby nas konfrontować z naszemi wspólnikami z Królestwa i pokazało się że nie było tego potrzeba bo wszyscy zgadzaliśmy się na jedno tak co do środków które były zupełnie pokojowe jak co do celu który nie miał w sobie nic rzeczywiście rewolucyjnego. –

W kwietniu r. 1827 ujrzałem się znowu w fortecy Petropaw-

towskiej nie na długo, bo w pięć miesięcy później mieliśmy być powtórnie do Warszawy wywiezieni, ale ten drugi pobyt w fortecy był dla mnie z wielu miar nierównie przykrzejszym niż pierwszy. W tym czasie straciłem ojca. Żona moja poleciła niejakiemu panu Władysławowi Pinińskiemu udającemu się do Petersburga za interesami ażeby starał się zawiadomić mnie o tem nieszczęściu, ostrożnie i z wszelkiemi możebnemi przygotowaniami. Piniński nie znał nikogo w Petersburgu któryby mógł mu przystęp do mnie ułatwić. Znał w świecie rosyjskim jedną damę panią Repieszkową żonę podpułkownika w sztabie Jła Komorowskiego polkgenerał Moszyńską z domu ale żadną moją krewnę - i do niej poszedł po radę. - Nie umiała mu ona dać innej jak żeby się udał do Benkendorfa z czem się Piniński wcale nie kwapił wiedząc że trudno było dostać się do tak wielkiej figury trudniej jeszcze coś u niej wskórać. - Kłopotał się co ma począć gdy spotkał na ulicy Gotharda Sobańskiego którego brat Ludwik był także więziony - opowiedział mu swój frasunek - Gothard Sobański upewnił go że legalnemi środkami żadnego skutku nie osiągnie lecz dodał że znalazł sposób kommunikowania z więźniami i że jeżeli P. Piniński zechce list do mnie napisać i jemu go powierzyć, to on podejmuje się mi przesłać go drogą pewną. Piniński chwycił się z radością tego środka - napisał list zawiadamiający mnie że Ojciec mój chory - nie chciał bowiem od razu donieść mi że już nie żyje - załączył nowiny o mojej rodzinie i podpisał imię swoje Władysław - Otrzymałem ten list przez oficera służbowego który mi się oświadczył

z gotowością odpowiedź moją, jeżeli będzie jaka, wręczyć tejże samej osobie od jakiej wziął przyniesione mi pismo. – Nie omieszkałem z podobnej sposobności skorzystać lecz sądząc z podpisu mojego korespondenta że nim jest Władysław Kołysko wielki mój przyjaciel, odpowiedź moją wymierzyłem jak do niego na ton poufny i dosyć żartobliwy; i tak: pisałem mu że Ksiądz Osiński wspólny nasz niegdyś profesor literatury polskiej - a przytem ciągły kandydat do mitry biskupiej; – został podobno wybrany na nauczyciela języka naszego dla carewicza Aleksandra - co się okazało nie prawdziwem, mówiąc nawiasem, bo profesorem carewicza do polskiego języka zamianowany został Jurjewicz krewny tego który niedługo potem tak fatalną rolę odegrał w historyi mojego życia ale wieść ta podsunęła mi myśl wesołą, że poczciwy ksiądz mógłby teraz otrzymać z łatwością pożądaną mitrę bo dostojny jego uczeń rozporządza paru tysiącami mitr będąc dowódcą Pawłowskiego pułku gwardyi - a trzeba wiedzieć że pułk ten nosił od czasów Cesarza Pawła kaszkiety w kształcie mitr – z resztą list mój byłby zupełnie niewinny gdyby nie jeden punkcik czarny który sprowadził straszną burzę. –

Pragnąc ujrzeć przez okno dawnego mojego przyjaciela prosiłem go żeby się starał dostać do fortecy i przechadzał się pod oknami więzienia ósmym i dziewiątym od bramy S^{to} Mikołaja. List poszedł a za nim napisałem niebawem drugi który już nic nie zawierał niebezpiecznego ani dla mnie ani dla kogobądź. – Piniński odebrał obydwa - postrzegł moją pomyłkę, domyślił się że go wziąłem za Wł. Kołyskę i chciał pierwszy list zachować aby go za powrotem jemu wręczyć. – Bał się jednak trzymać go u siebie i poniósł go

do owej pani pułkownikowej Repieszkowej o której przed chwilą mówiłem z prośbą ażeby go zachowała. Ta go dała mężowi do schowania; mąż wietrząc w nim jakąś tajemnicę polityczną pospieszył go zanieść do swojego Jenerała a Jenerał do Benkendorfa.- Benkendorf go otworzył- przeczytał- i powiedział że rzecz nie warta ażeby się nią zajmować. Jł Komorowski nie był tego zdania i żądał formalnie od Benkendorfa ażeby fakt Cesarzowi przedstawił choćby z tego względu że gorliwość podpułkownika Repieszki nie powinna zostać bez nagrody.- Na podobne nalegania Jenerała Korpuśnego jakim był Komorowski trudno było Benkendorfowi inaczej postąpić jak Cesarzowi zdać raport o wypadku, a Mikołaj wziął go na seryo- do nosiciela natychmiast wynagrodził i kazał wyśledzić koniecznie pośrednika mojego w owej nieszczęsnej korespondencyi W skutku tego najwyższego rozkazu Benkendorf przyjechał do Petropawłowskiej fortecy z sekretarzem stanu w IIIᵗᵉᵐ Departamencie, von Fockem i kazał mnie przyprowadzić do mieszkania komendanta fortecy Jenerała Sukina.- Rozpoczęły się nowe ze mną indagacye i nowe z mojej strony zapierania się podług zasady -„ tout mauvais cas est niable" która wobec śledztw moskiewskich jest w rzeczy samej jedynie praktyczna.-

Na zapytanie Benkendorfa kto mi pośredniczył w mojej korespondencyi - odpowiedziałem bez wahania się, że ja z nikim nie korespondowałem -„ Jak to - zawołał Benkendorf. Pan śmiesz się zapierać tego pisma i pokazał mi z daleka mój pierwszy list którego nie poznałem - przeciwnie pewny byłem że to nie ten, bo ów pierwszy mój list doszedł był do rąk Pinińskiego jak mi to poświadczała odpowiedź którą od niego odebrałem.- Sądziłem że to drugi list w którym nic nie

było, coby zdradzało że to ja go pisałem. - Zapierałem się więc dalej, tak że Benkendorf rozgniewany dał rozkaz żeby mnie odprowadzić, i już nie do mojej celi ale do innej N3 która była straszliwem więzieniem jak się o tem dowiedziałem późniéj - Gdym wyszedł von Fock uczynił mu uwagę że ja w gruncie, postępowałem uczciwie - jako człowiek honoru, nie chcąc zdradzić tego który mi ulgę przyniósł w mojem nieszczęściu - Benkendorf ochłonął i kazał mnie, z drogi nimem się zapoznał z owym Numerem 3cim, przyprowadzić na powrót. - Po powrocie moim rzekł spokojniejszym tonem „Jakże się Pan możesz wypierać żeś tego listu nie napisał kiedy w nim powiedziano wyraźnie że okna Nro 8 i 9 od bramy Sto Mikołaja należą do celi piszącego a jest to właśnie ta którą zajmujesz - Na taki dowód - przeczyć dłużej nie mogłem i wyznałem że ten list jest, w rzeczy samej, mojej ręki ale dołożyłem że co do nazwiska osoby której go powierzyłem to takowe nigdy z ust moich nie wyjdzie. Benkendorf podniósł się i pocałował mnie w czoło wracając do roli gentlemana. „Tak jak pan postępujesz - rzekł on do mnie -
„ prawdopodobnie postąpiłbym i ja na jego miejscu. Z resztą
„ i bez pana wynajdziemy winnego - Piniński jest już aresztowany - jest to człowiek żonaty, ojciec familij - i nic innego
„ nie ciąży na nim jak to że panu przesłał niewinne wiadomości z domu; wątpię przeto ażeby chciał się zgubić kiedy
„ jednem słowem szczerem może się z całej biedy wywinąć. -
„ Bądź więc pan spokojnym, cała ta rzecz jest bagatelna a co
„ się tycze głównej jego sprawy to mogę go zapewnić że jego
„ postępowanie honorowe zjednało mu nie tylko nasz ale i
„ cesarski szacunek. Mam też wszelką nadzieję że kara jego

„nie potrwa długo.” – Po czem kazał mnie zaprowadzić już nie do celi N3 a też i nie do dawnej. Przeznaczył mi N4 (co było względną tylko łaską w porównaniu z N^{rem}3). – N4^{ty} znajdował się w budynku parterowym, w formie trójkątnej, zwanym Aleksiejski Rawelin który zawierał 17 cel a w pośrodku podwórze z ogródkiem ale tylko dla dekoracyi bo więźniowie z niego nie korzystali. – W Aleksiejskim Rawelinie zamykano tych tylko którzy trzymani być mieli pod sekretem. – Dozór był najściślejszy. – Dozorcą był stary Lilienanker który za czasów Pawła miał wyznaczoną sobie czynność chłostania pań dworskich. Pod nim służbę zwykłych dozorców pełnili Inwalidzi, którym nie wolno było pojedynczo wchodzić do cel więźni – musiało ich być zawsze razem kilku ażeby nawzajem jeden drugiego kontrolował. – Byli oni sami poniekąd więźniami – wolność ich bowiem ograniczała się na tem że mogli niekiedy udawać się do innych części fortecy, ale wychodzić po za jej obręb mieli sobie jak najsurowiej wzbronionem. Lilienanker nawet rzadko bardzo, i to tylko dla ważnych osobistych interesów otrzymywał pozwolenie udawania się na godzinę lub dwie do Petersburga. – Cela N4 w której mnie osadzono była czysta i dosyć widna ale od reszty świata tak odgrodzona że okna, nie dosyć iż były okratowane ale miały jeszcze szyby białym pokostem okryte aby przez nie na zewnątrz przejrzyć nie było można. Dla zmiany zaś powietrza urządzono u szczytu ich wentylatory. –
Umeblowanie mojej celi składało się z łóżka, stolika, stołka jednego i sprzętu – zwanego z angielska Water-closet. Na wstępie musiałem podług reguły Aleksiejskiego Rawelinu rozebrać się do naga i dać się zrewidować a rewizyę tę od

niedawnego czasu bardzo obostrzono z następującej okoliczności: Worcel w więzieniu w Warszawie, chcąc zachować w bezpieczeństwie odrobinkę papieru i kawałek ołówka na przypadek gdyby był pod sekretem zamknięty ogolił miejsce jedno na ciele swojem, włosy poprzylepiał do przygotowanego na to kawałka skórki a skórkę do ciała, włożywszy pod nią owe przybory piśmiennicze w miniaturze. W rzeczy samej uległ ścisłej rewizyi lecz w tej chwili skórka odlepiła się w części od ciała i fortel został odkryty. Odtąd przy rewizyi w Aleksiejskim Rawelinie ciągniono więźniów za porost na ciele dla przekonania się czy użył fortelu Worcela. Pomimo tego udało mi się przemycić kawałeczek papieru ale w inny sposób; przywiązałem go cieniuteczką nitką jedwabną pod wielkim palcem u nogi nikt go nie dostrzegł i mogłem na nim pisać notatki moje najważniejsze w paru słowach. zamknięte, wiele razy mi przynoszono pióro i kałamarz. – Zdarzało się to gdy komisya śledcza żądała ode mnie odpowiedzi na swoje pytania lub gdy zachodziły inne urzędowe korespondencye – wtenczas przynoszono mi i kilka ćwiartek papieru ale te były obliczone i przy obliczaniu sprawdzono czy nie nad potrzebę z nich nie ubyło. – Po rewizyi kazano mi oblec koszulę i ubranie więzienne; moje zaś zaniesiono do składu i nie oddano mi je aż przy wyjściu z Aleksiejskiego Rawelinu. –

Smutny mój był pobyt w tem nowem więzieniu gdzie jedyną rozrywką dla zamkniętych w niem było chodzenie do łaźni której nam dozwalano dla czystości od czasu do czasu. Raz gdym taką wycieczkę uczynił pod strażą oficera i dwóch żołnierzy, przechodząc między bokiem jednym Alek-

siejskiego Rawelinu a Kazamatami ujrzałem w tym pierwszym budynku otwarte okno celi naznaczonej Nrem 3, i rzuciłem wejrzenie wewnątrz tej celi. Nic nie spostrzegłem w niej coby ją od mojej odróżniało - Spytałem towarzyszącego mi oficera dlaczego mnie tak straszono owym 3 Nrem Oficer dał mi znak ażebym milczał - ale uszedłszy kilkanaście kroków wskazał mi okna w kazamatach deskami zabite i które w górze tylko, szparą, trochę światła przepuszczały na wewnątrz. - „Oto są, rzekł mi po cichu „N 1. 2. i ten 3ci o który się pan pytasz - Niech go Pan Bóg „uchowa od tych cel; - tam więzień jest łańcuchem przyku- „ty do ściany tak że tylko na tapczanie obrócić się może „i dojść do obok stojącego water closet'u a nie dalej!" - Oto więc więzienie jakie mi w pierwszej chwili gniewu przeznaczał Benkendorf, zwykle dla mnie tak uprzejmy. - Nie zadługo potem odkryciu patrząc przez kawałek szyby - szczęściem ogołoconej z pokostu - spostrzegłem Lilienankiera zmierzającego w stronę tych okropnych cel z miseczką cynową w ręku a zatem, rzekłem sobie, jedna z nich jest obecnie zajęta ale przez kogo - tego się dowiedzieć nie mogłem może przez Łukasińskiego. -

- Największą przykrością jaką znosić musiałem w przeciągu 67 dni pobytu mojego w Aleksiejskim Rawelinie było obywanie się bez tytuniu którego mi zabroniono - Długie nawyknienie tak potrzebnem uczyniło dla mojego organizmu oddychanie dymem fajki lub cygara że bez tego nie mogłem ani trawić ani myśleć spokojnie; czułem się zupełnie rozstrojony. Pierwszą też rzeczą której zażądałem gdy mnie przyprowadzono na powrót do dawnego mego więzienia z oknami 8mem i 9tem od bramy Sgo Mikołaja był

tytuń. – Oficer służbowy zmiłował się nade mną i ażebym nie czekał długo przysłał mi część swojego własnego zapasu czem mi ogromną przyjemność sprawił. – Jak tylko pociągnąłem w gardło trochę tego aromatycznego dymu tytuniowego żołądek mój i cały mój ustrój nerwowy wróciły do normalnego stanu. – Było to już na krótki czas przed powtórnem wywiezieniem mnie do Warszawy. Osadzenie mnie w Aleksiejskim Rawelinie i wystawienie na wszystkie dolegliwości jakich tam doznałem było wprost środkiem nacisku na mnie ażebym wydał tego który mi przyniósł list od Pinińskiego i odpowiedź moją mu poniósł, komendant bowiem fortecy nieustannie mnie nachodził, zawsze z tem pytaniem na ustach. – Nie otrzymał jednak ode mnie żadnego zeznania tylko natarczywość jego dała mi poznać najprzód; że nie zawsze polegać można było na pięknych słowach i pięknych niby uczuciach Benkendorfa a następnie że Piniński lepszy charakter miał niżeli się tego po nim ów faworyt Carski spodziewał i nie powiedział czego nie powinien był powiedzieć –

W rzeczy samej bronił się on mężnie i zręcznie jak się o tem później dowiedziałem. Twierdził że osoby która służyła za pośrednika w korespondencyi między nim a mną z nazwiska nie znał a fizyonomii nie zauważył bo widział go tylko wieczorem w ciemności. – Odpowiedź zaś moją zachował dlatego jedynie ażeby dowiodła jak niewinna była ta korespondencya wrazie gdyby się o niej dowiedziano. – Nic więcej z niego nie wydobyto i za to wysłano go na wygnanie do małego jakiegoś miasteczka w głębi Rosyi gdzie dwa lata wysiedział. Pozwolono mu wrócić do domu, żony i dzieci wtenczas gdy udręczony i schorowany, bliskim

już był śmierci - jakoteż w drodze umarł. -
Co do oficera który był owym tajemnym kuryerem naszym tak usilnie poszukiwanym przez Komendanta fortecy z roskazu Cara ten sam się zgubił w następujący sposób. -
Komendant fortecy nie przestał nacierać na mnie i po przeniesieniu mnie z Aleksiejskiego Rawelinu do dawnego mojego więzienia. W dzień sam wyjazdu mojego do Warszawy przyszedł do mnie z taż samą jeszcze śpiewką, tylko na inny ton. Przyrzekał mi solennie w imieniu Cara że winnemu nic się złego nie stanie; że go tylko wydalą z fortecy i przeniosą do armij ale w tym samym stopniu jaki ma obecnie, że więc mogę i powinienem go wymienić ażeby dać dowód że nie jestem ślepo zacięktym w mojem nieposłuszeństwie woli Cesarskiej. —
Odpowiedziałem że uczynić tego nie mogę bo tajemnica ta nie mnie się tycze ale, dodałem, chcąc się ostatecznie pozbyć natarczywości Pana Komendanta, - że czego mnie honor nie pozwala, to uczyni prawdopodobnie sam winny jeżeli uzna że na obietnicy swojego naczelnika i Cesarskiej polegać może „ On jeden rzekłem jest sędzią w „tym względzie. - Niech więc pan jenerał ogłosi w fortecy to „co mi mówił poufnie i czeka skutku - to jest jedyny „praktyczny środek jaki mu pozostaje." - Dając komendantowi fortecy taką radę pewny byłem że oficer, widząc iż go nikt z nas nie wydał nie będzie tak nierozważnym ażeby swoją bezpieczną sytuacyę na szwank naraził przyznając się samowolnie do winy i z tą myślą wsiadłem na kibitkę która mnie powiozła do Warszawy. Po powrocie moim do Petropawłowskiej fortecy dowiedziałem się że inaczej się stało. Komendant przyjął moją radę. Ogłosił w for-

tery co mi zadeklarował w mojej celi - oficer dał się wciągnąć na ten lep i przyznał się; a co gorsza wkrótce potem wygadał się że był dobrze zapłacony przez Pinińskiego uważając to zapewne, po moskiewsku, za rzecz bardzo naturalną. Otóż przyznanie się do winy że pośredniczył w korespondencyi między mną a Pinińskim uszło mu bezkarnie ale przyczepiono się do wyznania jego że czynił to za pieniądze i oddano go pod sąd wojenny za występek przedajności - w skutek czego zdegradowany został na żołnierza. —

We wrześniu 1827 r. przybyłem po raz drugi jako więzień do Warszawy. Podobnież przewiezieni zostali wszyscy inni członkowie naszego Towarzystwa osadzeni w Petropawłowskiej fortecy i umieszczono nas już nie u Karmelitów ale u Dominikanów. - W Warszawie zastaliśmy komisyę V^go^ Departamentu rosyjskiego Senatu (Departament Kryminalny) złożoną z pięciu członków którymi byli Ks. Trubecki ojciec księżnej Woronców (jakiej!) Wasylczyków ober-jeger majster Cesarzowej matki, Kajsarów - ober-prokuror V Departamentu, Senator Sumarokow i jenerał Stawicki. Stawiono nas przed tą komisyę. Prezydujący odczytał nam ukaz carski oddający nas pod sąd rosyjskiego senatu; poczem każdemu z nas z osobna pokazano protokuł zeznań jego na piśmie przed komisyą śledczą rosyjską z zapytaniem czy potwierdza że zeznania te podpisane są jego ręką. Żaden z nas się - oczywiście tego nie zaparł - wszakże gdy mi pokazano mój protokuł i postrzegłem w nim tę odpowiedź moją na zapytanie Czerniszewa „Jaki był cel naszego Towarzystwa?" - „że tym celem było odrodzenie naszej ojczyzny." zmiarkowałem dopiero wtenczas jak niebezpiecznym był ten frazes i miałem sobie za obowiązek zastrzedz - dobitnie że

to było wyrażeniem osobistych moich pragnień - ale nie zadaniem Towarzystwa które ograniczało się na podtrzymywaniu narodowości polskiej i innego celu sobie nie zakładało. -
Po takowem stwierdzeniu dawniejszych naszych zeznań nie mieliśmy właściwie nic więcej do czynienia w Warszawie zwłaszcza że sprawa nasza weszła była przed sądem sejmowym na nową drogę na którą V. Departament senatu rosyjskiego wstąpić nie chciał. Sąd sejmowy odrzucił dzieło komisyi śledczej Warszawskiej i przystąpił do nowego wysłuchania oskarżonych a sprawa, tem nowem badaniem wyświecona, nie zawierała już w sobie w jego oczach zbrodni stanu lecz tylko przewinienie nie odkrycia spisku rosyjskiego. Przetrzymano nas jednak w klasztorze Dominikanów, każdego w oddzielnej celi, aż do ogłoszenia wyroku Sądu Sejmowego który zapadł w Czerwcu 1828 r. -
W końcu tego miesiąca czy też na początku Lipca odwieziono nas znowu do Petersburga ale tym razem z pewną ulgą. W. Książę, pod wpływem zapewne sądu sejmowego i uczucia ogólnego w Warszawie chcąc także pewną liberalność okazać pozwolił nam własnemi powozami odbyć tę podróż - ma się rozumieć pod strażą feldjegrów. - Jenerał Siemiątkowski, jedna z ofiar 29 Listopada 1830 r. - przysłał mi swój pojazd na drogę i oddał mi tem wielką przysługę. - Wspominam ten szczegół bo w następstwie zaszła z owym powozem kwestya która się aż o samego Cara oparła. -
- W Lipcu 1828 znalazłem się po raz trzeci w fortecy Petropawłowskiej, na dosyć długi pobyt lecz, miałem w Bogu na-

dziej, że ostatni. Upłynęło siedm miesięcy nim zapadł na nas wyrok - przechodził on bowiem przez rozmaite fary- wydany przez V. Departament Senatu - poszedł z rozkazu Cesarza pod roztrząsanie Rady państwa. - W Radzie państwa uległ pewnym zmianom - i w tej nowej formie przedstawiony zo- stał Cesarzowi który w swojem „nieograniczonem miłosier- dziu" podług urzędowego stylu osądził że może kary na- sze trochę złagodzić choćby z tego względu że zabierał się nie długo potem koronować uroczyście na króla polskiego. - Przez cały ten czas nie powoływano nas ani przed V Depar- tament ani przed radę państwa - nikt też w imieniu naszem, nie starał nas bronić jakby ta sprawa nie nas się tyczyła. Dnie nam upływały w ciszy jednostajnej wię- zienia i żaden odgłos z zewnątrz nas nie dochodził. Nie wiedzieliśmy nawet że nasi bracia, współwinni z Króle- stwa, Krzyżanowski, Grzymała Albert, Plichta, Majewski i Załuski przyjechali w kibitkach z Warszawy oddać nam w Petropawłowskiej fortecy dwie wizyty któreśmy im uczynili - jedną u Karmelitów, drugą u Dominikanów - czy- li innemi słowy przywieziono ich ażeby ich w razie po- trzeby konfrontować z nami - ale potrzeba taka się nie oka- zała tak w Petropawłowskiej fortecy jak i poprzednio w Warszawie - pomimo tego jednak i pomimo że ich sąd sejmowy z wyjątkiem jednego Krzyżanowskiego od wszel- kiej kary zwolnił - trzymano ich w więzieniu pod takim- że samym rygorem jak nas. —

8 Marca (24 Lutego w. d. s.) wezwano nas do mieszkania komendanta fortecy dla wysłuchania wyroku który już nareszcie przez Cesarza podpisany został. Każdego z nas z osobna, po kolei prowadził plac-major pułkow-

nik Szczerbiński i każdemu przeczytano tylko część wyroku jego się dotyczącą. W całości swojej był on następujący. –
– Ks. Antoni Jabłonowski skazany był sam jeden ze wszystkich do ciężkich robót na lat 20. – Ale natychmiast zupełnie ułaskawiony przez Cesarza – tylko internowany w Kursku aż do r. 1839. –
– Grodecki, na posielenie na lat 15 z których Cesarz ujął mu dwa. Piotr Moszyński, na posielenie na lat 10 zmniejszonych przez Cesarza na 8. Wyrokiem senatu skazany był on na lat 8 ciężkich robót lecz karę tę zmieniono w radzie państwa. Iwaszkiewicz, na posielenie na lat 10 zmniejszonych przez Cesarza na 8.
– Prócz wymienionych kar trzej powyżsi skazani byli na utratę szlachectwa, co w Rosyi pociągało za sobą bardzo przykre następstwa. –
– Worcel Mikołaj i Karwicki Stanisław skazani byli do służby wojskowej jako żołnierze lecz z wysługą. –
Romer Marszałek Guberski Wileński skazany na 2 lata więzienia z pozbawieniem rangi i orderu jaki posiadał ale z pozostawieniem mu szlachectwa. –
Inni skazani także na więzienie byli.
Na rok; Tomasz Czarkowski, Gruzewski, Wiktor Ossoliński.
Na pół roku; Jotejko, Czarkowski Antoni.
Na trzy miesiące; Cieszkowski Feliks. –
Na dwa miesiące Dziekoński, Sobański Ludwik.
Na jeden miesiąc Marcin Tarnowski. –
Wyroki te bez żadnych sformułowanych motywów są obrazem arbitralności która we wszystkich gałęziach służby publicznej w Rosyi od góry do dołu panuje. Wprawdzie rozpatrując się w nich uważnie zmiarkować można że wielki sąd Rosyjski podzielił nas na dwie kategorye – nie li-

czę Jabłonowskiego którego stanowisko między nami było wyjątkowe a kara cześć formą - to jest na tych którzy o spisku rosyjskim wiedzieli lubo się z nim nie łączyli bo tego nikomu - prócz Jabłonowskiemu - dowieść nie było można i tych którzy o tym spisku nie wiedzieli i których cała wina ograniczała się na tem że należeli do polskiego patryotycznego Towarzystwa zmierzającego do celów nie odpowiadających polityce rządu. -
- Obwinionych z tej ostatniej kategoryi skarano na niezbyt ciężkie kary, jeżeli za nie uważać będziemy trzy lata odsiedzonego już prewentywnego więzienia, - ale i między temi karami uderzają różnice niczem nie uzasadnione i które inaczej wytłumaczyć sobie nie można jak tem; że tak się panom sędziom podobało. -
Co do obwinionych z pierwszej kategoryi do których ja należałem, na tych V Departament senatu wywarł cały swój gniew i skazał nas do ciężkich robót nie pytając się czy ma po temu prawną - lub choćby logiczną tylko podstawę. - Znalazło się też w tem gronie 17 senatorów rosyjskich, trzech ludzi sumiennych którzy przeciw wyrokowi wydanemu przez większość zaprotestowali. - Byli to ks. Trubecki, Wasilczykow i Ober prokuror V Departamentu Kajsarów; członkowie komisyi która wysłana była do Warszawy. -
Protestacya ich była tej treści „Zasada podług której senat wyrokować był powinien o polakach podsądnych wskazaną mu była wyrokiem wielkiego sądu Rosyjskiego na przestępców stanu Rosyan wydanego. - W tym wyroku ci którzy wiedzieli o spisku nie biorąc w nim czynnego udziału i oskarżeni byli o to tylko że go nie wykryli, skazani zostali na większe lub mniejsze kary stosownie do tego czy

wiedzieli o zamiarze wymordowania familij Cesarskiej-
lub o planie zmiany formy rządu na republikę - czy o
tem nie wiedzieli tylko o istnieniu spisku w ogólności
ci ostatni skazani byli co najwięcej na żołnierzy - otóż
podsądni polacy do tej ostatniej kategoryi należą bo im
nie dowiedziono żeby o celach spisku dokładnie wiedzieli,
wyższa więc kara jak być skazani na żołnierzy spotkać
ich nie powinna - lecz za polakami przemawiają oko-
liczności łagodzące któremi się rodowicie rosyanie osta-
niać nie mogli; to jest że są zbyt świeżo wcieleni do pań-
stwa rosyjskiego ażeby się naszym patryotyzmem już
przejąć mogli że są jeszcze pod wpływem narodowych
tradycyi które budzą w nich chęć odzyskania dawnej
niepodległości i dawnych granic ojczyzny. Z tego wzglę-
du członkowie mniejszości w departamencie V[go] senatu
zanoszą prośbę do N. Pana ażeby na ten raz polaków ob-
winionych o występek stanu zupełnie ułaskawić raczył.
– Ułaskawić nas od razu i zupełnie to nie trafiało do
myśli Mikołaja - było nawet przeciwnem jego naturze
ale z drugiej strony uczciwe zdanie mniejszości sena-
tu, oparte na poprzednim wyroku w sprawie win-
niejszych w jego oczach rosyan, pokarało mu niesłu-
szność srogich kar zgotowanych nam przez większość
senacką - zwłaszcza po wyroku sądu sejmowego pol-
skiego - i wszystkich debatach jakie z tego względu
toczyły się między rządem Carskim a prezesem senatu
i Radą administracyjną w królestwie - protestacya
też trzech sumiennych senatorów miała ten skutek
że Mikołaj wyrok odesłał do Rady państwa dla zrefor-
mowania go ale wszystkie uczynione w nim poprawy

nie wystarczały ażeby mu odjąć tę cechę arbitralności jaką mu dali pierwsi sędziowie.–
– Pułkownik Plac-major Szczerbiński który, jak już nadmieniłem wyżej, prowadził nas z kolei dla wysłuchania wyroku zapadłego na każdego z nas w szczególności – opowiadał mi iż gdy Tarnowskiemu pułkownikowi przeczytano że skazany jest nie na więcej jak na miesiąc aresztu, wielce tem zdziwiony – podziękował za taki wyrok sędziom, a następnie zapytał ich – z wszelkiemi formami grzeczności jaki los dostał się mnie w udziale.– Powiedziano mu to. – Tarnowski zbladł – głębokie wzruszenie malowało się na jego twarzy i z tą szczerością, z tą wielkodusznością które go znamionowały wykrzyknął „Ach! jeżeli Moszyński skazany jest na 10 lat na posielenie – to ja lekko mówiąc powinienem był być skazany na całe życie do ciężkich robót."–
Zdaje się że i sam Cesarz Mikołaj czuł w głębi duszy, że mnie trochę za ciężko osądzono. Los mój bowiem ważył się jeszcze dosyć długo, Upływały dnie, tygodnie, miesiące a ja ciągle siedziałem w fortecy Petropawłowskiej i nie było mowy o wywiezieniu mnie na posilenie, tak że znudzony, zmęczony, osłabły na zdrowiu tyloletniem przesiadywaniu samotnem w celi więziennej zacząłem już tęsknić do Syberji, gdzie mnie czekała jakaśkolwiek stosunkowa wolność bo w Petropawłowskiej fortecy, nawet świeżego powietrza mi skąpiono. Trzy razy na tydzień wyprowadzano mnie pod strażą na przechadzkę pod wałami ażeby chwilkę swobodniej odetchnąć.–
W czerwcu zdecydowałem się pisać do Benkendorfa z podwójną prośbą – raz ażeby mnie już wywieziono

nakoniec na miejsce mojego przeznaczenia - drugi raz ażeby pozwolono żonie mojej i córce przyjechać pożegnać się ze mną przed tak dalekiem wygnaniem. Z odpowiedzią przyszedł do mnie sam naczelnik kancelaryi Benkendorfa von Fokk i rzekł mi - „Sądzisz że pan że my go zatrzymujemy tu dla naszej przyjemności! - Miej cierpliwość i czekaj jeszcze trochę spokojnie a prawdopodobnie następną zimę przepędzisz już przy domowem ognisku z żoną i córką!" - Ta nadzieja odżywiła mnie - uzbroiłem się w cierpliwość i czekałem znowu - czekałem blisko pół roku. - W grudniu przyszedł znowu do mojej cel von Fokk ale z twarzą zasmuconą i zawiadomił mnie że nadzieja ułaskawienia mnie spełzła tym razem na niczem - Opowiedział mi on szczegółowo i nie wątpię że szczerze okoliczności jakie zaszły w tej sprawie. - Cesarz - jak mnie upewnił - chciał mnie ułaskawić uznając odbyte już przeze mnie blisko cztery lata więzienia za dostateczną karę i dlatego to przetrzymywano mnie tak długo w Petropawłowskiej fortecy lecz ogromne i różnorodne zajęcia N. Pana, koronacya jego w Warszawie, wojna turecka i ciągłe podróże zniewoliły go odkładać ciągle moją sprawę - tem bardziej że wypadało mu zasięgnąć w tem rady W. Księcia Konstantego jako wielkorządcy prowincyi polskich wcielonych do Rosyi i brata starszego któremu winien koronę. Kiedy nareszcie znalazł czas na to napisał do W. Księcia. Przeciw wszelkiemu oczekiwaniu W. Książę bardzo mocno powstał przeciw zamierzonej łaskawości N. Pana - Cesarz „odpisał mu - jest panem wszechwładnym i czynić może „co mu się podoba ale ja na jego miejscu ani bym pomy- „slał ułaskawić Moszyńskiego który lubo jeszcze młody

ma ogromny wpływ w swojej Gubernij i kara jego słu-
żyłaby za odstraszający przykład dla innych obywateli
gotowych iść w jego ślady."– Cesarz nie chciał mu się sprze-
ciwić i łaskę swoją cofnął.– Dla osłodzenia mi tego kielicha
goryczy von Fokk zaręczał mi że co się odwlekło to nie
uciekło;– że za rok najdalej będę wolny i że Hr. Benken-
dorf tak jest o tem przekonany iż mnie prosi ażebym,
jak tylko wyjadę z Tobolska przeznaczonego mi na pobyt
przyjechał go odwiedzić.–
Nie miało się to tak prędko ziścić a W. Książę nie przewi-
dywał jakie nieszczęście domowe w dodatku do srogiej kary
wygnania ściągnie na mnie jego rada.– Zanim zamknę
ten rozdział mojego żywota mam sobie za obowiązek
sumienia wypowiedzieć szczere zdanie o człowieku na
którym ciąży wielka odpowiedzialność za wyjawienie ca-
łego składu naszego towarzystwa i wynikłe ztąd nader
smutne z wielu miar następstwa.–
– Niewątpliwie nie grał on fałszywej roli gdy występował
z najgorętszym patryotyzmem, z bohaterskiem postanowie-
niem, z gotowością do najwyższych poświęceń – płynęło to
z duszy jego – lecz gdy ze sfery uczucia i marzenia prze-
szedł do czynu i chciał pociągnąć za sobą całe nasze To-
warzystwo na drogi niebezpieczne których się ono pilnie
strzegło, wtenczas nie wszedł w siebie samego; nie zbadał
się czy ma dosyć mocy w sobie ażeby w razie nieszczęścia
dźwigać na swoich barkach odpowiedzialność za wszy-
stko i za wszystkich, żeby się nie dał skusić złudnym
obietnicom, choćby wychodzącym z ust monarszych – i nie
uląkł się męczeństwa.– Otóż był to panicz miękko wy-
chowany, delikatny, nerwowy, zniewieściały. Nie był

wcale podobnym ani z wychowania, ani z temperamentu ani z charakteru do brata swojego Księcia Stanisława znanego w Krakowie który był przedewszystkiem żołnierzem i jako taki szedł wiernie za chorągwią - ale wyprzedzać jej w żadnym razie nie był zdolnym.
- Nie dziw więc że postawiony w alternatywie, albo iść na całe życie do kopalni Nerczyńskiej, a może nawet na szubienicę, albo wydać wspólników swoich pod przyrzeczeniem że sam będzie zupełnie ułaskawionym a oni lekkie tylko poniosą kary; nie dziw - mówię - że charakter ten błyszczący lecz kruchy złamał się w tak strasznej próbie. -
Przy tem, przemawiają za nim niektóre okoliczności łagodzące jego winę a najprzód; że już przed nim kilku spiskowców rosyjskich powydawało polaków którzy w jakichkolwiek byli z niemi stosunkach; - byli tacy nawet którzy obciążyli ich fałszywie w nadziei że sobie tem ulżą jak to uczynił ze mną Mateusz Murawiew; - następnie przemawia za Jabłonowskim to jeszcze że w zeznaniach swoich zataił wiele szczegółów najważniejszych i przyjął potulnie na karb swój wiele win które na niego drudzy zwalili, chcąc zmniejszyć ich odpowiedzialność a wiedząc że sam ukaranym nie będzie - Zgoła nie posunął słabości charakteru swojego aż do nikczemności; zachował jeszcze w upadku swoim trochę szlachetności i jeżeli nie podobna zupełnie go uniewinnić, to niech wolno będzie przynajmniej ostatniemu z jego towarzyszy, ująć trochę ze jego ciężaru wyrzutów któremi obarczono jego pamięć. Cofnął się on przed męczeństwem, które mu mężnie znieść

należało bo się samowolnie na nie wystawił, to prawda, ale dosyć odpokutował za to za życia ażeby na grobie jego można napisać „Niech ci ziemia ojczysta będzie lekka boś ją kochał szczerze a przewinienia swoje względem rodaków łzami obmyłeś."–

VI

Przed wyjazdem do Tobolska przeznaczonem mi było zająć jeszcze raz moją osobą cara i to w okoliczności tak drobnej że rzecz stała się konieczną. Czytelnik przypomina sobie żem powrócił drugim razem z Warszawy do Petropawłowskiej fortecy w powozie zaofiarowanym mi przez Jła Siemiątkowskiego. - Powóz ten został oddany na schowanie do wozowni straży ogniowej. Mając odbyć nierównie dłuższą podróż z Petropawłowskiej fortecy do Tobolska, udałem się z prośbą do Benkendorfa ażeby raczył wyjednać mi u cesarza pozwolenie jechania tym że powozem na miejsce mego przeznaczenia, co Benkendorf wnet uzyskał, lecz gdy pozwolenie żądane przyszło przypomniałem sobie, że to zima, że śnieg okrywa całą przestrzeń między ~~między~~ fortecą Petropawłowską a Tobolskiem, że więc nie powozem ale saniami trzeba mi się wybrać w tę drogę. - Myślałem jednak że na to bardzo prosty sposób, to jest kazać osadzić powóz na saniach zdjąwszy zeń koła i anim przypuszczał ażebym mógł natrafić na jakiekolwiek trudności z tego względu. Widywałem w owym czasie dosyć często niejakiego P. Piaseckiego, trudniącego się w Petersburgu interesami różnych Polaków a między innemi księcia A. Czartoryskiego i którego chciałem ustanowić pośrednikiem między mną a moją rodziną oczywiście za pozwoleniem i pod okiem kancelaryi Benkendorfa. Temu P. Piaseckiemu poleciłem zająć się interesami mojego powozu. Piasecki poszedł do

koszar straży ogniowej i zaproponował ludziom dozorującym nad wozownią, żeby za wynagrodzeniem wyszukali rzemieślników do sporządzenia sani i osadzenia na nich mojego kocza - oficer przełożony nad niemi i obecny tej rozmowie spytał go czy ja mam od Cesarza pozwolenie na takie przyrządy. –
Piasecki parsknął ze śmiechu - lecz daremnie użył całej swojej wymowy ażeby przekonać pana oficera i jego podwładnych że skoro Cesarz pozwolił mi jechać powozem moim do Tobolska - to czy ten powóz jest na kołach czy na saniach, to zupełnie jedno; nie mógł im tego w głowę włożyć. Musiał się udać do Benkendorfa - ale jakże zdumiał gdy mu Benkendorf powiedział że i on nie może od siebie takowego pozwolenia wydać, że musi się z tem odnieść do samego Cesarza. Tak to Mikołaj wchodził w najdrobniejsze szczegóły tyczące się więźniów stanu, lecz przyznać trzeba że w tym razie trąciło to już chińszczyzną. Nakoniec zapadła najwyższa decyzja. Samowładca z wysokości tronu swego wyrzekł że mogę jechać na saniach zamiast na kołach. Nie chcąc wszakże nabawić się nowych kłopotów z przemianą mojego powozu kupiłem sanie kryte a powóz zostawiłem na pamiątkę po sobie w Petropawłowskiej fortecy. –
W ostatnich dniach grudnia 1829 wyjechałem do Tobolska pod strażą kuryera Gabinetowego kapitana Aleksiejewa który tylko co był wrócił z Madrytu. Miał on polecenie ażeby się ze mną obchodził bardzo delikatnie, zatrzymywał się nawet w drodze gdybym tego żądał i zgoła uwzględniał wszelkie moje możebne żądania. Nie wiele jednak korzystałem z tej względności -

Przebiegłem szybko te ogromne przestrzenie które nie są jeszcze zupełnie Azyą nord koczujących, ale też nie są już Europą. Noclegowałem tylko dwa razy, raz w Kazaniu i drugi raz na ostatniej stacyi przed Tobolskiem ażeby nie przyjechać do tego miasta w nocy; coby było nader kłopotliwem z wielu miar tak dla mnie jak dla mojego urzędowego mentora. Nie wiele też pisać mogę o moich wrażeniach z podróży. Zauważałem tylko jedną rzecz charakteryzującą stosunki pocztmistrzów z przejeżdżającemi oficerami i czynownikami. Ci panowie obchodzą się z pocztmistrzami jakby z niewolnikami, łają ich, wymyślają od ostatnich słów, - biją nawet gdy ich po temu ręka zaświerzbi. Nie rzadko jednak między pocztmistrzami bywał zbiedniały szlachcic który myślał że jego szlachectwo powinno go osłaniać przed takiem brutalstwem. Ztąd to na stacyach pocztowych widzieć można było gdzieniegdzie nade drzwiami świadectwo szlachectwa pana pocztmistrza w ramach i za szkłem. Na jednej nawet stacyi spostrzegłem świadectwo takie podpisane przeze mnie kiedym był Marszałkiem Wołyńskim. Czy zaś te świadectwa szlacheckiego pochodzenia miały moc ustrzedz panów pocztmistrzów od obelg i razów? - Wątpię o tem bardzo. Przybyłem do Tobolska w niedzielę 24 Stycznia 1830 r., w samą rocznicę mojego ślubu, który zdawał się tak

szczęśliwą przyszłość otwierać. Sposób w jaki tę rocznicę obchodziłem był jakby natrząsaniem się losu z moich dawnych nadziei i marzeń. Przyznać wszelako muszę że Car był na mnie dosyć jeszcze łaskawym że mnie wysłał do Tobolska na mieszkanie, gdyż inni wysłańcy na posilenie, osadzeni zostali w nędznych mieścinach powiatowych gdzie nietylko warunki życia były nierównie twardsze ale i niewola cięższa. Oni zależeli od podrzędnych urzędników policyi - ja zaś wyłącznie od Gubernatora Cywilnego.-

Za przyjazdem moim wszakże do Tobolska kuryer Gabinetowy odstawił mnie do Gubernatora wojennego którym był na ten czas Jt Wiłkaminow. On bowiem odbierał wysłańców na posilenie do gubernij Tobolskiej. Zależliśmy salon jego napełniony czynownikami, którzy zwyczajnie w niedziele przychodzili składać mu hołdy. Kapitan Aleksiejew złożył w jego ręce dany mu przepis podróży z wypełnionemi rubrykami a Jenerał Wiłkaminów nie odwracając oblicza swojego ku mnie rzucił mi niedbale te słowa: "Wielka to łaska ze strony N. Pana że Tobolsk wyznaczył Panu na mieszkanie, staraj że się okazać godnym tej łaski", i dał mi znak pożegnalny a pan policmajster zabrał mnie ażeby mnie w Tobolsku usadowić.-

- Tobolsk, lubo miasto gubernialne, nie liczył w ten czas więcej nad 20.000 mieszkańców i miał postać dosyć biedną. Leży nad brzegiem Irtyszu i dzieli się na dwie części, górną i dolną. W części górnej, mniej zaludnionej, jest kilka gmachów murowanych należących do Rządu lub do cerkwi, jak to dom władzy Rządowej-

arsenał, budowla zwana Kremlin i sobór prawosławny. W tej części Tobolska Jermak - kozak Doński - zdobywca zachodniej Syberyi którą Iwanowi Groźnemu przyniósł w darze ma swój pomnik, wystawiony ze składek wygnańców rosyjskich - tam także znajdował się za moich czasów, najstarszy z wygnańców, ów dzwon Uglicki który bił na znak aby siepacze Godunowa mordowali Dymitra syna Iwana Groźnego, za taką niedyskretność która wywołała rewolucyę w Ugliczu, dzwon został wywieziony na Sybir z rozkazu Godunowa, wówczas wszechwładnego ministra niedołężnego Fedora, ale wszystko ma swój koniec na ziemi. - Skończyło się też i wygnanie Uglickiego dzwonu w kilkanaście lat po wyjeździe moim z Tobolska, już za Aleksandra II^{go}, gubernatorem został tam polak jakiś w moskiewskiej służbie i ulitował się nad Dzwonem - wstawił się za nim do Cara - litość taka nie bardzo go kompromitowała a trafiła u monarchy na serce równie litościwe...... dla rzeczy martwych. Dzwon został ułaskawiony; odwieziono go na powrót do rodzinnego miejsca i teraz dzwoni już tylko w Ugliczu na modły za Cara...

Dziwna ta historya Uglickiego dzwonu nie jest jedynym przykładem Kserksesowskich gniewów na rzeczy martwe u wszechwładców Rosyi. Porucznik Kobylecki o którym w dalszym ciągu mówić będę - opowiadał mi że towarzysząc raz swojemu Jenerałowi na inspekcyi artyleryi na prowincyi, widział dwie czy trzy stare i zniszczone armaty które oznaczano przezwiskiem „Armaty wygnane". Chciał dojść z kąd pochodzi ta przezwa

i dowiedział się dokumentnie że te armaty służyły Strelcom w buncie przeciw Piotrowi Wielkiemu. Piotr wywarłszy najokropniejszą zemstę na strelcach nie przepuścił nawet armatom, kazał im uszy połamać, batami wysmagać i wywieść do Nerczyńska przykazując ażeby na wieczne czasy nazywano je „wygnane armaty" – lecz nie tylko Godunow, nie tylko Piotr, ale i Mikołaj sam, pomimo niezaprzeczonej wyższości swojego umysłu i charakteru uległ podobnym że dziwactwom stanowiącym wogóle stronę śmieszną pychy samowładców. – W wojnie tureckiej okręt jeden rosyjski zwany Rafael został zabrany przez nieprzyjaciela. Mikołaj strawić tego nie mógł – kapitana okrętu – sąd wojenny skazał na żołnierza ale to nie dosyć było Carowi; warował zwrot tego okrętu w traktacie Adrianopolskim i gdy go oddano Rosyi kazał go rozbroić – spalić i zakazał ażeby w przyszłosci kiedykolwiek dano Rosyjskiemu okrętowi shańbioną nazwę Rafael. Jeżeli jednak Mikołaj umiał karać rzeczy martwe które się bezwiednie zbezcześciły – to z drugiej strony nagradzał te które się dobrze zasłużyły. Przy oblężeniu Warny wystrzał jeden armatni wysadził prochownicę w fortecy. Car przytomny temu tak był uradowany z owego wystrzału że działo z którego wyszedł zaszczycił orderem S^tego^ Włodzimierza 3^ciej^ klasy i kazał mu go zawiesić na lufie jakby na szyi. –

– Przerwałem opis Tobolska; skończę go w krótkich słowach bo szersze opisy znajdzie czytelnik w każdej encyklopedyi. Część dolna miasta ludniejsza składała się z samych budynków drewnianych z wyjątkiem jednej

cerkwi Boga-rodzicy. - Zresztą w całem mieście niema ani jednej oberży, restauracyi - i gdyby się policmajster nie był mną zajął to nie wiem cobym był począł. - Zaprowadził on mnie do jednego domku w którym najął dla mnie dwie izby bez mebli - pożyczył mi dwa łóżka, trochę sprzętów niezbędnych i przysyłał mi od siebie przez parę dni jedzenie. Trzeba mi było się zagospodarować. Obliczyłem się z mojemi finansami i mojemi potrzebami - przywiozłem był z sobą jawnie 4.000 rubli assygn. które złożone zostały, podług przepisów, u Gubernatora cywilnego Pa Nagibin'a - w kieszeni już prawie nic nie miałem a wydać mi trzeba było przynajmniej ze 400 rubli ass. na umeblowanie moich dwóch izb; urządzenie mojego małego gospodarstwa domowego i garderoby. - Nie miałem bowiem z sobą innych rzeczy jak te które przed czterami laty wziąłem z domu wyjeżdżając do więzienia - Po owe potrzebne mi 400 rubli ass. należało mi więc udać się do Gubernatora Cywilnego ale byłem już u niego zaraz po przyjeździe moim z wizytą jako do przełożonego bezpośrednio nade mną i uniosłem z tej wizyty bardzo niemiłe wrażenie. Spodziewałem się znaleść człowieka dobrze wychowanego, uprzejmego, nawet liberała gdyż P. Nagibin był niegdyś sekretarzem Jermołowa a pokazał mi się czynownik nastojaszczy dla którego polak wygnaniec polityczny był jakby zapowietrzonym. Przyjął mnie sucho i dumnie i odprawił z tem że nie mam potrzeby przychodzić do niego w każdym interesie, że mogę się udawać do policmajstra któremu on da odpowiedź. - Wychodząc też od niego powiedziałem sobie że chyba z rozkazu przejdę drugi raz jego progi - inaczej noga moja w jego domu nie postanie. Jako też zapotrzebo-

wawszy 400 rubli ass. udałem się do policmajstra, lecz ten przyniósł mi w odpowiedzi od P. Gubernatora wezwanie ażebym się sam u niego stawił; musiałem więc rad nie rad drugą mu jeszcze wizytę uczynić - i to ażeby usłyszeć wcale nie miłą nowinę. - Przyjemnie mi panu wygodzić rzekł mi P. Nagibin wręczając mi żądaną kwotę, lecz jakże teraz potrafisz rok cały wyżyć? - Jakto? - odrzekłem, wszakże mam złożonych 4.000 rub. ass. u Pana Gubernatora a jeżeli to za mało to mi przyślą więcej - „Więc Pan nie wiesz" powiedział na to Nagibin, że mu nie wolno więcej nad 1000 rub. ass. na rok wydawać!" -

Rzeczywiście nie wiedziałem o tem i ta niespodzianka nader dotkliwie mnie ubodła. Miałem wprawdzie jeszcze w zapasie około 4000 rubli ass. ukrytych w podszewce mojego szlafroka lecz uważałem je niejako za fundusz żelazny na nieprzewidziane i bardzo ważne wypadki i dlatego nie chciałem ich naruszyć. - Co tu począć? pytałem siebie samego - i nie widziałem nic innego możliwego jak odwołać się znowu do Benkendorfa - Napisałem więc do niego, prosząc go ażeby mi wyjednał pozwolenie wydawania 3000 rub. ass. na rok gdyż inaczej życie moje w Tobolsku byłoby niezmiernie gorzkiem i pisałem to szczerze. Nie tyle bowiem trapiła mnie myśl że z tysiącem rubli assygnacyjnych na rok będę musiał wszystkiego sobie odmawiać do czego od tylu lat nawykłem, jak to że będę się patrzał na większe jeszcze nędze moich rodaków nie mogąc im skutecznie dopomódz.

Takich to rozlicznych przykrości doznałem w pierwszych dniach mojego pobytu w Tobolsku. Zanosiło się na jakieś

nieznośne istnienie. Uważałem nawet gdym wychodził na miasto że wszyscy panowie czynownicy których spotykałem patrzeli na mnie z ukosa jak na jakieś niebezpieczne zwierzę, bo od czasów Katarzyny polak wygnaniec stał się był rzadkością na Syberyi – lecz wkrótce zaczęły się rzeczy trochę poprawiać. Wnet po odjeździe Kapitana Aleksiejewa który przebawił w Tobolsku od niedzieli do środy przyszedł do mnie prokuror Gubernski S. Krüdner szwagier słynnej Egeryi Aleksandra I[go] i oświadczył mi że przysłał go Jl Wiłłaminów gubernator wojenny ażeby mnie przeprosić za suche i niezbyt grzeczne przyjęcie jakiego doznałem od niego. –

„Nie mógł on inaczej postąpić mówił mi p. Krüdner z wygnańcem politycznym w obec wszystkich urzędników a zwłaszcza też w obec kuryera Gabinetowego który go tu przywiózł – ale prosi pana abyś go dziś po południu odwiedził." –

Poszedłem do Jła Wiłłaminowa i byłem tym razem jak najuprzejmiej przyjęty. Jenerał był starym bezżeńcem zamiłowanym w książkach – miał dosyć znaczną bibliotekę którą ciągle powiększał sprowadzając wszystkie nowości literackie zaraz po ich ukazaniu się i o nich najmilej mu było rozprawiać. Za to bardzo mało się zajmował sprawami swojej gubernij. Zdawał to zupełnie na dwóch swoich urzędników, Zdanowa i Kowańko bardzo mało zasługujących na takie zaufanie. Jl Wiłłaminów prosił mnie żebym go często odwiedzał dla pogadanki o literaturze i sztukach a bibliotekę swoją otworzył mi na roścież pozwalając w niej czerpać ile mi się podoba. –

Ta grzeczność i przychylność dla mnie Gubernatora Wojen-

nego stały się wkrótce jawnemi dla całego miasta i sprowadziły rewolucyę na moją korzyść. W towarzystwie Tobolskiem złożonem wyłącznie z urzędników i wojskowych i ich rodzin. Powód do tego dała okoliczność następująca. Był na ten czas w Tobolsku kompozytor muzyczny z pewnym talentem lecz opłakaną przeszłością na którą świat miasteczka sybirskiego nie wiele zważał Nazywał się Alabiew. Urządził on z muzyki wojskowej i kilku przyłączonych do niej amatorów orkiestrę która nieźle wykonywała tak jego utwory jako i inne sztuki muzyczne. P. Krűdner należał do niej jako skrzypek. Orkiestra ta miała dać koncert na ubogich; - wziąłem jeden bilet a bilety były po 5 rub. ass. - nie wiem jakim sposobem dowiedział się o tem p. policmajster i natychmiast pobiegł do gubernatora wojennego zaraportować mu o tym fakcie nadzwyczajnym że wygnaniec polityczny pozwala sobie kupować bilety na koncert po 5 rubli - „No i cóż w tem nadzwyczajnego, „odpowiedział mu pan Gubernator. - Wszakże to koncert publiczny i na korzyść ubogich, każdy ma „prawo kupić sobie bilet i iść go słuchać a im więcej „biletów rozprzedanych tem lepiej dla ubogich!" -
Pan policmajster wyszedł jak zmyty. Na koncercie zająłem miejsce w piątym czy szóstym rzędzie - nie mieszając się do urzędowego świata który błyszczał w pierwszych rzędach. Po odegraniu pierwszej sztuki w której się Krűdner najwięcej popisywał i zyskał powszechne oklaski, skrzypek amator zaczął obchodzić salę ażeby dziękować za te oznaki zadowolenia. Zaczął od Gubernatora i innych figur trzymających czoło w to-

warzystwie Tobolskiem - przeszedł do drugiego rzędu - i postrzegł mnie w dalszych szeregach - natychmiast porzucił innych, zbliżył się do mnie - uścisnął mi rękę i rozmawialiśmy chwilkę - gdy go Gubernator Wiłaminow głośno zawołał zaciekawiony z kim on rozmawia po za obrębem wielkiego świata. Krüdener powiedział mu że ze mną. - Ach to on tu jest wykrzyknął starowina i podniósł się z krzesła - przyszedł powitać mnie podał mi rękę; spytał czym odebrał listy z domu przysłane mi za jego pośrednictwem; czy mi przyniosły dobre nowiny, zgoła okazał mi tak uprzejme odznaczenie że oczy wszystkich zwróciły się ku mnie. Był to prawdziwy coup de théâtre Skutki jego dały mi się widzieć zaraz nazajutrz. - Wyszedłszy na ulicę spotkałem jednego sowietnika który na widok mój pospieszył szubę rozpiąć ażeby mieć rękę wolną do uchylenia przede mną swojej futrzanej czapki; spotkałem i innych czynowników którzy niedawno tak dziko na mnie patrzeli. Teraz kłaniali mi się uniżenie. - Jeden po drugim przychodzili oni do mnie z wizytami i prosili żebym ich dom zaszczycał moją obecnością, a że nie byłem zbyt skorym w udzielaniu się każde moje odwiedziny były wysoko cenione. W jakiś czas potem, z wielkim zdumieniem mojem zobaczyłem samego pana Gubernatora Cywilnego Nagibina w moich progach ale ten nie przyszedł z własnego natchnienia. Po upłynie pierwszego miesiąca pobytu mojego w Tobolsku przesłał on Benkendorfowi, z urzędu, raport o mojem zachowaniu się. Nic mi nie zarzucał - jak się o tem z dobrego źródła dowiedziałem - ale zastrzegał - że co się tycze mojego

moralnego usposobienia tego oczywiście znać nie może
nie obeujące ze mną i za to ostrzeżenie otrzymał wygowor
Benkendorf mu napisał, że właśnie powinien ze mną
jak najpoufniej obcować ażeby wiedzieć co ja myślę, i
temu to nakazowi winienem był wizytę jaką mi uczy-
nił, lecz która mnie bynajmniej dla niego nie ujęła.-
Nie widział mnie więcej u siebie zwłaszcza że w kilka
miesięcy potem umarł.-
Jednocześnie z tą zmianą w mojem położeniu moral-
nem w Tobolsku zmieniło się i moje położenie mate-
ryalne.- Benkendorf przysłał mi żądane przeze mnie
pozwolenie wydawania 3000 rubli ass. rocznie, a w rachu-
nek nie wchodziły przesyłki wina, herbaty, cygar, ty-
tuniu książek i innych rzeczy którychmi mi dostarczał
Piasecki z Petersburga za pozwoleniem Benkendorfa
a które obliczone na pieniądze wynosiły przynajmniej
drugie 3000 rb. ass. Było to więcej niż wystarczającem
na moje potrzeby, dopóki z walką 1831 r. a szczególniej
też z upadkiem powstania nie rozpoczął się wielki
przypływ wygnańców polskich do Syberyi, nie ustają-
cy już od tego czasu a z któremi uważałem sobie
za obowiązek święty dzielić się czem miałem.-
W 1830 i przez większą część 1831 roku byłem jeszcze je-
dynym polakiem posileńcem w Tobolsku; dla tego też
powiększone fundusze moje pozwoliły mi nająć cały
domek w którym mieszkałem i urządzić go na bar-
dzo przyzwoitą stopę. Książki które mi przysyłał
Piasecki gromadziły się i z czasem utworzyły porząd-
ną biblioteczkę z której korzystali później polacy osa-
dzeni w Tobolsku a gdy się skończyło moje wygnanie

zostawiłem im ją na własność.—
W dodatku do tego wszystkiego Cesarz Mikołaj pozwolił mi w r. 1831 sprowadzić sobie z Wołynia kamerdynera i kucharza pod warunkiem aby to nie byli ludzie którzy dawniej u mnie służyli.— Ciotka moja Jenerałowa Karwicka wyszukała mi takowych i przysłała a wraz z niemi sześciomiesięcznego wyżełka kurlandzkiego który się wkrótce bardzo do mnie przywiązał i był moją rozkoszą — bo dziwnym zmysłem umiał się zastosować do uczuć polskich swojego pana i inaczej zupełnie przyjmował polaków a inaczej rosyan. Opowiem nie zadługo niektóre ciekawe pod tym względem szczegóły.—
Urządziwszy swój dom przyjmowałem u siebie tak polaków jak i życzliwych mi rosyan. Z polaków, nie posieleńców — bo takowych jeszcze nie było, jakto tylko co nadmieniłem, ale będących w służbie rosyjskiej zastałem już w tem mieście D^ra^ Sadowskiego lekarza wojskowego. W r. 1831 przybył drugi polak oficer w wojsku rosyjskiem Kobyłecki — żyłem z jednym i drugim bardzo ściśle bo obaj byli bardzo zacni ludzie. Sadowski odbył swoje nauki lekarskie jako bursista rządowy; z tego względu odsłużyć musiał sześć lat jako lekarz wojskowy i przyłączony został do załogi Tobolskiej. Był bardzo poważanym w mieście, bardzo wziętym, miał liczną klientelę i potrafił sobie uciułać mająteczek.
W ciągu kilkoletniego z nim pożycia widziałem w nim zawsze najlepszego polaka i nader uczynnego człowieka.
Gdy wygnańcy polacy zaczęli napływać do Tobolska — jedni w przechodzie tylko, drudzy na posielenie w tej guberniji, nie mogąc ich wspierać z moich funduszów ilem tego pragnął zapożyczałem się u niego i dług mój wzróst

do 20000 r. ass. od których wymówił sobie że żadnego procentu nie przyjmie. Przekazałem dług ten do spłacenia mojej familij i ta uiściła się za mnie z wdzięcznością gdy po dopełnieniu sześciu lat służby wrócił do kraju.–
Kobyłecki, mazur z Płockiej ziemi był nie wiem jaką koleją losów praporszczykiem w gwardyi Wołyńskiej czy litewskiej w Warszawie gdy wybuchła rewolucya 29 Listopada; wyszedł z W. Księciem z Królestwa ale stanąwszy na drugiej stronie granicy rosyjskiej udał się natychmiast z prośbą do swojego pułkownika Isakowa ażeby mu wyjednał albo przeniesienie do jakiego odległego korpusu albo dymisyę gdyż walczyć przeciw swoim rodakom nie czuję się zdolnym a przysięgi wykonanej na wierność Cesarzowi złamać nie chce. Isaków rzucił mu się na szyję winszując mu tak rzeczywistych uczuć – wyznał mu że sam nie ma odwagi walczyć przeciw dawnym towarzyszom broni i zapowiedział że gdyby go do tego zmuszano – prędzej sobie w łeb strzeli.– Przedstawił on W. Księciu żądanie Kobyłeckiego; W. Książe rzucał się z gniewu ale w końcu żądanie to przesłał do Petersburga i Kobyłecki przeniesiony został w stopniu porucznika, jako wychodzący z gwardyi, do korpusu artyleryi konsystującego w Tobolsku.. Co zaś do Isakowa ten dopełnił tego co zapowiedział.– W bitwie pod Grochowem odebrawszy rozkaz żeby uderzył na polaków na bagnety – zastrzelił się przed frontem.–
Rosyanie z któremi żyłem najściślej byli: Gubernator wojenny Wiłaminow który wszystko czynił najchętniejszem sercem com tylko od niego zażądał, Jenerał Nazimow, poczciwy starzec u którego obiadowałem raz

na tydzień z Sadowskim a później i Kobyleckim. Alex. Murawiew prezes rady gubernialnej a po śmierci Nagybina zastępca gubernatora cywilnego, skompromitowany w spisku 1825 i ułaskawiony ale zawsze wolnomyślący i wielki przyjaciel polaków u którego po przybyciu nowych wygnańców, ja Roman Sanguszko, Adolf Janus-szkiewicz, Woroniecki i Dotkiewicz przepędzaliśmy zwykle nasze wieczory, nakoniec metropolita prawosławny Tobolski bardzo pobożny podług swojej wiary schyzmatyckiej - tak że nigdy mięsa nie jadał ale miły staruszek z którym lubiłem gawędzić po całych godzinach. Wszyscy ci panowie okazywali najszczersze współczucie dla polaków. Po wypadkach 29 Listopada o których dowiedziałem się u Jen. Bronienoskiego - przyszedłem był bowiem do niego gdy tylko co otrzymał gazety opisujące te wypadki i dał mi je do przeczytania - uważałem za stosowne zaprzestać moich wizyt w domach rosyjskich ale jednego dnia przywlókł się do mnie sędziwy Nazimów i prosił tak usilnie ażebym powrócił do dawnego zwyczaju odwiedzania go, przyrzekając mi że nigdy w mojej obecności nie będzie mowy o powstaniu polskiem iż rozpocząłem na nowo uczęszczać do niego; on zaś słowa dotrzymał; nie raz nawet musiał to być dla niego twardy orzech do zgryzienia. —
Jednego dnia podczas gdyśmy byli u niego ja, Sadowski i Kobylecki przyszedł listonosz z gazetą, i oddając mu ją rzekł że nowiny są bardzo ważne „No-no- mruknął Jenerał- zobaczę to później; nie przy tych panach"
W innej okoliczności posunął tę dyskretność aż do najwytworniejszej i najszlachetniejszej delikatności.. Było to

po tryumfie moskali nad naszem bohaterskiem powstaniem. Warszawa była wzięta. W Tobolsku wiedziano o tem dopiero od kilku dni gdy przypadła uroczystość doroczna jednego z pułków konsystujących w tem mieście i z tego powodu Jl. Brühl dawał urzędowy obiad a Jl. Narimow prezydował na nim jako najstarszy Jenerał w nieobecności chorego Gubernatora wojennego. Nie miałem żadnej racyi znajdować się na tej uczcie ale współziomkowie moi Sadowski i Kobylecki musieli uczestniczyć w niej z obowiązku. Rozpoczęły się toasty; pierwszy wychylono z reguł na cześć cara, drugi na cześć gubernatora wojennego – poczem jeden z Jenerałów wzniósł zdrowie Feldmarszałka Paszkiewicza – tryumfatora, mianowanego świeżo księciem Warszawskim. Ten toast odpowiadał zupełnie okolicznościom, jednak poczciwy stary Narimow spojrzawszy na dwóch biednych polaków obecnych i widząc ich minę zasmuconą, rzekł z dobrotliwym uśmiechem „Panowie! tyle już wychylono toastów na jego cześć i zdaje mi się że lepiej nam będzie wypić za zdrowie naszej uprzejmej gospodyni Pani Jenerałowej Brühlowej" i tak na urzędowej uczcie wojskowej w Tobolsku dla oszczędzenia obecnych dwóch polaków będących w służbie rosyjskiej – pominięto zdrowie świeżo uwieńczonego zdobywcy Warszawy. Coś podobnego nie trafiło by się już dzisiaj. Inne czasy, inne obyczaje. –

Nie mniej współczucia dla polaków okazywał Jl. Wilkaminow. Jak tylko pierwszy konwój wygnańców polskich z 1831 r. przyszedł do Tobolska pobiegłem do niego prosić go żeby miał wzgląd na nich i na wszystkich innych którzy za temi niewątpliwie przyjdą. – Stary poczciwiec

był wzruszony, powiedział mi że wszystkich jacy przyszli lub przyjść mogą radby serdecznie usadowić w Tobolsku ażeby los ich znośnym uczynić ale gdy to być nie może więc upoważnia mnie ażebym, ile razy nowy konwój przybędzie, poszedł do więzienia, zobaczył których wygnańców ze względu ich wychowania, wykształcenia, nawyknień, najpotaśćiwiej zatrzymać w tem miejscie a z innemi się porozumiał jak ich ugrupować w rozmaitych miejscowościach gdzie mają być rozestani ażeby nie rozdzielać tych którymby najmilej było być razem. Stosownie do tego upoważnienia po przybyciu każdego konwóju szedłem natychmiast do więzienia, rozmawiałem z wygnańcami, wywiadywałem się o ich potrzebach i o ich życzeniach co się tyczyło ich rozlokacji na Syberji – pierwsze starałem się z własnej kieszeni ile mogłem, zaspokoić, ~~życzenia~~ życzenia ich zaś sformułowawszy je na piśmie zanosiłem do kancelaryi gubernatora wojennego w której był oddzielny wydział do spraw wygnańców na Syberji. Zwykle konwój przychodził w poniedziałek. – Tegoż samego dnia policmajster przynosił mi listę przybyłych polaków i bezzwłocznie zajmowałem się niemi tak że ich życzenia były nazajutrz przedstawione wydziałowi do spraw wygnańców. – We czwartek wieczór sekretarz tego wydziału przynosił mi tablicę rozlokowania ich po różnych okolicach Syberji czy może tylko gubernij Tobolskiej, i zawsze pytał się uprzejmie czy to jest po mojej myśli. –

Jak dalece Jł Witaminow umiał być delikatnym, to pokazał najlepiej z Romanem Sanguszką. Książe Roman skaza-

ny był do ciężkich robót i rozkazem wyraźnym Cesarza miał iść pieszo aż na miejsce przeznaczenia. Jednak podczas gdy skazaniec był w drodze umiarkował się srodze car i gubernator wojenny Tobolska otrzymał zawiadomienie że kara Sanguszki zniżona została na służbę żołnierską z przeznaczeniem do 1go batalionu Tobolskiego. Wiłłaminow chcąc ulżyć nieszczęśliwemu ile w jego mocy było postał władzom policyjnym nad granicę gubernij swojej pozwolenie dla niego ażeby dalszą drogę przez tę gubernię aż do Tobolska odbył już nie pieszo ale wózkiem pocztowym a było to jeszcze parę set wiorst.- W Tobolsku zaś Sanguszko lubo chodził w szyneli żołnierskiej doznawał od władz wszystkich jaknajwzględniejszego obejścia się.—
W ciągu tego przechodu wygnańców polskich przez Tobolsk mój wyżytek Kurlandzki popisywał się ze swoją zadziwiającą zmyślnością- nie mógł on ścierpieć widoku moskali i wiele razy przychodził do mnie taki Ałabiew, lub Szatyłow to trzeba go było zamykać bo się rzucał na nich i kąsał. Przeciwnie zaś gdy zobaczył Sadowskiego lub Kobyłeckiego, chociaż nosili mundury moskiewskie, zbliżał się do nich machając ogonem z radością łasił się im jako swoim serdecznym przyjaciołom. Nie przypuszczałem zrazu żeby w tych objawach sympatyi i antypatyi mój wyżeł był powodowany różnicą narodowości tych panów.— Myślałem wprost że jedni mu się podobali drudzy nie podobali ale pokazało się niebawem że u niego regułą ogólną było lizać polaków a kąsać moskali. W październiku 1831 r. przyprowadzono pierwszy transport polaków do Tobolska - było to 17 żołnierzy z gwardyi

grenadyerów polskich wziętych w niewolę pod Wawrem 19 Lutego. Dowiedziawszy się że jest w Tobolsku wygnaniec polski z przed 1830 r. prosili o pozwolenie odwiedzenia mnie i nie odmówiono im tego. Przyszli do mnie i weszli do pokoju bez meldowania się jak do swojego a w przedpokoju został żołnierz moskiewski przydany im za dozorcę.- Przybyli oni pieszo w szynelach moskiewskich bo skazani byli służyć jak żołnierze na Syberji i już przed wystaniem zdjęto z nich polskie mundury i włożono na nich te szynele już stare, noszone przez moskali. W takiem przebraniu - i po znojach niewywczasach, niepodobieństwie zachowania ochędóstwa w ciągu kilkomiesięcznego marszu, zdawać by się mogło że nie wiele się różnili wonią od Carskich soldatów- Jednak mój wyżeł ani zaszczekał na nich- obszedł ich spokojnie obwąchał- i każdemu z nich jakąś grzeczność okazał- Jeden z nich -pamiętam jego nazwisko, Lewandowski, wzruszony tem do żywego- wziął go na ręce, mówiąc kochany psiaczku polski- poznałeś żeśmy twoi rodacy i zaczął go głaskać a wyżeł go lizał po twarzy. W tem drzwi się otworzyły od przedpokoju, wyżeł czem prędzej zeskoczył, pobiegł do przedpokoju napadł ze szczekaniem na pozostałego tam moskiewskiego żołnierza i pokąsał go zanim zdążył przybiedz mu na obronę. Fakt ten niezmiernie mnie zdziwił. Jeńcy polscy odeszli a przyszedł do mnie Kobyłecki- Opowiedziałem mu znalezienie się mojego wyżła. Kobyłecki nie mniej zdziwiony jak ja powiedział mi że wystawi zmysł psa na stanowczą próbę. Wziął go z sobą do koszar. Żołnierze uszykowali się przed nim w rząd żeby mu oddać pokłon

wojskowy - on zaś kazał jednemu z nich psa pogłaskać - żołnierz rękę wyciągnął. Pies warknął i zęby pokazał; zbliżył się następnie do polaka w służbie moskiewskiej i kazał mu toż samo uczynić - pies go polizał - powtórzył to doświadczenie z dziesięć razy - za każdym razem pies warczał na moskali niektórych ukąsił - a z polakami zawsze uprzejmie się obszedł. Nie podobna już było wątpić że sympatye i antypatye mojego wyżła nie odnosiły się do indywiduów - lecz były narodowe. Jak to wytłumaczyć? Zdaje mi się że trudno inaczej jak tem że pies ulega magnetycznemu wpływowi swojego pana i całego kółka w którym żyje. Duch ludzki i zmysł zwierzęcy mają jakiś tajemny punkt styczny, ażeby tworzyć jeden nieskończony łańcuch istot żyjących który się poczyna od Boga. -

Wracam do pana Gubernatora Wojennego. - Wiłłaminow miał niekłamane współczucie dla polaków - ale było to uczucie powierzchowne, - że tak powiem, literackie - poetyczne - artystyczne. W gruncie duszy był to czciciel caryzmu i ztąd ogromną różnicę czynił między polakami patryotami a rosyanami wolnomyślącemi. - Raz przyszedł do mnie młody rosyanin wysłany na posielenie w złagodzeniu pierwotnego wyroku który go skazywał na ciężkie roboty i otrzymał pozwolenie zabawić dwa tygodnie w Tobolsku. Zaprosiłem go na obiad raz i drugi - i bywał często u mnie. Gdy się zbliżał termin dozwolonego mu pobytu w tem mieście prosił mnie - wiedząc że Wiłłaminów wielką mi przychylność okazuje ażebym mu wyjednał u niego - przedłużenie choćby na jeden dzień jeszcze tego pozwolenia. Udałem się do pana Guberna-

tora i przedłożyłem mu prośbę nieszczęśliwego rosyanina. Odpowiedział mi tonem zimnym – „Dla Pana pozwalam jego protegowanemu zostać dzień jeszcze w Tobolsku ale niech to będzie ostatnie wstawienie się jego za rosyanami przestępcami politycznemi. Nigdy mi o nich nie mów. Chęci ich może były dobre – chcę temu wierzyć, ale o mało nie wepchnęli oni ojczyzny swojej w przepaść. Inna rzecz zupełnie wasza sprawa w was to ja czczę mój własny patryotyzm"! – Ten konserwatyzm Wiłaminowa – odpowiadający zresztą jego wysokiemu stanowisku w hierarchij państwowej był zapewne przyczyną że nie cierpiał Aleks. Murawiewa a nienawiść tę podbudzili jego dwaj zausznicy Zdanow i Kowaiński. Ci zaś mieli innego rodzaju powody do nienawidzenia Prezesa Rady gubernialnej i zastępcę gubernatora cywilnego a temi były własne ich zdzierstwa i nadużycia wszelkiego rodzaju którym on usilnie przeszkadzał wszystkiemi środkami urzędowemi jakie miał w ręku, a pogardy swojej dla nich bynajmniej nie taił. Wiłaminow miał dla tych dwóch czynowników słabość ponimięta do zaślepienia tak że się parę razy dał wciągnąć do ich niegodnych intryg przeciw Murawiewowi. –
Raz wzięli się na następujący sposób ażeby go zwalić z posady jaką zajmował – wygotowali rozkaz do niego ażeby Januszkiewicza i starego Woronieckiego, którzy, jak już nadmieniłem wyżej przepędzali u niego wieczory wraz ze mną i Dotkiewiczem wysłał do odległej jakiejś wioski na posilenie i rozkaz takowy podsunęli Wiłaminowowi który go podpisał. Panowie ci byli pewni że Murawiew temu rozkazowi się oprze a przez to jako nieposłuszny i przekonany o trzymanie z polskiemi buntownikami będzie z posady swojej usunięty. Jak przewidzieli Murawiew ani

myślał tego rozkazu wypełnić. Przypadek przyszedł mu w pomoc i z tych sideł wyprowadził. Tego dnia gdy otrzymał ów rozkaz od Wilaminowa późnym wieczorem Januszkiewicz wracając od niego do domu usłyszał na ulicy dwóch ludzi rozprawiających z żywością; z szybko przed nim – chciał ich wyprzedzić, ale gdy bliżej ku nim przystąpił poznał ich. – Noce syberyjskie trwają w lecie nie spełna cztery godziny są tak jasne w tej porze roku że o północy czytać bez światła nawet można – byli to P.P. Zdanow i Kowalsko – w tej że chwili jeden z nich oderwał się „No teraz już go trzymamy w ręku – niewątpliwie nie zechce on wyprawić w głąb gubernij na wieś Januszkiewicza i Woronieckiego bo to są jego przyjaciele i tym sposobem wyleci w powietrze". Frazes ten był dla Januszkiewicza światłem błyskawicy. Nie chciał dalej przysłuchiwać się ich rozmowie żeby się nie dowiedzieli i nie poznali go. Skręcił w boczną uliczkę i czem prędzej przybiegł do mnie. Opowiedział mi co usłyszał i prosił ażebym jak najspieszniej ostrzegł Murawiewa o tym spisku na niego. „Niech wyda – mówił mi – rozkaz wydalenia nas, to im porządnego figla wypłata, a o nas niech „się nie troszczy – nie o nas to chodzi w całej tej intrydze, „ale o to żeby jego wysadzić. – Jak się im to nie uda – to i nam „nic się nie stanie; potrafimy się wyłabudać!" –

Nazajutrz wczesnym rankiem poszedłem do Murawiewa, zastałem go niezmiernie oburzonego na rozkaz jaki mu przyszedł od Gubernatora wojennego i z postanowieniem nie usłuchania go – powiedziałem mu że tym sposobem wpada samowolnie w łapkę przygotowaną na niego bo nieprzyjaciele jego liczyli właśnie na to że się roskazowi oprze. Murawiew wzymał się jeszcze ale nakoniec dał się

nakłonić do wydania rozporządzenia jakiego żądano od niego. Niebawem Januszkiewicz poszedł do Kowalski z którym był w dobrych stosunkach i bez trudności wyjednał u niego dla siebie i dla Woronieckiego pozwolenie pobytu w Tobolsku - bo wydalenie ich nie miało już żadnego celu. Dwaj intryganci byli rozbrojeni. Musieli czekać blisko dwa lata nim się im nowa sposobność trafiła szkodzenia Murawiewowi. W 1833 r. Cesarz chciał zamianować Murawiewa gubernatorem cywilnym Tobolska którego obowiązki od trzech lat w zastępstwie wypełniał ale podług zwyczaju zażądał zdania od Wilłaminowa. Wilłaminow odpisał że w jego przekonaniu Murawiew jest człowiekiem bardzo niebezpiecznym dla porządku państwowego - że go Sybir bynajmniej nie poprawił - że jest rewolucyonista takim samym jakim był dawniej - a dowodem tego jest że przestaje z samemi tylko demagogami jak Moszyński i t.d. - Raport ten był zapewne zredagowany przez S.S. Zdanowa i Kowalski - ale jakaż słabość ażeby podpisywać takie denuncyacye i dla zgubienia Murawiewa potępić bez zawahania się mnie któremu pewny jestem że szczerze sprzyjał gdyż przez lat kilka okazywał to w każdej okoliczności. Szczęściem dla Murawiewa, dla mnie i innych polaków objętych w ogólnem potępieniu jako demagogów, sekretarzem Benkendorfa na miejscu Fock'a był Mordwinow krewny Murawiewa który wziął sobie za powinność bronić go i jako argument obrony przyniósł Cesarzowi poprzedni raport Wilłaminowa zaledwie miesiącem wprzód przesłany w którym wielkie mi pochwały oddawał. Mikołaj powiedział na to tylko dwa słowa - „stary dziecinnieje." i rzucił raport w kąt. Nie został an

jednak zupełnie bez skutku – przynajmniej odnośnie do Murawiewa. Już go Cesarz gubernatorem cywilnym Tobolska nie zamianował – lecz wysłał do Wiatki na prezesa sądu kryminalnego. –
Szczególne koleje przeszedł ten człowiek. Najstarszy z czterech braci z których jednym był sławny wieszczel a inny asceta prawosławnym. Był on pułkownikiem gwardyi gdy wybuchł rosyjski spisek. wiedział o nim w sposób ogólny ale do niego bynajmniej nie należał mogę nawet poświadczyć że krwawe i na utopiach oparte zamysły spiskowców były wręcz przeciwne jego charakterowi i jego opiniom liberalnym ale umiarkowanym. Pomimo tego, wielki sąd rosyjski, przyczepiając się do pozorów, którymi ciężko skompromitowane imię jego, dawało wielką wagę w oczach sędziów, skazał go na, nie pamiętam już wiele lat ciężkich robót. Sprawiedliwszy od sędziów Mikołaj zmienił tę karę na posiłenie na Syberyi z pozostawieniem mu szlachectwa, rangi i orderów. – W parę lat po tem Benkendorf z polecenia Cesarza kazał go spytać czy nie chce wejść do służby cywilnej na Syberyi. Odpowiedział, jak się Tatko domyśleć można, że najchętniej to uczyni skoro takie jest życzenie N. Pana i prosi o posadę prezesa jednej z rad gubernialnych nowo ustanowionych, jako odpowiadającej jego randze pułkownika gwardyi. – Zamiast tego Mikołaj jakby przez ironię przysłał mu nominacyę na policmajstra w Irkucku; – z tamtąd dopiero po roku służby powołał go na prezesa rady gubernialnej w Tobolsku – a z Tobolska, jak już wiemy, posłał go na prezesa sądu kryminalnego do Wiatki. Jakiż to obraz samowoli carskiej, która jednemu i temu samemu człowiekowi każe być z kolei pułkownikiem gwardyi,

policmajstrem, administratorem gubernij, sędzią kryminalnym nie pytając się czy ma do każdej z tych tak różnych posad jakiekolwiek usposobienie. –
Aleksander Murawiew był jeden z rzadkich, dziś – zdaje się nawet zaginionych typów Gentleman'a rosyjskiego. Wysoko wykształcony – szlachetny, rycerski z wytwornem obejściem się, liberalny aż do konstytucyonalizmu ale nie dalej a pełen pogardy dla służalców podłych, dla ślepych narzędzi despotyzmu, dla urzędników przedajnych i zdzierców. Zaprzyjaźniłem się z nim szczerze i jak już wspomniałem wyżej przepędzałem zwykle u niego wieczory wraz z kilkoma współrodakami na wistku lub preferansie o bardzo małe pieniądze. –
Archirej prawosławny Tobolski którego wymieniłem w liczbie trzech przyjaciół moich rosyjskich był dobrym, uprzejmym, miłym staruszkiem. nader pobożnym tak że całe życie pościł – to jest mięsa nigdy nie jadał, a jednak widział to dobrze że prawosławie nie jest żadną dźwignią moralną. Nie raz ubolewał przy mnie nad ciemnotą popów i niedorzecznościami niektórych obrzędów tej wiary i tak corocznie w pierwszą niedzielę postu kościół prawosławny wyrzeka szereg tradycyjnych przekleństw. – Diak je czyta a całe zgromadzone w cerkwi duchowieństwo świeckie i zakonne powtarza za nim chórem (anatema) „(Niech będzie przeklęty). Mazepa spotkał ten dziwny los po śmierci, że w jednej i tej że samej cerkwi w Czernichowie bywa i przeklinany za zdradzenie cara i błogosławiony jako fundator tej cerkwi jak to na własne uszy słyszałem. Aż do panowowania Aleksandra I nawnożyło się takich solennych przekleństw aż do szesnastu. Aleksander ujął z tej

liczby sześć, między niemi przekleństwo ciążące na tych którzy używali dyszla u wozów jako nowość lecz za to Mikołaj dołożył jedno nowe na tych którzy śmią się opierać wszechwładzy Carskiej. Cały naród Polski był oczywiście po 1830 r. w tem przekleństwie objęty lecz poczciwy Archirej – pomimo całej pobożności swojej – nie brał wszystkich tych przekleństw na serjo a mianowicie ostatniego.
Byłem u niego po jednym z tych dramatycznych obrzędów. Staruszek powitał mnie z dobrodusznym uśmiechem i rzekł mi „Piotrze Ignacewiczu – w cerkwi przeklinałem cię wraz z całym twoim narodem a tu cię błogosławię – Jak zaś świątobliwy ten Archirej sądził popów to pokaże jedna rozmowa jaką z nim miałem i która mi utkwiła w pamięci. Pytałem go jak się to dzieje że popi najmniejszego wpływu nie wywierają na lud i tak mało go uczą religij że chłopi dziesięciorga nawet przykazań nie znają, pacierza nie umieją i całą religię zasadzają na ciągłem żegnaniu się – „Jakże chcesz mój kochany Piotrze Ignacewiczu odrzekł on na to, żeby oni religij chłopów nauczali kiedy sami jej nie znają. Wbijają im tylko w głowę najgłupsze przesądy i dam ci przykład. Oto kilka dni temu w jednej małej mieścinie w powiecie Korzdyńskim przyszedł mużyk do popa poradzić go się jak wyleczyć chorą krowę – a pop na to przyniósł mu Hostyę (chleb konsekrowany do komunii) i powiedział żeby ją dał krowie do połknięcia a będzie zdrowa." –
Rozpisałem się nad trzema osobistościami rosyjskiemi z któremi się zaprzyjaźniłem w Tobolsku. Teraz skreślę krótki obrazik obyczajów rosyjskich w Tobolsku i wogóle na Syberji. Ludność rosyjska na Syberji składa się z

rożnych pierwiastków z osadników zwyczajnych, rolników, kupców - ze zbrodniarzy i potomków zbrodniarzy, wysłanych tam na posilenie - z przestępców politycznych i nakoniec z czynowników którzy ubiegają się o posady na Syberyi bo dają im nierównie wyższe niż te które zajmowali w Rosyi Europejskiej i po trzech latach pobytu w tym na wpół dzikim kraju wracają zkąd przyszli z nabytemi rangami. Niektórzy powtarzają ten manewr parę razy i tym sposobem dosługują się prędko wysokich urzędów do których by inaczej nie doszli. - Czynownicy żonaci i ojcowie familij - nie obładowują się zwykle ciężarem żon i dzieci wybierając się na czasowy pobyt na Syberyi natomiast każdy niemal zabiera z sobą chłopkę - ówczas poddankę i żyje z nią publicznie - z wiadomością żony która to uważa snać za złe konieczne. Pani Krüdener, żona prokuratora o którym wyżej wspomniałem - sama mu wybrała taką towarzyszkę która u niego gospodarowała a jak przychodzili goście nalewała herbatę - miał z nią kilkoro dzieci a damy rosyjskie przebywające w Tobolsku uważały to za rzecz bardzo naturalną. Słyszałem sam jedną pannę, córkę jenerała Petrow prezesa komisyi wygnańców jak po jednym połogu towarzyszki Krüdenera - pytała się go „Jakże się ma Glafira Aleksiejewna" - było to nazwisko tej towarzyszki. - Bardzo dobrze - dziękuję - odpowiedział Krüdener bynajmniej nie zmięszany - „A dziecko"? - „Także dobrze". -

- Tolerancyę niemoralności posuwano nierównie dalej jeszcze w Tobolsku. Zbrodniarz zwyczajny - zabójca nawet wysłany na posilenie jeżeli należał do jakiejś wyższej familij, i miał pieniądze był wszędzie przyjmowany a dostojnicy Tobolscy grali z nim w karty i pili. Takim

był Alabiew ów wirtuoz który koncert urządzał w Tobolsku. Był to syn Tajnego radcy, służył niegdyś w wojsku, wziął dymisyę, osiadł w Moskwie i u niego zbierano się na grę, a za wspólnika w tym przemyśle miał szwagra swojego Kamerjunkra Szatiłowa. Obydwaj ściągnęli raz do swojego stolika zielonego jakiegoś pułkownika wzbogaconego (zapewne na pułku swoim) i chcieli go spoić. Co między niemi zaszło - trudno wiedzieć - to tylko jest pewnem że wyniesiono z mieszkania Alabiewa pułkownika ciężko rannego w głowę - nieprzytomnego i który w trzy dni potem umarł. Stawieni przed sądem Alabiew i Szatiłow utrzymywali że wszyscy trzej byli pijani - że się przy grze pokłócili i że Alabiew w chwili bezwiednego uniesienia rzucił butelkę wina szampańskiego na głowę pułkownika. Skazani zostali za to obydwaj na posielenie do Tobolska a Alabiew miał obok tego naznaczoną pokutę kościelną o której zaraz powiem. Siostra Alabiewa stara, sześćdziesięcioletnia panna pojechała za bratem a jako córka Tajnego radcy uważaną była za pierwszą damę i prowadziła największy dom w Sybirskiej stolicy. Wszyscy u niej bywali także i ja się od tego wymówić nie mogłem i oczywiście w domu siostry musiałem rękę bratu podawać jak wszyscy inni i grać z nim w wista i preferansa. Raz będąc u panny Alabiew w ciągu wielkiego tygodnia słyszę w drugim pokoju mruczoną i pod nosem uczoną modlitwę - siedziałem przy zielonym stoliku i grałem z Alabiewem i dwoma innemi partnerami w wista. Pytam się Alabiewa „Co to jest?" - „To nic odpowiedział mi obojętnie - to ja się przygotowuję do spowiedzi wielkonocnej - a pop w mojem miejscu

modlitwy odmawia". Wkrótce wchodzi służący i powiada swojemu panu, że go pop prosi do spowiedzi. Alabiew położył karty swoje na stole i wyszedł.– Nie upłynęło kilka sekund wrócił i znowu wziął karty w ręce. „Jakto, pytam go, już pan spowiedź odbyłeś!" Najzupełniej– odrzekł Alabiew. Wyciągnąłem z kieszeni banknot 25-rublowy i powiedziałem taż sama suma i też same grzechy co w przeszłym roku a pop mi dał rozgrzeszenie. Taka to była pokuta kościelna naznaczona Alabiewowi na lat trzy i tak ją odbywał. Tak samo odprawiał pokuty kościelne jak spowiedź wielkanocną. Zresztą pił i grał jak w Moskwie i opatrzność tylko ustrzegła mnie żem się sam u niego nie spoił. Pani Alabiew zaprosiła mnie w pierwszym roku pobytu mojego w Tobolsku na święcone. Odmówiłem bo to święcone u Rosyan, schizmatyków w Tobolsku byłoby mi w smutny sposób przypominało nasze święcone wśród swoich– ale przyrzekłem przyjść około 5tej godziny na herbatę.– Przyszedłszy zastałem tam Alabiewa, Szatiłowa Jła Bronierskiego i kilku innych gości dobrze podchmielonych; każdy z nich wypił już był trzy butelki szampańskiego wina. Gdym się we drzwiach pokazał– przyskoczył do mnie pierwszy Jł Bronierski– rzucił mi się na szyję i począł prosić, błagać zaklinać ażebym natychmiast trzy butelki wychylił dla wyrównania się z niemi. Wszyscy chórem za nim powtórzyli to żądanie. Daremniem się wypraszał– opędzić się od nich nie mogłem i ja który jeszcze nigdy jednej całej butelki przy żadnym bankiecie nie wypiłem, wypiłem ich jedna po drugiej nie trzy ale pięć.– Działałem jednak wewnątrz że upiwszy się wystąpię z jakimsiś patryotycznem

odezwaniem się wśród tego kółka moskali z bardzo niepewnym charakterem i zgubię się. Cóż się jednak stało - wszyscy się popili. JP. Broniewski chcąc gospodynię w rękę pocałować upadł jak długi i podnieść się nie mógł - ja zaś zachowałem całą przytomność moją i zimną krew. Wróciwszy nawet do domu, żadnych skutków zwyczajnych upicia się nie doznałem i przespałem noc bardzo spokojnie. Było to - jak sądzę - wynikiem silnej woli która górę wzięła we mnie nad organizmem fizycznym. Nie chciałem się upić i nie upiłem się i ten fakt bardzo mi posłużył w następstwie pod tym względem że gdy na mnie nastawano ażebym pił - odpowiedziałem „Wiecie panowie dobrze że mnie spoić niepodobna ale picie mi szkodzi i dla tego wstrzemięźliwym być muszę z potrzeby!" A należy mi tu naznaczyć ten rys charakterystyczny obyczajów rosyjskich w Tobolsku że w każdym domu gospodarz uważa sobie za punkt honoru, wiele razy przyjedzie do niego gość dla którego ma pewne poważanie, występować z szampanem lubo butelka szampańskiego wina kosztuje tam 25 rubli ass. - Przy każdym zaś bankiecie szampan się strumieniami leje. Ztąd też pomimo postanowienia mojego ażeby nigdy wina nie nadużyć muszę się przyznać że raz upiłem się we własnym moim domu i wygadałem co miałem na sercu wobec moskala bardzo podejrzanego. Było to w następującej okoliczności. W końcu roku 1831 Pułkownik w rosyjskiem wojsku Kiełczewski polak z rodu wysłany został przez cesarza na inspekcyę wszystkich polaków przestępców stanu zesłanych na Sybir. Można było

mniemać że polak w takiej misyi wysłany musi być zupełnie zmoskwiczonym tymczasem był to przeciwnie najlepszy polak prawdziwy typ szlachcica litewskiego. Wypełnił dane mu zlecenie z wielkim wyrozumieniem, łagodnością i przychylnością dla współziomków wygnańców; otrzymał dla nich wiele ulg i gdy wracał przez Tobolsk do Petersburga jeden z moich przyjaciół doradził mi ażebym wyprawił ucztę na jego cześć. Zgodziłem się chętnie na to - Kiełczewski przyjął zaproszenie. Było ich 19-stu w koło mojego stołu. Nie chciałem mieć w tem familijnym że tak powiem kółku żadnego moskala - ale Kiełczewski przyprowadził z sobą jednego, to jest adjutanta swojego Aleksiejewa którego znałem na Wołyniu i nie ze szczególnej strony. -
Piliśmy dużo - głowy się zagrzały. Po obiedzie gdy przyniesiono fajki Kiełczewski podochocony wykrzyknął „Panie Piotrze każ nam zagrać mazura!" - Dotkiewicz zasiadł natychmiast do fortepianu i wyciął mazura Dąbrowskiego. To nas dobiło. Kiełczewski się rozpiął i puścił się w susy - drudzy za nim - niebawem zachciało się wszystkim jeszcze pić. Kiełczewski zawołał na mnie żebym kazał przynieść szampana - lecz i ja już straciłem był tę równowagę wewnętrzną z której byłem tak pyszny i odpowiedziałem „Dobrze, każę przynieść szampana ale pod warunkiem że wychylicie toast jaki ja wniosę. Wszyscy się hucznie na to zgodzili a Kiełczewski pierwszy. Przynoszą szampana, ja podnoszę kielich i zapominając że jest między nami jeden moskal szpiegiem podszyty, występuję z toastem „Niech żyje Polska - precz z Mikołajem - Kiełczewski

który przy mnie siedział spojrzał mi groźnie w oczy — i szepnął do ucha „Niech cię wszyscy diabli wezmą!" — ale jak był przyrzekł wychylił toast. Tylko potem powiedział mi z cicha „teraz trzeba nam koniecznie spoić tego Tajdaka Aleksiejewa – Moskal był już na wpół pijany – zapoiliśmy go do reszty – i zapewne nie pamiętał mojego ryzykownego toastu – bo nikt poza kółkiem naszym o nim nie wiedział. —





